PRZEGLĄD KLASYCZNY

1936 II 4



NAKŁADEM FILARETY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY.

NA OKŁADCE: POSĄG CAESARA TIBERIUSA.

Dla zrozumienia tego portretu Tiberiusa trzeba uświadomić sobie fakt, że w portretach caesarzy rzymskich zawsze istniała narodowo - rzymska cecha, ujawniająca się przez realizm, a obok niej cecha dążąca na sposób klasyczno - grecki ku idealizmowi, hołdująca dworskości, lojalności, przyzwyczajeniu. W portrecie Augusta, który ustalił się w typie młodzieńczego zwycięzcy zpod Actium, przeważa idealizm. Również typ Tiberiusa skrystalizował się w portrecie zwycięskiego, triumfującego wodza. Typ takiego wodza reprezentowany jest bardzo dobrze przez posąg z Privernum, znajdujący się w Muzeum Watykańskiem. Z idealizowanego ciała, okrytego płaszczem wyrasta raczej realistyczna, naturalna twarz człowieka. Chęć idealizowania wyrażona w tronującej jak Zeus postaci, trzymającej niegdyś berło w lewej, a piorun w prawej ręce. Z tą stroną posągu, pojętą idealnie dziwnie zespolono indywidualne cechy twarzy: płaskie oczy, hakowaty nos, ściągnięte usta z wyrazem smutku. Otóż zpoza oficjalnych ram boskości, zpoza heroizowanego, suchego schematu przemawia człowiek znany ze swych dobrych i złych stron jako postać historyczna, realna. W roku 22 prz. Chr. na polecenie senatu rzymskiego wyrzeźbiono heroizowany kolosalny posąg Tiberiusa. Miał on stać koło świątyni Venus Genetrix w Rzymie. Naśladownictwa tego posągu zachowały się w miejscowościach prowincjonalnych, a między niemi także statua z Privernum. J. ST.

DYDAKTYKA

N. LIEBER

NAUCZANIE SKŁADNI ŁACIŃSKIEJ NA PODSTAWIE NAUKOWEJ

Z przedmiotów wchodzących w skład filologji klasycznej, zgoła skostniałem jest nauczanie składni łacińskiej. Tu wszystko zostało tak, jak było przed dziesiątkami lat. Każe się uczniowi bębnić reguły składni, nie wyjaśniając mu genezy rozmaitych objawów, w najlepszym wypadku ilustruje się je przystępnemi przykładami lub też daje się wyjaśnienia 'logiczne', tj. tłumaczy mu się na rozum używanie tej a nie innej konstrukcji, tego lub innego konjunktywu.

Jeszcze gorzej jest, jeśli się wogóle składni jako osobnej dyscypliny nie traktuje, a tylko przygodnie przy tekstach zwraca uwagę na rzucające się w oczy odchylenia od składni języka polskiego lub na uświęcone tradycją nieodłączne od łaciny acc. c. inf., abl. absolutus itp.

Co jest przyczyną tego zacofania w składni łacińskiej? Nietrudno na to odpowiedzieć. Złożyło się na to kilka powodów. Najpierw należy wziąć pod uwagę, że filologja klasyczna jest już sama przez się przedmiotem zachowawczym. Dumni z wiekowej tradycji, dawniej nie chcieli filologowie zaprzyjaźnić się z wynikami lingwistyki porównawczej, na którą patrzyli z góry, jako na świeżą dyscyplinę. Gdy w końcu musieli skapitulować przed olśniewającemi zdobyczami tej nowej gałęzi wiedzy ludzkiej, poprzestali zrazu na uznaniu jej wyników w dziedzinie głosowni i odmienni wprowadzając je do szkoły średniej. Zabarykadowali się natomiast niby w twierdzy w dziedzinie składni. Tu bowiem — i to jest drugi ważny powód utrzymania się starych metod na tem polu gramatyki łacińskiej — plon lingwistyki porównaw-

czej nie był zrazu zbyt obfity. Późno bowiem do niej się lingwiści zabrali i wskutek tego postępy jej przez długi czas nie były takie imponujące, jak w innych wymienionych dziedzinach gramatyki łacińskiej.

Nasuwa się teraz pytanie, w jakiej mierze i w jaki sposób można korzystać w szkole z wyników naukowego traktowania składni łacińskiej. Nie wolno przedewszystkiem popadać w drugą ostateczność i wykładać uczniom teoryj naukowych, które przekraczają ich zdolności pojmowania, których miejsce jest na uniwersytecie, albo które jeszcze nie są ustalone. Na niższych szczeblach nauczania będzie tych naukowych wyjaśnień oczywiście mniej. Tu będzie się nauczyciel nadal musiał ograniczyć do przygodnych uwag. W dwu najwyższych klasach jednak mają już uczniowie pełne zrozumienie dla problemów językowych i w tych to klasach nie należy skąpić tych wyjaśnień. Należy sobie uprzytomnić, że cały nasz sposób myślenia ma dziś kierunek ewolucyjny. To, co zjednało naukom przyrodniczym przywiązanie człowieka współczesnego, to nie tak bardzo ich materjał, jak ich metoda, która zaprawia nas do samodzielnej obserwacji, każe nam z niej wyciągać wnioski i pozwala nam znaleźć na tej drodze indukcyjnej prawo ewolucji. Gramatyka normatywna postępowała dotychczas autorytatywnie. Uczeń otrzymywał gotowe prawidła językowe, powiększał on wprawdzie swoją wiedzę, ale nie odnosił znaczniejszej korzyści w swoim rozwoju duchowym. Poddawać się musiał faktom raz ustalonym. Nie mógł się nawet domyśleć, że istnieje prawo rozwoju w języku równie dobrze, jak w innych zjawiskach przyrody. Stąd pochodził ów opór, jaki stawiał tej nauce.

Wszystko, co robimy, powinno mieć na oku cel wychowawczy i mieć związek z pracą wychowawczą. Celowi temu może służyć i gramatyka. Nietylko bowiem treść dzieł literackich ma wartość kształcącą pod względem intelektualnym i etycznym. Także i praca, którą się wykonuje przy uczeniu się języka, musi się do tego przyczynić, inaczej pozostanie nadal rozdźwięk między trudem, łożonym na uczenie się a ostateczną korzyścią z nauki osiągniętą. I oto językoznawstwo jest walnym środkiem do osiągnięcia tego celu i do ożywienia nauki języka łacińskiego. Kto próbował uczniowi uprzystępnić zrozumienie zjawisk językowych przez historyczne oświetlenie

ich, ten mógł się przekonać, jak obojętność wobec gramatyki znikała a na jej miejscu zjawiało się żywe zainteresowanie. Jak z drugiej strony działa suche dogmatyczne nauczanie składni nawet na niższym stopniu nauczania, możemy poznać z opowiadania E. Hermana, profesora lingwistyki porównawczej na uniwersytecie w Getyndze i autora cennego dzieła: *Die Sprachwissenschaft in der Schule*. Pozwolę sobie zacytować jego opowiadanie dosłownie: „Ich erinnere mich noch genau der Umstände, wie ich als Quintaner den Acc. c. inf. ohne eine Erklärung kennen lernte und mich bass wunderte über etwas so Verschrobenes. Von dem Eindruck, den der Abl. absolutus auf mich gemacht hat, weiss ich nichts mehr. Ich war vielleicht inzwischen schon an so viel Sonderbares im Lateinischen gewöhnt, dass ich mich nicht, mehr wunderte, sondern die Konstruktion in stumpfsinniger Resignation hinnahm“. Chcąc tedy uniknąć, aby rozmaite konstrukcje łacińskie nie wydały się uczniowi dziwnemi kaprysami, należy mu je wyjaśnić. Sposoby po temu podaje składnia naukowa. Nauczanie składni na zasadach naukowych niezależne jest od stosowanej przez nauczyciela metody. Da się ono pogodzić z każdą metodą.

Jest ono też niezależne od sposobu rozłożenia sobie materjału, który zresztą podaje program. Ja ze swej strony proponowałbym tylko, aby ważniejszym i ciekawszym problemom składniowym poświęcić osobne pogadanki. Nauczyciel mógłby w tym celu wykorzystać też zastępstwa. Moim zamiarem nie jest tu podawanie jakichś nowych sposobów dydaktycznych, chcę tylko na pojedynczych przykładach zademonstrować, w jaki sposób można z korzyścią i w sposób dla ucznia dostępny stosować w szkole wyniki, do jakich doszła składnia naukowa. Przy podawaniu przykładów będę się trzymał porządku, w jakim pojedyncze zjawiska językowe są omawiane w gramatyce szkolnej.

I. Przypadki.

Zaczynając od tzw. składni rządu, należy wyjaśnić uczniowi zasadnicze i pierwotne znaczenie przypadków w praindoeuropejskim języku. Przyczem należy wyjść od samych nazw przypadków. Pewne trudności nastręczy w szkole humanistycznej wyjaśnienie nazwy accusativu, gdyż — jak wia-

domo — jest to niezręczny przekład greckiego słowa αἰτιατική (scil. πτῶσις) i właściwie powinna ona brzmieć *causativus*. Trudności te nie są jednak zbyt wielkie.

Następnie zestawiając język łaciński z polskim, niemieckim, względnie francuskim, wskazuje się na różną ilość przypadków w rozmaitych językach i naprowadza się ucznia na zjawisko zlania się różnych przypadków w jednym, czyli na synkretyzm. To prowadzi nas do omawiania łacińskiego abl., z którym zlały się locativus i instrumentalis. Przy tej sposobności można wytłumaczyć uczniowi, że przyimki wcale nie rządzą przypadkiem, jak to pospolicie mówimy, tylko że przyimki miały swoje własne znaczenie, a to, co nazywamy przyimkiem, jest to przysłówek, który dodawano dla bliższego określenia. Ten przysłówek stoi zazwyczaj przed rzeczownikiem, może jednak stać i po nim np. *quocum, mecum, Romam versus*. Zestawia się polską nazwę 'przyimek' i łacińską *praepositio* i uczeń przekonuje się, że polska nazwa jest słuszniejsza, gdyż obejmuje i *praepositio* i *postpositio*, podczas gdy łacińska uwzględnia tylko miejsce przyimka przed rzeczownikiem. Uczeń nie powinien przejść nad takim faktem jak *mecum, tecum* bezmyślnie do porządku dziennego. Można mu nawet w czwartej klasie wyjaśnić, że przyimki jako pierwotne przysłówki, określające tylko bliżej przypadek, powinny raczej stać po danym przypadku i że pierwotnie też tak było, czego ślad mamy właśnie w *mecum* itd. (szyk psychologiczny). Nie zawadzi też wspomnieć, że w archaicznej łacinie mówiono *ob vos sacro* zamiast *obsecro vos, i prae* zam. *praei*. Wreszcie zestawia się niemieckie *abnehmen* i *ich nehme ab* itd. Pozwoli to rozważanie uczniowi bez trudu zrozumieć, że np. *post* i *ante* są jeszcze w łacinie klasycznej używane i jako przysłówki i jako przyimki. Ktoby sądził, że dla zrozumienia tego owe wywody historyczne są niepotrzebne, temu przypominamy, że według programu pierwszym celem nauczania języka łacińskiego jest przez poznanie języka łacińskiego doprowadzić ucznia do głębszego zrozumienia właściwości języków wogóle, a właściwości języka ojczystego w szczególności.

Wracając do przypadków, to na tem polu można wykazać działanie analogji, czynnika wybitnie psychologicznego, i w ten sposób przekonać ucznia, że językiem łacińskim, jak i każ-

dym innym językiem kierowały nietylko prawa logiczne, ale i psychologiczne. Jeśli tedy mówiono *convenire aliquem*, to działała tu analogja do *adire* lub *visere aliquem*.

Niezrozumiały dla ucznia zwrot *alicui aqua et igni interdicere* odrazu mu się wyjaśni, jeśli usłyszy, że jest to kontaminacja z *alicui aliquid interdicere* i *aliquem aliqua re intercludere*. Jeśli obok *egeo, indigeo* + abl. można też użyć genet., to dlatego, że słowa te w umyśle mówiącego kojarzyły się przez kontrast ze słowami oznaczającemi napełnianie lub nasycanie rządzącemi genet. Już Zimmern zauważył, że to, co graniczy ze sobą psychicznie, wpływa na siebie syntaktycznie. Szczególnie piękny i pouczający przykład działania analogji w dziedzinie składni mamy w słowach *refert* i *interest*. Wiadomo, że najpierw słowo *refert* wpłynęło na *interest*, a więc na wzór *mea refert* zaczęto mówić *mea interest*. Poczem *interest* wpłynęło zkolei na *refert* pod względem znaczenia, np. czytamy w piętnastej satyrze Iuvenalisa: *nec minimo sane discrimine refert, quo gestu lepores et quo gallina secetur*, co znaczy: wielką różnicę stanowi, jakim ruchem kraje się zające, a jakim kurę. *Refert* tedy, które pierwotnie znaczyło ‘zależy na czemś’, pod wpływem *interest*, z którem miało tę samą składnię rządu, nabrało znaczenia ‘stanowi różnicę’.

Widzimy tedy, że także na materjale łaciny klasycznej można wykazać działanie sił psychologicznych. Przy tej sposobności chciałbym zauważyć, że opieranie gramatyki łacińskiej wyłącznie na Ciceronie i Caesarze z uwzględnieniem (dość pobieżnem) niektórych właściwości języka i stylu Liviusa i Sallustiusa, jest wprawdzie ze względu na cele szkolne konieczne, z drugiej strony jednak daje uczniom fałszywe wyobrażenie o języku łacińskim. Mniemanie, jakoby język łaciński odznaczał się surową budową logiczną, która odróżnia go od wszystkich innych języków, polega właśnie na jednostronnem zajmowaniu się autorami szkolnymi, a przedewszystkiem Ciceronem, i nie byłoby możliwe, gdyby się zajmowano trochę też prymitywniejszym stylem łaciny archaicznej i mowy potocznej, a bodaj nawet gdyby pozwolono uczniowi poznać trochę łaciny srebrnej. Już nawet lektura takich jak Livius i Sallustius nastręcza sporo sposobności do stosowania metody porównawczej w nauczaniu składni, tembardziej, że

w klasach, w których się czyta Liviusa i Sallustiusa uczeń jest już w wieku, w którym dąży się do rzeczywistego zrozumienia zjawisk językowych. To też powita on takie traktowanie składni jak najradośniej. Zdaje mi się jednak, że w ostatnich dwu klasach posunąć się można okazyjnie o krok naprzód i zademonstrować uczniowi nieco starej łaciny w postaci napisu, wyimku z Plauta lub Terentiusa.

W każdym razie można i należy czerpać przykłady z archaicznej łaciny, a więc mówiąc o pierwotnem i zasadniczem znaczeniu a c c u s a t i v u jako accusativu kierunku można się nietylko powołać na *domum, rus* i składnię imion miast, ale i na to, że *foras* 'na dwór' znaczyło pierwotnie 'w kierunku drzwi', że mówiono *malam crucem ire, malam rem ire, exequias ire,* że Plautus pisze w komedji *Persa: Quis haec est, quae me advorsum incedit.* Powołując się na znane już uczniowi powstanie przyimków z przysłówków, nietrudno będzie przekonać go, że *me* jest tu zupełnie samodzielnie użyte jako acc. kierunku, odpowiadający na pytanie 'dokąd'. Następnie już igraszką będzie dla ucznia prawdziwe wczucie się w klasyczne zwroty *infitias ire — infitiari, venum ire — venire.* Co ważniejsze, nie trzeba mu już będzie długo tłumaczyć powstania supinum na *-um,* które, jak wiadomo, stosuje się po słowach oznaczających ruch i powstania tej dla niego wprost zagadkowej formy *laudatum iri.* Że tu wyjaśnienie genetyczne jest wprot praktyczną koniecznością, świadczy fakt, że uczniowie skłonni są do recytowania tej formy w postaci *laudatum, am, um iri,* gdyż nie znając genezy tego inf. futuri passivi skłonni są do bezwiednego stosowania analogji na wzór *laudatum, tam, tum esse.*

Wyjaśnienia zasadniczego znaczenia danego przypadku i objaśnienie go przykładami ilustrującemi jego rozwój historyczny pozwoli nam też na wyprowadzenie jednej funkcji syntaktycznej z drugiej. I tu muszę zaznaczyć, że nie chodzi tu tak bardzo o wyjaśnienie bez reszty każdego szczegółu — gdyż to niezawsze nawet jest możliwe — ile o pokazanie drogi do wyjaśnienia. A więc, aby unaocznić uczniowi, w jaki sposób doszło się do tego, by stosować g e n e t i v u s d l a o z n a c z e n i a c e n y a raczej oceny, co z punktu widzenia języka polskiego jest dla niego dziwnem zjawiskiem, pokazujemy mu jak ten genetivus rozwinął się stopniowo z genet.

qualitatis. Np. mówiono zrazu *homo nihili* co jest gen. qualitatis. Ten gen. qualitatis, należy dodać, niekoniecznie stoi tylko przy rzeczownikach, może on stać i przy czasownikach. Nawet Horacy mówi w jednej z satyr: *redis mutatae frontis*. Taki więc zwrot jak następujący: (Plaut. *Miles gloriosus): nam meus conservos est homo haud magni preti,* zawiera coś pośredniego między genet. qualitatis a genet. pretii. Stąd już tylko krok do połączenia tego genet. z innemi czasownikami, jak *habere, facere* itd., *at eum nihili facit*. Tak więc *non nauci esse* można uważać i za genet. qualitatis i za genet. pretii, a *non nauci facere* już tylko za genet pretii.

Gdy się mówi o pierwotnem znaczeniu przypadków nie należy dążyć do zbytniej symplifikacji. Tak np. nie trzeba wyprowadzać przeróżnych sposobów używania accusativu tylko z jednej jego funkcji zasadniczej jako accusativu kierunku. Już jego nazwa biernika wskazuje, że jest to też casus passivus. Oczywiście, że hołdujący teorji lokalistycznej muszą wyprowadzać także użycie accusativu jako accusativu przedmiotu z accusativu kierunku, a więc według nich *loris caedere aliquem* musiałoby znaczyć pierwotnie ‘bić w kierunku do kogoś’, *vestem capere* ‘chwytać wykonując ruch w kierunku do szaty’. Przy tych czasownikach jest to prawdopodobne, ale nie da się to zastosować już przy takich połączeniach, jak *equum alere, agrum colere* itd. Zupełnie zaś niemożliwe jest takie wyjaśnienie przy accusativie biernika wewnętrznego: *servitutem servire* itd. To też musi się tu przyznać, że badanie historyczne naprowadza na dwojakie użycie accusativu. Nie wolno tedy w tym wypadku iść ślepo za prof. Sinką, który powiada w swojej gramatyce: „Accusativus oznaczał pierwotnie kierunek czynności, a z tej funkcji wyrobiło się używanie go za przedmiot czynności: człowieka bić, wołać — znaczyło pierwotnie: „w kierunku człowieka uderzać“, „w kierunku człowieka wołać“.

Jeśli w tym punkcie nie można się zgodzić z prof. Sinką, to należy mu bezwzględnie przyklasnąć, jeśli omawia składnię acc. c. inf. nie jak to czyni Samolewicz, razem z infinitivem, tylko właśnie w związku z accusativem i jego rozmaitemi rodzajami użycia. Acc. c. inf. bowiem „można słusznie uważać za rodzaj podwójnego accusativu, jeżeli uwzględnimy, że infinitivus jest rzeczownikiem słownym“. Zanim

jednak omówię, w jaki sposób możnaby metodycznie umożliwić uczniowi psychiczne ujęcie tej konstrukcji, chciałbym w paru słowach wskazać na niewłaściwe, jak mi się zdaje, postępowanie w tym względzie zarówno Sinki, jak i Lewickiego. Sinko wychodzi z conajmniej wątpliwego założenia, że konstrukcję acc. c. inf. zna już stara polszczyzna „niezależnie od wpływów łacińskich, znają i gwary ludowe". Aby więc uczeń uczył się w szkole acc. c. inf. za pośrednictwem wzorów rodzinnych, cytuje takie zdania, jak Górnickiego: „To rozumiem być powinnością szlachecką", przyczem sam powiada, że Górnicki pisze tak na wzór łaciny. Następnie powołuje się na Mickiewicza, który pisze: „Nikt jej nie widział przy okienku wieży przyjmować" itd. oraz: „Wiem Witołda, że z wojskami stoi". Wreszcie przytacza Sienkiewicza, który naśladując staroświeczyznę, użył tej konstrukcji w zdaniu: „Monarchom sądził się być równym". Na te same mniejwięcej przykłady powołuje się Lewicki. Otóż po pierwsze skonstatujmy jeszcze raz, że acc. c. inf. jako konstrukcja rodzima nasuwa pewne wątpliwości. Sinko powiada, że nie cytuje przykładów z przekładów pisma świętego, bo tu konstrukcja acc. c. inf. naśladowana jest z łaciny. Ale i Łoś wypowiada się w gramatyce języka polskiego, wydanej nakładem polskiej Akademji Umiejętności, dość oględnie o tak zwanym bierniku z bezokolicznikiem. Mówi on: „Zwrot ten częsty w zabytkach staropolskich, mógłby być objaśniony, jako niewolniczy przekład, lub naśladowanie z łaciny: *Błądzić je uczynił* — *errare fecit eos* etc., ale jest on również dość zwykły i w dzisiejszym języku ludowym np. „Trafiła dwóch na drodze iść" i „Słyszałem zegary na wieży bić". Pominąwszy już kwestję jaka się nasuwa, czy nie mamy tu do czynienia z germanizmami, to wszystkie te przykłady jako dość rzadkie i dziś nieżywotne uczniowi zupełnie nie potrafią uprzystępnić konstrukcji acc. c. inf. a już najmniej przykład: „wiem Witołda, że z wojskami stoi", gdzie mamy do czynienia z dziwną kontaminacją składni acc. c. inf. i polskiego zdania przedmiotowego zaczynającego się od *że*. To też zdaje mi się, że powoływanie się na przykłady polskie jest tu bezcelowe. Raczej należy zacząć od zestawienia acc. c. inf. z takiemi zwrotami, jak *putabat eum longe abesse* — *putabat eum longinquum* (por. F. Sommer, *Vergleichende Syntax der Schulspra-*

chen s. 97). Zgodnie bowiem z określeniem acc. c. inf. jako czegoś w rodzaju podwójnego acc., zdanie jak powyższe pokaże uczniowi odrazu, że *longe abesse* jest zupełnie równoznaczne z acc. *longinquum*. Zrozumie on tedy, że acc. *eum*, który się potem odczuwało jako podmiot do *longe abesse*, był pierwotnie przedmiotem słowa rządzącego *putabat*. Tak samo bez trudu zrozumie uczeń, że w zdaniu *eum sedere video* 'ich sehe ihn sitzen', jak świadczy język niemiecki, *eum* jest pierwotnie przedmiotem do *video*. Dopiero, gdy nastąpiło pewnego rodzaju przesunięcie syntaktyczne i zaczęto w powyższych zwrotach odczuwać acc. jako podmiot do inf. *esse*, względnie *sedere*, możliwem się stało użycie konstrukcji acc. c. inf. i w takich wypadkach, gdy acc. nie jest przedmiotem słowa rządzącego, np. *necesse est eum abire*. Nastąpiło tu więc poprostu analogiczne rozszerzenie użycia acc. jako przedmiotu na wzór słów, w których on rzeczywiście nim był. Jak silnie tu analogja działała, wskazuje nietylko rozszerzenie się tej konstrukcji na verba voluntatis, na takie słowa jak *iubeo, veto, sino, patior,* ale i oddziaływanie na takie wypadki jak: *non esse cupidum pecunia est*. Ten ostatni wypadek podany jest u Samolewicza, a nawet u Sinki, w następującej dogmatycznej formie: „Orzeczenie imienne, odnoszące się do inf., który jest podmiotem, kładzie się w accusativie (w języku polskim w narzędniku)". Uczeń ma prawo zapytać się, dlaczego tak jest. Ani Sinko, ani Samolewicz nie dają na to odpowiedzi. A przecież to takie proste: działa tu zwykła analogja do *hominem non esse cupidum pecunia est*.

Po takiem wyjaśnieniu genezy acc. c. inf. zrozumie uczeń, dlaczego przed acc. c. inf. niema przecinka. Jest to bowiem pierwotnie tylko część zdania, a nie samodzielne zdanie.

Można wkońcu powołać się na konstrukcję acc. c. inf. żywotną jeszcze dziś w języku niemieckim po słowach oznaczających spowodowanie jakiejś czynności lub spostrzeżenie, np.: *er liess ihn laufen, er hiess ihn gehen, der Fall macht mich lachen, ich hörte ihn sprechen*. Tak samo jest w języku francuskim: *il me fait voir, je l'ai oui dire,* a nawet używa się tu acc. c. inf. i po verba dicendi i sentiendi, ale tylko, gdy słowa te są orzeczeniem zdania względnego, którego podmiot jest właśnie accusativem konstrukcji acc. c. inf., np. *Sphinx, monstre ingénieux que les poètes disent avoir eu le visage d'une femme.*

II. Participium perfecti passivi.

Podobnie jak przy nazwach przypadków nie możemy poprzestać na ich przetłumaczeniu, ale musimy też omawiać w jaki sposób one powstały, tak też — może jeszcze w większym stopniu — potrzebne jest objaśnienie nazw części mowy, verbum finitum i infinitum.

Zazwyczaj pomija się milczeniem ów dla ucznia bądźcobądź dziwny fakt, że nietylko substantiva i pronomina, ale ale i adiectiva i numeralia zalicza się do nomina. W jaki sposób tu należy postąpić, by tę zagadkę rozwiązać, poucza nas Fr. Hoffman w swojem znakomitem dziele: *Der lateinische Unterricht auf sprachwissenschaftlicher Grundlage.* Omówiwszy dokładnie, w jaki sposób można uczniowi uprzystępnić zrozumienie nazwy i pojęcia substantivum, i doszedłszy z uczniami do rezultatu, że to, co jest najważniejszą cechą przedmiotu, jest jego istotą, po łacinie *substantia,* i że wobec tego *nomen substantivum* jest to oznaczenie przedmiotu według jego cechy istotnej, posuwa się o krok dalej i każe zadać uczniom pytanie, czy oznaczaniem przedmiotu jest też, gdy mówię, że „tablica jest czarna". Uczeń odpowie: tak. Przebieg lekcji będzie już potem następujący: Do jakiej więc grupy słów należy zatem słowo 'czarny'. — Do nomina. — Dlaczego? — Słowa, zapomocą których oznaczamy przedmioty, nazywamy nomina. — Czy kolor czarny jest cechą istotną? — Nie; tablica mogłaby też być biała lub szara. — Inne przykłady wzmacniają to wyobrażenie. Stół brunatny, polerowany, gładki, drewniany itd. Kolor, materjał, gładkość nie są więc istotnemi cechami przedmiotu. Słowo zatem, zapomocą którego oznaczamy to, co nie jest tego cechą istotną, nazywamy *nomen adiectivum (adicio* 'przymiotnik').

Podobnie postępuje się przy wyjaśnieniach nazwy *nomen numerale* i *pronomen.* Teraz już potrafi uczeń zrozumieć należycie nazwę *participium* i polską nazwę 'imiesłów', co — jak zaraz zobaczymy — przyda nam się przy omawianiu genezy łacińskiego part. per. pass. Wpierw jednak chciałbym zaznaczyć, że można zaryzykować nawet wyjaśnienie nazwy supinum i zdradzić uczniowi, że jest ona — jak prawie wszystkie terminy gramatyczne — przekładem z greckiego ὕπτιος, że znaczy to 'na wznak leżący', że termin ten przejęty został z palaestry, gdzie oznaczał oczywiście zapaśnika, który jest

powalony na wznak, jest bierny. Stąd zapożyczono słowo ὕπτιος na oznaczenie participium perf. pass. a w łacinie, gdzie wyraz supinum zrazu również p. p. p. oznaczał, przeszedł on, z powodu podobieństwa rzeczownika słownego na *-um* do neutrum p. p. p., na oznaczenie tego pierwszego (por. W. Kroll, *Die wissenschaftliche Syntax im lat. Unterricht* s. 55).

Lecz wróćmy do part. p. p. Uwzględnienie genezy p. p. p. jest pożyteczne i zajmujące. Wystarczy wskazać na participia takie jak *potus, pransus* itd., które, jak wiadomo, jakkolwiek nie pochodzą z deponentiów, mają stronę bierną, a znaczenie czynne. *Potus* 'ten, który pił', *pransus* 'ten, który śniadał'. I tu próżno uczeń szuka uzasadnienia czyto w gramatyce Samolewicza, czyto w gramatyce Sinki. Samolewicz mówi krótko i węzłowato: „Niektóre słowa nieprzechodnie tworzą participium perfecti passivi ze znaczeniem czynnem, jako to: *cenatus, iuratus, coniuratus*" itd. Sinko powiada niemniej lakoniczne: „Znaczenie czynne mają, jak przy deponentia, participia perfecti passivi takich słów jak: *coniuratus* itd". I znowu wyjaśnienie da nam lingwistyka porównawcza. Przedewszystkiem trzeba tu wskazać na analogiczne użycie w znaczeniu czynnem participiów biernych w języku polskim i niemieckim, np. *człowiek zasłużony, ein verdienter Mann, ein verschwiegener Junge, ein verzweifeltes Unternehmen.* Gdy się uczniów doprowadzi w ten sposób do owego zbawiennego stanu zdziwienia, który jest zaczątkiem wszelkiego filozofowania, trzeba się powołać na nazwę participium, która wskazuje, że jest to forma, która bierze udział i we właściwościach imienia, a więc tu przymiotnika, i słowa. Potem opowiada się, że p. p. p. jest to właściwie adiectivum verbale, które dopiero z czasem zostało wcielone do systemu czasownika, że jako adiectivum było zrazu obojętne pod względem strony (genus verbi) i czasu (por. Stolz-Schmalz, *Lateinische Grammatik,* München 1928, s. 544 n.). Mogło ono tedy mieć zarówno znaczenie bierne, jak i czynne. Oznaczało ono pierwotnie tylko to, że jakaś osoba lub rzecz posiadała daną cechę, wyrażoną przez odpowiedni czasownik lub nawet mogło być wprost urobione od danego rzeczownika, np. *cenatus* pochodzi wprost od *cena,* nie od *ceno cenare.*

Stąd można tych p. p. p. użyć też wyłącznie w znaczeniu przymiotników, np. staroindyjskie *śrutus* 'inclutus' znaczy pier-

wotnie mający tę cechę, że można o nim słyszeć (od greckiego κλύω, łacińskiego *clueo* 'być nazwanym'), stąd potem *inclutus* 'sławny'. Tak samo odpowiada niem. przymiotnik kalt lit. *szàltas* od czasownika *szalti* 'marznąć'.

Z drugiej strony posłużyła końcówka *-tos* na gruncie italskim do utworzenia p. p. p., do którego zbliża się znaczeniem; tak samo jest w germańskim i bałtycko-słowiańskim, gdzie i inna jeszcze końcówka przymiotnikowa służy do tego celu *-nos* — polskie *-ny,* a więc *verwundet* — *vulneratus* znaczyło pierwotnie 'mający cechę ranionego' *'ranny',* potem *zraniony.* Że pierwotnie także aktywne znaczenie było możliwe, wskazując oprócz *potus, pransus, desperatus* 'zrozpaczony', np. staroindyjskie *gatas* 'taki, który poszedł', grecki βροτός 'taki który może umrzeć', niem. *erfahren, ein geschworener Feind,* polski *doświadczony.* Obecnie łatwo już uzasadnić zupełnie analogicznie do *iuratus, coniuratus* zjawisko semideponentiów w rodzaju *fisus, confisus, solitus, ausus* i *gavisus.* Warto przy semideponentiach wskazać na niemieckie: *ich bin gekommen* od czasownika nieprzechodniego *kommen.* Genetyczne oświetlenie p. p. p. uczyni też łatwo zrozumiałem, dlaczego *ratus, arbitratus* znaczą 'sądząc', czyli dlaczego mają znaczenie czasu teraźniejszego. Pochodzi to, jak widzieliśmy, z owej pierwotnej indyferencji adiectivum verbale pod względem genus verbi i tempus. Stąd *gavisus* znaczy 'cieszący się', a *gavisus sum* 'cieszyłem się'. Ważną rzeczą jest wskazać przytem, że suffiks *tos* nie łączy się bynajmniej z tematem perfecti, tylko z tematem czasownikowym, np. p. p. p. *fractus* (temat *fragi)* nie *frectus* (do *fregi).* W gimnazjum klasycznem można się jeszcze powołać na przykłady greckie, jak τλητός 'cierpliwy' itd., w gimnazjum humanistycznem można do powyższych przykładów dodać takie, jak *praeteritus, adultus, quietus* lub piękny przykład: *tacitus* 'milczący', który dobitnie pokazuje i pierwotną indyferencję pod względem genus verbi i tempus. Że pierwotnie przykłady te były jeszcze liczniejsze, wskazuje, choćby nawet wiersz z Aeneidy:

et iuvenem exosum nequiquam bella Menoetem,

gdzie mamy p. p. p. od czynnego *odi,* użyte w znaczeniu czynnem. Na samym końcu możemy uczniom wyjaśnić, że jeśli ów suffiks *-tos,* który zrazu nie miał przywileju do wyrażenia

funkcji part. perf. pass., stopniowo ją nabył, to działała tu tzw. adaptacja. Teorja adaptacji zaś orzeka, że suffiksy, które pierwotnie były samodzielnemi ustrojami językowemi, funkcji pewnej nie posiadały od dawna, tylko ją uzyskały z czasem przez połączenie ze słowami, które znaczeniem swojem dany suffiks zabarwiły (por. Kroll s. 11) np. *erreichbar* 'osiągalny'. *Bar* pokrewny z ang. *bear,* łac. *fero,* polskiem *biorę,* miało coś wspólnego ze znaczeniem 'nosić' i z początku było uzasadnione przy *tragen,* a więc *tragbar* 'coś, co się da nosić', skąd w znaczeniu czegoś, co się da zrobić, czegoś możliwego, przyczepia się do wszelkich innych tematów czasownikowych.

Uwieńczeniem pogadanki (lub pogadanek) na temat p. p. p. będzie wskazanie na to, że, jeśli forma *hortatus sum,* która stosownie do znaczenia pierwotnego była używana zrazu tylko jako perf. praes., z czasem nabrała znaczenia perf. historicum, to działała tu analogja do strony czynnej, np. *audivi,* które służyło po utracie pierwotnego aoristu do oznaczenia i perf. praes. i perf. historicum.

Aby zapobiec ewentualnym zarzutom, że traktując nauczanie p. p. p. w ten sposób poświęcilibyśmy mu zbyt dużo czasu, powołuję się znowu na Program, gdzie czytamy: „Przy objaśnieniu zjawisk gramatycznych nie wystarczy powierzchowna opisowość, wyjaśnienie tych zjawisk trzeba pogłębić w kierunku uwzględnienia ich genezy i wychodząc z podłoża psychologicznego dążyć do ujawnienia ich w kategorjach logicznych. Konieczne tu są także zestawiania porównawcze z językiem polskim i innemi nowożytnemi językami“. Oraz: „Za punkt wyjścia przy nauczaniu gramatyki służyć mają spostrzeżenia, czynione przy lekturze tekstów: by jednak uniknąć zepchnięcia autorów na stanowisko podrzędne, należy od czasu do czasu, w miarę potrzeby, zajmować się specjalnie zestawieniem i systematyzowaniem tych spostrzeżeń“.

III. Parataksa i hypotaksa.

W pierwszej satyrze Horacego czytamy:

> Cetera de genere hoc, adeo sunt, multa, loquacem
> delassare valent Fabium.

Mamy tu przed sobą dwa zdania pozornie współrzędne, w rze-

czywistości zachodzi między niemi związek logiczno-psychologiczny. Mogą one tedy nam zilustrować jak stopniowo z pierwotnej parataksy rozwinęła się hypotaksa. By należycie przetłumaczyć powyższe wiersze Horacego można się od biedy obejść bez powołania się na pierwotną parataksę. Żadną miarą jednak nie można wytłumaczyć takich zdań jak: *Timeo, ut pluat* 'obawiam się, że deszcz nie będzie padał', lub równoznacznego: *Timeo, ne non pluat,* nie uciekając się do wspomnianego wyjaśnienia. Powiemy tedy uczniowi, że *timeo, ne non pluat* jest urobione analogicznie do *timeo, ne pluat* (por. Stolz-Schmalz, *Lat. Grammatik* s. 691). Tu zaś pierwotnie *ne pluat* wcale nie było zależne od *timeo*. Zdanie, *timeo, ne pluat* znaczyło zrazu: 'niech deszcz nie pada, boję się tego'. Dopiero gdy oba zdania: *timeo, ne pluat* odczuwano jako od siebie zależne, tzn. gdy sens ich odpowiadał polskiemu zdaniu złożonemu: 'boję się, że będzie deszcz padał', urobiono analogicznie wypadek negatywny: *timeo, ne non pluat.* Że tak jest, świadczy to, że *timeo, ne non...* jest w łacinie archaicznej jeszcze dość rzadkie. Zamiast *ne non* można po verba timendi użyć też spójnika *ut.* Aby użycie tego *ut* w tem połączeniu wyjaśnić, każe Sinko (Gram.[2] s. 264) porównać *opto, ut pluat.* Nie dodaje jednak pozatem ani słowa, tak, że uczeń napróżno będzie zachodził w głowę, siląc się nad znalezieniem tertium comparationis. Otóż prawdą jest, że jest to *ut* zaczynające zdania, wyrażające życzenie, np. *ut te di perduint.* Takie zdanie więc, jak *paveo, ut illam ducam* znaczące: 'boję się, że nie będę mógł się z nią ożenić', pierwotnie znaczyło: 'Obym się z nią ożenił (ale) boję się'. Tak samo *timeo, ut pluat.* Geneza tej konstrukcji wyjaśnia nam też, dlaczego po verba timendi nawet, gdy wyraźnie chodzi o czas przyszły, nie stosuje się coniunctivu konjugacji omownej. Dopiero od czasów Varrona spotykamy takie zdania, jak: *Vereor ne plures sint futuri.*

Już z powyższych kilku przykładów widać, jak ważnem jest operowanie pojęciami parataksy i hypotaksy. Znaczenie jednak należytego uświadomienia sobie tych pojęć przez uczniów jest o wiele donioślejsze. Jeśli prawdą jest to, co powiada S. Reinach w przedmowie do swojej gramatyki łacińskiej, że tendencją obecną nauczania jest „de faire pénétrer goutte à goutte le savoir philologique dans les classes, d'obte-

nir que l'enfant même ne soit pas dans une complète ignorance des problèmes qui occupent ses maîtres dans les Académies et revues savantes", to nauka o parataksie i hypotaksie najlepiej ucznia wprowadzi w ową dziedzinę problemów językowych, z któremi się będzie spotykał wszędzie na uniwersytecie, czy będzie studjował filologję klasyczną, czy języki nowożytne obce, czy język polski. Bo fakt, że podrzędność powstała z dawnej współrzędności, da się zauważyć we wszystkich językach i we wszystkich czasach. O tem, że było tak i w języku polskim, możemy się niejednokrotnie przekonać, a prof. Łoś powiada w swej cytowanej już przeze mnie gramatyce: „Historja poucza nas, że w przeszłości wiele rodzajów zdań podrzędnych, które dziś z głównemi łączymy z pomocą spójników, można było łączyć asyndetycznie, czyli bez spójników". W języku niemieckim okres warunkowy: *kämest du, ich würde mich freuen,* wyraźnie jeszcze wskazuje formę zdań związanych na zasadzie współrzędności i właściwie da się rozłożyć na dwa niezależne zdania: *Kämest du* 'o gdybyś przyszedł', *Ich würde mich freuen.* Im starsze jest stadium danego języka, tem wyraźniej pozwala zauważyć, że wszędzie hypotaksa jest późniejszą od parataksy. Był czas, kiedy w praindoeuropejskiem nie było jeszcze zdań pobocznych. I tu analogja walnie się przyczyniła do rozbudowy typu zdań pobocznych. Jeśli np. w zdaniu: *dort stehen Blumen, die duften,* można każde zdanie oddzielnie wypowiedzieć bez znacznej modyfikacji ich sensu, a więc: *Dort stehen Blumen, Die duften,* to w utworzonem na modłę tego zdaniu: *dort stehen keine Blumen, die duften,* uczynić tego nie można. Działała więc też tu tylko analogja i to wtedy, gdy *die* w zdaniu pozytywnem miało już znaczenie zaimka względnego — nie, jak pierwotnie, wskazującego (Sommer, *Vergl. Syntax*, s. 105). To też nie każde zdanie podrzędne da się wytłumaczyć przez bezpośrednie sprowadzenie go do typu współrzędnego. Najważniejszemi cechami zdań podrzędnych stały się z czasem charakterystyczne dla nich zaimki i spójniki, przesunięcie w czasach i trybach, zmiana osób i szyku. Co się tyczy cechy pierwotnej, tj. zaimków i spójników upodrzędniających, to rzut oka na materjał porównawczy przekona nas, że jest to dziedzina ogromnie ciekawa i dla celów szkolnych niestety dotychczas tylko w bardzo szczupłej mierze wykorzystana. Możemy tu zauważyć, jak

zjawiska odziedziczone ustępują przed młodszemi, które z kolei zostają wyparte przez inne. Przedewszystkiem zaś możemy zaobserwować, jak znaczenia pojedynczych słów się zmieniają i rozgałęziają, np. czasowe spójniki stają się przyczynowemi, warunkowemi, przyzwolonemi itd. Takie spójniki jak: *ubi, ut, quin, quominus, quo, quod; quia* powstały wszystkie z zaimka; względnie przysłówka pytajnego lub nieokreślonego. Z czasem wszystkie zostały zredukowane do *quod* i *quia,* aż i te zlały się razem w francuskim spójniku *que.* Powstanie np. zaimka względnego z pytającego da się zilustrować ładnie na takiem zdaniu z Caesara *Belli Gall.* I 28, jak: *nihil erat, quo famem tolerarent* (niczego nie było, zapomocą czego mogliby głód wytrzymać). Powstanie zaś tegoż zaimka względnego z nieokreślonego można widzieć z przykładu w Plauta *Persa: mane quod tu occeperis negotium agere, id totum procedit diem* (zaczynasz rano jakieś zajęcie, to trwa potem przez cały dzień (por Stolz-Schmalz, *Lat. Gramm.* s. 706, oraz Sommer s. 107), Tak samo zresztą łatwo to zademonstrować na polskich wyrazach: *kto, który, co* i niemieckich: *wer, was.*

Jeszcze ciekawsze jest powstanie spójnika upodrzędniającego przez późniejsze wcielenie danego słowa do zdania pobocznego. Np. *utrum* używane na początku zdań pytajnych rozłącznych, znaczyło pierwotnie: ‘które z dwóch’; *utrum pluris aestimenus* (:) *pecuniam Pyrrhi an continentiam Fabrici?* Niemiecki spójnik *dass* był dawniej identyczny z neutrum zaimka wskazującego *das* i należał zrazu do zdania głównego, np. *er erzählte ihnen alsbald das, die Seligkeit war unter ihnen — dass die S. u. i. war.* Tak samo jest z ang. *that.* Przy tej sposobności należy nadmienić, że i polski spójnik *iże* (skrócone *iż* albo *że*) z początku wcale nie wyrażał zawisłości, np. *on rzekł, iże przyjdzie* ‘on rzekł i on przyjdzie’. *I* do którego dodano *że* jest przypadkiem dawnego zaimka wskazującego. Zresztą wszystkie spójniki (z nielicznemi wyjątkami słownemi: *jeśli, wiem, by,* imiennemi: *lub*) są przypadkami dawnych zaimków i znaczą pierwotnie *to, tak,* powoli dopiero ‘różniczkuje’ się ta ich ogólnikowość (Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego).*

Z przejściem znaczenia czasowego spójnika *cum* w znaczenie przyczynowe można porównać niemieckie *weil* lub polskie *gdyż* (od *gdy* ‘kiedy’). Spójnik *weil,* pochodzący

z starszej formy *die wile*, znaczył pierwotnie: 'die Weile hindurch, die Zeit hindurch', używany był zrazu tylko czasowo (por. angielski wyraz *while* 'podczas gdy'), potem wskutek częstej koincydencji momentu czasowego z przyczynowym *(post hoc, ergo propter hoc)* używano go też w znaczeniu przyczynowem, np. *weil ich krank war, bin ich nicht ausgegangen* właściwie 'przez czas mojej choroby' itd.

Bardzo ciekawe są i tu wywody Łosia: „Bardzo też często z funkcją czasową łączy się i funkcja przyczynowa i dlatego oba rodzaje zdań tych, tj. czasowych i przyczynowych mogą się łączyć z pomocą jednakowych spójników, choć i w tym względzie nastąpiło pewne zróżniczkowanie, ponieważ w zdaniach przyczynowych używa się raczej formy *gdyż* w czasowych zaś *kiedy, gdy*. Ostatnie te spójniki-przysłówki mogą mieć dwojakie znaczenie, np. *Gdy (kiedy) nie masz czasu, to idź do domu* (funkcja przyczynowa) i wtedy zdanie podrzędne może stać na pierwszem lub drugiem miejscu; forma *gdyż* ma tylko znaczenie przyczynowe i w razie jej użycia zdanie podrzędne następuje po głównem. *Pójdę do domu, gdyż nie mam czasu*".

Że i ta kategorja zdań mogła i może łączyć się z głównemi asyndetycznie świadczy np. zdanie: *Gościa nie usmęcaj ani gnębi, goście wy też byli w egipskiej ziemi.*

Ciekawych problemów składniowych połączonych z parataksą i hypotaksą dających się wyłożyć w szkole jest ogromna moc. Warto jednakże dotknąć jeszcze zlekka niektórych, mojem zdaniem, bardzo ważnych punktów.

Jeśli w jednej z ód Horacego czytamy: *sic te diva potens Cypri... regat, reddas incolumem Vergilium,* to znowu nie możemy się obejść bez wskazywania na powstanie zdań warunkowych ze zdań pierwotnie współrzędnych. Nie trzeba jednak dopiero czekać na taką sposobność, by skwapliwie z niej skorzystać, gdyż, by uniknąć zepchnięcia autorów na stanowisko podrzędne, powinno się wprawdzie korzystać ze spostrzeżeń czynionych przy lekturze tekstów i od czasu do czasu zajmować się specjalnie zestawieniami i usystematyzowaniem tych spostrzeżeń, ale, jak już raz podkreśliłem, trzeba też niezależnie od tekstów omawiać ciekawsze zagadnienia składniowe. Otóż takiem właśnie zagadnieniem są zdania warunkowe. Łaciński spójnik *si* rozpoczynające zdania wa-

runkowe, jest tego samego pochodzenia co *sic* (*sice, si* jest dawnym locativem, por. *hic* 'tu'; *hice,* późniejsze *istic, illic* brzmiały też dawniej *isti, illi*). *Si* znaczy tedy pierwotnie 'tak'. Znaczenie *jeżeli* uzyskało to słowo podobnie, jak niemieckie *so,* najpierw w zdaniach warunkowych, wyrażających rzeczywistość, np. *quiesce, si sapis* 'Bądź spokojny. Tak jesteś mądry'. *Si iubes, abeo, Si iubes. Abeo.* 'Tak rozkazujesz. Odchodzę'. Por. w niemieckiem: *So ich nicht hingehe, so kommt der Tröster nicht zu euch,* gdzie pierwsze *so,* znaczące tu *jeśli,* da się wytłumaczyć też jako *tak,* potem *jak.* Spotyka się też zdania warunkowe bez *si:*

Tu quoque magnam
partem opere in tanto, sineret dolor, Icare, haberes.

Można też porównać zdania warunkowe łacińskie z takiemiż w języku polskim, które też łatwo dadzą się sprowadzić do parataksy, a w których spójnik, jeśli powstał z całego zdania: *jest-li,* np. *Gospodzin z nieba wejrzał jest na syny ludzkie, by widział, jest li rozumny.* Ale już w Biblji Zofji forma ta jest już spójnikiem, np. *A jestli będziesz mieszkać, za grzech tobie postawiono będzie.* W tym przykładzie sens był pierwotnie taki: *Jest-li?* (domyślnie: tak), *będziesz mieszkać; za grzech tobie postawione będzie.* Zupełnie więc tak, jak w języku łacińskim: *si? non dabis, ipse sumam.*

Podobnie możemy zaobserwować powstanie spójnika z całego zdania w łacińskiem słowie *licet* w znaczeniu chociaż. Uczeń uświadomiwszy sobie to, łatwo pojmie, dlaczego po *licet* jest coniunctivus a np. po *quamquam* indicativus. Otóż *licet* pierwotnie dodawane było do zdania, które i tak zawierało coni. concessivus, np. *licet abeas,* gdzie samo *abeas* znaczy: 'chociażbyś odszedł'. Tak samo Plautus, *Asin: licet laudem Fortunam, tamen ut ne Salutem culpem* — zawiera dwa zdania współrzędne niczem się nie różniące od takiego typu bezspójnikowego jak: *sint sane superbi: quid id ad nos attinet.*

Quamquam zaś jako pierwotny acc. femin. od *quisquis* tak samo łączy się z indic. jak odpowiadający mu zaimek, jak *quidquid id est, timeo Danaos et dona ferentes,* gdzie w polskim mamy tryb warunkowy: 'czemkolwiek by to było' itd. Takie oświetlanie historyczno-porównawcze zdań i spójników podrzędnych potrafi udostępnić uczniowi zrozumienie jeszcze

wielu innych dziwnych zresztą zjawisk, jak *quippe qui*, użycie coniunctivów, szyk itd. Np. dlaczego, by wziąć przykład z języka niemieckiego, mówi się: *er will es so haben*, ale: *ich tue es, weil er es so haben will*, (czasownik na końcu). Otóż jeśli uczeń już wie, że zdanie powyższe powstało z parataksy: *ich tue es (die) weil: er es so haben will*, że więc: *er es so haben will*, było zrazu zdaniem głównem, to wystarczy mu powiedzieć, że szyk ten z czasownikiem na końcu zdania możliwy był też i w zdaniu głównem i że wcale nie jest on wynikiem spójnika *weil*.

W powyższych wywodach starałem się wykazać, jak bardzo lingwistyka porównawcza przyczynia się do ożywienia i pogłębienia nauki składni. Tu chcę dodać, że przyczynia się ona też do uproszczenia tej nauki. Nie chodziło mi bowiem o pomnożenie materjału, któregoby się uczeń miał uczyć na pamięć i o obarczenie go masą nowych szczegółów, tylko o nowy sposób rozpatrywania zjawisk językowych. Chodziło mi też o to, by czeń poznał siły, które w życiu języka ciągle działają i wciąż nowe formy wytwarzają. Przedewszystkiem jednak należy domagać się stosowania metody historyczno-porównawczej w nauczaniu składni dlatego, że tylko ona odpowiada prawdzie naukowej. Zakończę cytatą z wybornego dzieła F. Cramera pt. *Der lateinische Unterricht*. Powiada on: „Mogą istnieć różne zdania co do m i a r y najlepiej odpowiadającej celowi, bo przecież narazie chodzi tylko głównie o próby. Wielką korzyścią będzie i to, jeżeli sam nauczyciel gorąco zapragnie korzystać z już mu dostępnych wyników badania naukowego" — oraz: „Przez przygotowanie i wdrażanie uczniów nawet na najniższym poziomie nauczania, stanie się dla nich bliższe i coraz żywsze wyobrażenie o tem, jak powstaje mowa. To wyobrażenie z początku nawpół podświadome stopniowo może stać się jasnem i zmierzać do myślenia w kategorjach pojęciowych". Nauczyciel filologji klasycznej musi jednak pamiętać, że nietylko γνῶθι σαυτόν było napisane na ścianie świątyni delphickiej, ale i μηδὲν ἄγαν. Takt wskaże mu tedy i tu właściwą miarę.

CATULLUS CARM. 7.

Lesbio moja, w miłości żyjmy słodkiej,
A staruchów zbyt srogich wszystkie plotki
Tyle ceńmy dziś, co jednego asa.
Niechaj słońce to wschodzi i zagasa;
My, gdy krótki się skończy dzień słoneczny,
Jedną noc i sen mieć będziemy wieczny.
Daj całusów sto, daj mi tysiąc długi,
Daj sto drugie i daj znów tysiąc drugi,
Jeszcze tysiąc i jeszcze setkę całą;
A gdy będzie tysięcy już niemało,
Zapomnimy, zmylimy ciąg rachunków,
By złe serce zawiścią nie pałało
Komuś, coby znał liczbę pocałunków.

tłum. A. KOWALKOWSKI

Euripidesa Hippolytos
stas. I. 525—545 w.

Erosie, Erosie, który tęskność żądz
kędyś w oczach ślesz utajoną,
aże serca od łaski twej płoną, —
    Zjaw się, jeno łaskawy mi bądź,
    jeno nieszczęść nie nękaj ogromem!
Przecie ani tak ogień nie pali,
ani grom tak nie razi z oddali,
    jako owe miłosne szaty,
    rozniecone Zeusowego Erosa
        niechybną strzałą.

Daremnie, daremnie u Alpheju wód
na pythyjskich Phoiba obszarach
hojne z wołów się pełnią ofiary, —
    jeśli wszelki helleński lud
    nie uwielbi Erosa, dawcy czarów,
ludzkim sercom władnego bożyca,
co miłosne rozwiera łożnice,
    rząd tyrański dzierży nad światem, —
    kędy stanie, przynosi śmiertelnym
        zgubę, zatratę...

tłum. IRENA KRZEMICKA

SPRAWOZDANIA

PAWEŁ MAZON

AISCHYLOS I WSPÓŁCZESNA SZTUKA DRAMATYCZNA

Paweł Mazon jest obecnie czołowym przedstawicielem filologji klasycznej we Francji. Wybitny znawca Aristophanesa, któremu poświęcił swoją doktorską pracę — po studjach Zielińskiego może najważniejsze studjum o komedji attyckiej — skierował w późniejszych czasach swą uwagę z pewną wyłącznością ku tragedji greckiej. Jego wydanie Aischylosa znacznie przewyższa tekst Wilamowitza jasnością i prostotą układu i interpretacji. Poniższy wykład wygłosił Mazon w Barcelonie w r. 1929 w Katalońskim Conferentia Club. Mazon jest naukowym kierownikiem Association G. Budé, która rozwija nietylko żywą propagandę, ale wydaje także nową serję autorów klasycznych.

Na wstępie muszę wam zrobić wyznanie: przeraziło mnie nieco zaszczytne zaproszenie przemawiania przed wami. Jak cenny jest ten zaszczyt, odczuwam w całej pełni, proszę mi wierzyć, lecz odczułem również, jaki jest niebezpieczny. Obawiałem się, by przedmiot, o którym zamierzam mówić, A i s c h y l o s, nie wydał wam się trochę ‘przestarzały’, nawet gdy się wykazuje, jak chciałbym uczynić przy końcu tego odczytu, jego związek z literaturą współczesną.

Poeta, o którym będę wam dziś mówił, jest w rzeczywistości bardziej sławny niż znany. Imię Aischylosa przywołuje na pamięć wielkie obrazy: oto Xerxes poniżony i ryczący z rozpaczy u wrót pałacu w Susach; oto Klytaimnestra przed trupem swego małżonka, dumna ze swej zbrodni; oto przedewszystkiem Prometheus na swej skale, wzywający litości świata martwego i wykrzykujący swą nienawiść wobec sprawcy jego mąk.

Aischylos ukazuje się przeto jako poeta wielkich katastrof, jako malarz wielkich zbrodniarzy lub wielkich buntowników. Otóż rzeczywistość nie jest wcale tak prosta i jest też o wiele bardziej zajmująca.

Pozwólcie mi tu na pewną uwagę: sądzi się fałszywie poetę, jeśli się go sobie przedstawia jako rodzaj proroka

stojącego poza historją i głoszącego prawdy wiekuiste. Wydaje mi się zresztą, że sądzi się go jeszcze bardziej fałszywie, gdy się go zamienia z jego czasem i wyobraża sobie, iż nie wyraża on absolutnie niczego prócz komunałów i oklepanych tematów swego środowiska. A jednak nie można powziąć o nim sądu słusznego, jeśli się go z początku nie sądziło fałszywie. Nie mam zamiaru podtrzymywać tu paradoksu: chcę jedynie powiedzieć, że, by dobrze sądzić, należy przejść przez oba przezemnie właśnie wskazane stadja. By kochać i rozumieć wielkiego pisarza, trzeba najpierw mieć bezpośrednie, naiwne poczucie jego wielkości, trzeba go ujrzeć przez chwilę samego, wyodrębnionego w swym genjuszu ponad wszystko, cokolwiekby z nim można porównać, a przedewszystkiem trzeba się nacieszyć głęboko jego sztuką, bez uprzedzeń historyka lub krytyka. Następnie, by nie paść ofiarą złudzenia, należy go zestawić z jego poprzednikiem i z współczesnymi mu; należy poddać rozbiorowi jego metody i dotrzeć do źródeł jego natchnienia; wówczas dopiero zdoła się go zrozumieć; wówczas wyczuje się, że jest w nim czynnik nie dający się sprowadzić do krytyki, czynnik stanowiący jego czar i jego potęgę, dający mu własne życie, pozwalający nam widzieć w głębi jego jestestwa duszę, do której możemy się przywiązać; wówczas dopiero znamy naprawdę pisarza, oceniamy doniosłość jego dzieła, osądzamy je tak, jak je należy osądzać. Krytyka jest, mojem zdaniem, sztuką odróżniania konwencji od oryginalności i prawdy. W tem leży istota sądu estetycznego. To jest zawsze prawdą, lecz jest prawdą zwłaszcza u wielkich klasyków greckich, bardziej jeszcze niż u wszelkich innych pisarzy.

Sądzę, że panuje pod tym względem wśród publiczności przesąd, który należy przypisać prawdopodobnie neohellenizmowi literackiemu XIX i XX wieku, nadewszystko zaś z końca wieku XIX.

Mieszano często ‘hellenizm’ z ‘alexandrynizmem’. To, co uważano za istotę hellenizmu, jest czemś nie mającem nic wspólnego ze sztuką klasyczną, której rysem najbardziej uderzającym, zacierającym wszystkie inne, jest ów pełen siły realizm, który cechuje wszystkie wielkie okresy historji literatury. lecz nigdy nie był swobodniejszy a zarazem bardziej zdyscyplinowany, bardziej skory do znalezienia właściwej sobie

formy literackiej, niż w świecie greckim od IX do IV wieku przed Chr. Dzieła greckie dają w sposób najbardziej bezpośredni, najjaśniejszy, poczucie ciągłości rodu ludzkiego.

Nie trzeba mi erudycji, by mówić o Aischylosie. Tekst jego jest niekiedy zniekształcony, lecz znacznie mniej niż się często myśli. Co o wiele bardziej przeszkadza w ocenie jego dzieła, co niekiedy grozi nawet wypaczeniem naszego sądu o niem, to fragmentaryczność, w jakiej się to dzieło nam dzisiaj przedstawia. Aischylos napisał 90 tragedyj. Nie zostało ich więcej niż siedem, które zachowały się dzięki kaprysowi jakiegoś filologa z epoki cesarstwa.

Ważniejszą jeszcze przeszkodą jest okoliczność, że większość tych sztuk należała do całości, których inne części zaginęły, do trilogij. Wiadomo wam naprzykład, że *Prometheus skowany* był tylko pierwszym dramatem trilogji; nie możemy zatem zrozumieć w pełni sztuki, będącej faktycznie rodzajem prologu i której rozwiązania nie mamy. Podobnie ma się rzecz z *Błagalnicami,* które stanowią również część trilogji. I one są tylko prologiem. Natomiast w *Siedmiu przeciw Thebom* mamy jedynie rozwiązanie. Tem się tłumaczy, dlaczego *Prometheus skowany* pozostawia wrażenie nieco mętne; brak mu zbyt wielu składników zasadniczych.

Nie należy tylko, z drugiej strony, wyolbrzymiać trudności wynikających z tego stanu fragmentaryczności, gdyż na podstawie starożytnych świadectw możemy często zrekonstruować te trilogje i uchwycić nić przewodnią, która spaja ze sobą pojedyncze dramaty. Spróbuję na innem miejscu zrekonstruować trzy tragedje, których główną postacią jest Achilleus.

Nie chcę tu analizować pozostałych dramatów i rozpraszać waszej uwagi na przedmioty bardzo od siebie odległe; przeciwnie, chciałbym wyłuszczyć to, co jest wspólne wszystkim tym dramatom, co jest ich stałą cechą; i postaram się wskazać, na zakończenie, jakich nauk teatr współczesny może jeszcze, mojem zdaniem, szukać w sztuce aischylosowej. Jeśli znajduje się między wami jakiś dramaturg, nie nauczę go niewątpliwie niczego, ale dostarczę mu może jeszcze jednego powodu, by wierzyć w prawdziwość pewnych prawideł jego sztuki.

Muszę najpierw usunąć zapatrywanie najmniej słuszne,

jak mi się zdaje, lecz bardzo rozpowszechnione, zwłaszcza w podręcznikach: mianowicie, jakoby Aischylos był ‘poetą przeznaczenia’. Nic nie jest mniej trafne. ‘Przeznaczenie’, w ścisłym i dokładnym sensie tego słowa, nie odgrywa prawie żadnej roli w sztukach Aischylosa. Jakieżto ‘przeznaczenie’, naprzykład, każe działać Xerxesowi w *Persach?* O ile nie nazwie się ‘przeznaczeniem’ ambicji, popychającej tego króla do przekroczenia naturalnych granic, zakreślonych Persom przez bogów.

A Klytaimnestra? A Orestes? Czy przeznaczenie każe im działać? Bynajmniej: jeno duch zemsty. U Klytaimnestry — matka mści się za córkę. U Oresta — syn mści się za ojca. Zbrodnia rodzi zbrodnię: oto prawo. Czyż można to nazwać ‘przeznaczeniem’? Byłaby to dziwna gra słów.

Czy przeznaczenie każe, w *Siedmiu przeciw Thebom,* działać Oidipusowi? W rzeczywistości mamy tu do czynienia z dawniejszem przewinieniem, którego ukaranie ofiara poruczyła bogom: z przekleństwem zatem. A nawet w tym wypadku Aischylos postarał się, by nie wchodziła tu w grę jedynie tajemnicza i nieprzeparta, w oczach starożytnych, moc przekleństwa: ukazuje nam przedewszystkiem wolę ludzką.

Czy przeznaczenie czyni z Prometheusa dobroczyńcę ludzkości? Żadną miarą. Samo wypowiedzenie tej myśli wywołałoby uśmiech na ustach wszystkich, znających miejsce, w którem Prometheus woła:

> Zgrzeszyłem, bom chciał zgrzeszyć, i nie przeczę wcale [1]).

Wiem dobrze, że można mi przeciwstawić znaczną ilość miejsc, gdzie istotnie bohaterowie tragiczni — lub świadkowie ich nieszczęść — wołają, że ulegają oni przeznaczeniu, a słowa: „To przeznaczenie!“ powracają często na wargi postaci aischylosowych. Lecz przypatrzywszy się bliżej, możnaby dostrzec, że nie idzie w tym wypadku o rzeczywiście przemyślane i uzasadnione wytłumaczenie, ale raczej o pewien rodzaj krzyku bezsiły osoby, uciekającej się w swem oszołomieniu do wytłumaczenia, które ludowy sposób myślenia stosuje do rzeczy niewytłumaczalnych. Mówią: „To przeznaczenie!“ z dokładnie takim samym akcentem i takiem samem

---

[1]) Cytaty z Aischylosa podane są w przekładzie Kasprowicza.

przeświadczeniem, z jakiem w chwili obecnej ludzie mówią: „Co za szczególny zbieg okoliczności! Jakżeż to się mogło stać? To przeznaczenie!“ Sądzę, że jest to raczej w sztuce tragicznej pewnego rodzaju rysem realistycznym: ‘zwyczajnym’ sposobem wyrażania się; ale nie myślą aischylosową. Myśl Aischylosa jest w jego chórach. Nie na ustach Chóru — przeciwnie, Chór Aischylosa wyraża się często tak, jak opinja publiczna, którą reprezentuje, — lecz w ‘chórach’, mówię, w tych stasima, które są niejako pauzami dramatu, rozmyślaniami nad akcją mającą nastąpić lub dopieroco przeszłą. W nich Aischylos jasno swą myśl wyraża. Przypomnijcie sobie słynny chór z *Agamemnona:*

Agam. 757: δίχα δ'ἄλλων, μονόφρων εἰμί.

(Daleki-m ja od innych w mej myśli samotnej). Nie, Aischylos nie jest poetą przeznaczenia. Znacznie prawdziwszem jest, gdy się mówi, że jest poetą woli, tak, jak Corneille. Zestawienie z Corneille'm może zaskoczyć; nie jest jednak absurdalne. Obu poetów łączy niejeden rys podobieństwa.

Myślałem często, że wszyscy poeci dramatyczni — a może nawet wszyscy powieściopisarze — dają się zawsze podzielić na dwie grupy, stosownie do ich ogólnego sposobu pojmowania człowieka. Jedni wyobrażają sobie świat jako ścieranie się woli jasnych, świadomych, które występują przeciwko sobie lojalnie, ze zrozumieniem, niekiedy nawet z szacunkiem wzajemnym. Dramat Corneille'a (a dodam tu dramat hiszpański) obfituje w takie postacie, działające w pełni światła, w pełni świadomości; nie mylą się one ani co do siebie, ani co do swego otoczenia. Drudzy natomiast widzą w ludzkości jedynie tłum napoły oślepłych, będących igraszką ciemnych instynktów, którzy nie wiedzą dokąd idą, którzy nigdy nie zstępują w głąb swego jestestwa i nigdy nie przenikają myśli drugich i którzy zderzając się w ciemnościach więcej sobie wyrządzają krzywdy, niż tamci, walczący w pełnem świetle. Twórczość Shakespeare'a i dzieła Racine'a należą do ostatniej grupy. Aischylos natomiast ma miejsce w pierwszej kategorji. Jego postacie mają zawsze jasną wolę i sama tylko wola ożywia u niego dramat.

Lecz sam ten dramat, jakże jest zbudowany? Powiadają

ogólnie, że bardzo jest bliski liryzmu, z którego tragedja grecka powstała. To prawda; lecz nie należy stąd wnosić jakoby był pozbawiony akcji. Daleko do tego. Gdyby mnie nawet zapytano, w której ze wszystkich znanych mi sztuk jest najwięcej akcji, w technicznym sensie słowa ‘akcja’, wskazałbym bez wahania sztukę Aischylosa: *Choephory*. A jednak więcej niż ćwierć tego dzieła składa się z ustępów lirycznych. Tylko że — i w tem jest punkt najgłówniejszy — liryzm u Aischylosa nie przerywa akcji. Nie stoi poza akcją, jak to się często zdarza u jego następców. Wprost przeciwnie, jest częścią akcji, nawet częścią główną, bo tej akcji nadaje kierunek. W tej to partji lirycznej zapada postanowienie głównego bohatera.

Weźmy np. *Choephory*, o których właśnie mówiłem. Sztuka ma się zakończyć matkobójstwem. Nie przygotowuje się do takiej zbrodni przez rozumowania; nie, lecz przez stopniową egzaltację uczuć, gdzie nie zjawia się wyraźny obraz matkobójstwa, ale gdzie obowiązek zemsty — ktokolwiekby miał paść jej ofiarą — występuje tak gwałtownie, że niepodobna się od niego uchylić. Takiem jest położenie Orestesa. Powrócił właśnie i dał się poznać siostrze. Ona mu przypomina, że powinnością jego jest pomścić ojca; a mimoto on nie jest jeszcze zupełnie gotów do czynu. Boi się, waha. Zadaje sobie pytanie, czy będzie miał realną pomoc zmarłego, który spoczywa w grobie; i to, co miałoby być apelem do ojca, staje się pewnego rodzaju zawodzeniem nad sobą samym, do którego przyłączają się jęki przygnębionej siostry. Lecz wpośród tych skarg brata i siostry wznosi się rozkazujący głos chóru, który obojgu przypomina ich obowiązek. Głos ów jużto śpiewa, jak sami aktorzy, jużto w przeciwieństwie do nich recytuje, wybijając słowa. Cała ta scena odgrywa się przy mogile Agamemnona: zemsty ma się dokonać w imieniu zmarłego i tegoż pomoc jedynie zdoła zapewnić zwycięstwo Orestesowi, ponieważ Agamemnon dzięki opłakiwaniom wedle obrządku stanie się ‘herosem’ — w ściśle religijnem znaczeniu tego słowa — tj. półbogiem o potędze wielkiej, lecz ograniczonej do najbliższych okolic grobu.

Przeczytam wam początek tej sceny; lecz pamiętajcie, że aktorzy śpiewają, zamiast mówić:

Orestes:

Ojcze nieszczęsny ty mój! Jakiemiż cię dzisiaj ofiary,
Jakiemiż cię modły ach! wyzwolić z więzów mogiły?
Światłości nie znosi mrok. Lecz nam — Atreusa my stary
Ród, który zginąć już ma —, hymn żalu o jakże jest miły!

Chór:

Synu! Płomieni żrących ostry ząb
Nie niszczy duszy człowieka:
Gniew zmarłych żyje wciąż!
Oto mogilna wzdycha głąb
I wraz powstaje mściciel - mąż.
Zabity twój ojciec czeka,
Czy zemsta już niedaleka:
Ku zemście, o synu mój, dąż!

Elektra:

Ojcze wysłuchaj i mnie; skargę ci niosę żałosną,
Oboje my dzieci twój grób łzami zlewamy gorzkiemi.
Biedny, tułaczy nas los! Cierpienia po drodze nam rosną.
Co złe jest, co dobre, kto wie? Czyż klątwa nie zniknie nam
[z ziemi?

Przodownica chóru:

A jednak jeszcze sprawić może bóg,
Że pieśń triumfu spłynie z waszych warg.
Dziś przy tym grobie pełno łez i skarg.
Jutro weselnie zamku tego próg
Powita męża, co złu zdeptał kark.

I scena postępuje tak przez pewien czas naprzód w ciągłym ruchu, doprowadzającym Orestesa do napięcia woli, które pozwoli mu wykonać postanowienie, szybko i bez dłuższej zwłoki niż ta, która okaże się konieczną do przygotowania zasadzki.

A oto inny przykład, może jeszcze bardziej uderzający, gdyż przedstawia się w formie naiwniejszej. Zapożyczam go z najstarszej sztuki Aischylosa, z *Błagalnic*. Danaidy, to znaczy pięćdziesiąt córek Danaosa, uciekają przed pościgiem swych kuzynów, którzy chcą je gwałtem pojąć za żony. Przybijają do brzegu i wzywają opieki państwa Argos, reprezentowanego przez króla Pelasga, który wpada w kłopotliwe położenie, gdyż grozi mu podwójne niebezpieczeństwo: jeśli je przyjmie, narazi się na wojnę z całem jej ryzykiem; ale z drugiej strony, odepchnąć je, zwłaszcza, gdy klęczą u ołtarzy bogów po złożeniu na tych ołtarzach gałązek błagalnych, to znaczy wy-

zywać gniew bóstw, objawiający się w postaci tajemniczej katastrofy, jakie zwykły nawiedzać kraje, dziesiątkując ich dzieci, plony i trzody. Dwojakie to niebezpieczeństwo ukazuje się królowi i łatwo zgadnąć, że dwojakie nim miota wzruszenie. Drży na myśl o wojnie; lecz drży również na widok gałązki, gdyż obawia się zemsty bogów. Między chórem a królem wywiązuje się duet, w którym dochodzą do głosu uczucia obu stron. Później następuje cisza i król pogrąża się w rozmyślaniach; i oto słowa, w jakich streszcza problem, który ma rozwiązać. Wzrusza zarówno ich szczerość, jak ujawniająca się w nich naiwna ufność w potęgę myśli, jak wreszcie wywołany przez nie obraz: obraz poławiacza gąbek, któremu bada się oczy, by widzieć, czy nie jest pijany w chwili nurkowania.

Król:

Jak nurek, trzeba bystrem zanurzyć się okiem
W tym wirze zbawczej troski, w jej morzu głębokiem
Potrzeba się zatopić i siegnąć aż do dna,
By przedsię żadna klęska nie spadła niegodna
Na miasto, a i dla nas iżby obrót wzięło
Szczęśliwy w dniu dzisiejszym rozpoczęte dzieło.
Wszak nie chcę, aby skrzywdził jaki zatarg wraży
Opieki szukających u bogów ołtarzy!
Wszak nie chcę i na siebie zgubnej ściągnąć kary
Z rąk władcy, co podziemne zajmuje obszary:
I zmarłym nie przepuszcza bowiem ręka boska.
Więc jakżeż wam się widzi? Zbawi nas ta troska?

A gdy król spuszcza się tak na samo dno swych myśli, wznosi się pieśń, pieśń religijna: to pieśń Danaid, których głos podtrzymuje jego medytacje. Przypominają mu poraz ostatni, że są błagalnicami i że czeka go kara, jego wraz z ludem, jeżeli nie otoczy ich swą opieką:

Chór:

Troszcz się i zbożnie nasz ród
W gościnny przyjmij dom!
Nie odpędzaj zbiegów,
Których tu zdala od brzegów,
Gdzie czekał ich srom,
Lęk przed bezprawiem wiódł.
Potężny panie tych ziem!
Nie pozwól, by twój gość,
Mocy oddan wrogiej,

Te liczne porzucał bogi!
Złam mężów tych złość,
Czelnych w zuchwalstwie swem!

* * *

O, nie dopuszczaj, iżby nas, obronie
Twej ufające, twej żebrzące łaski,
Za włosów przepaski
Ściągano z świętych ołtarzy,
Jak konie,
By nas wleczono za suknie wzorzyste!

* * *

A iżbyś wiedział: jak dzisiaj zarządzi
W tej naszej sprawie królewska twa wola,
Taka sama dola
Na rodzie twoim zaważy!
Bóg sądzi!
Bacz: sprawiedliwe wyroki wieczyste!

Wówczas król kończy swe rozmyślania pełnym siły obrazem żeglarskim; mówi:

Ja-ć baczę, lecz dotychczas wciąż na miejscu stoję.
Czy z tymi, czy z tamtymi nieuchronne boje
Mam stoczyć: konieczności nie ujdę potęgi.
By łódź, co tarcicami spięte mając wręgi,
Na wyjazd czeka z portu, tak przygotowiony
I ja snać dzisiaj jestem; lecz czy z tamtej strony,
Czy z tej, skoro wyruszę, nie wrócę bez troski.

Oto dwa przykłady medytacyj. Medytacja w zupełności liryczna, jak w *Choephorach,* lub napół liryczna, jak w *Błagalnicach,* gdzie tylko chór śpiewa, lecz gdzie liryzm jest żywiołem dominującym, nadającym ton scenie. Ale zachodzą wypadki, kiedy ekonomja dramatu sprawia, że postanowienie musi być powzięte w samej chwili działania, nie w spokoju medytacji, lecz w gorączce czynu. Nawet wówczas poeta nie wyrzeka się formy lirycznej. W *Siedmiu przeciw Thebom* znajdujemy jaskrawy przykład. Jest to scena wypadu Eteoklesa, którą uważam za jedną z najpotężniejszych scen teatralnych wszystkich czasów.

Taka jest sytuacja: Eteokles broni Theb. Wyznaczył właśnie sześciu naczelników, którzy mają objąć dowództwo przy sześciu bramach. Ma jeszcze tylko wyznaczyć dowódcę dla

siódmej. I dowiaduje się, że przed siódmą stoi jego brat! Otóż ojciec jego, Oidipus, cisnął niegdyś przekleństwo przeciw swym synom, oświadczając, że każdy z nich poniesie śmierć z rąk drugiego. Czy przekleństwo ojcowskie spełni się, czy nie? Zważcie, że Eteokles mógłby uchylić się od klątwy: wystarczyłoby wyznaczyć innego Thebańczyka dla obrony siódmej bramy. Nie, wyznacza siebie samego i bieży ochotnie w śmierć i bratobójstwo. Dowiedziawszy się, że brat jego jest przed siódmą bramą, Eteokles uderza najpierw w krzyk boleści:

Nieszczęsne, dźwigające straszne szału brzemię,
Ty, bogom nienawistne, Oidipowe plemię!

Później się cofa: przedewszystkiem jest dowódcą miasta oblężonego, którego winien bronić:

Lecz po cóż mi narzekać? Łzami zlewać lica?
Czyż na to, aby większe zrodziły się smutki?

I wówczas, by utwierdzić się w swej powinności, wprawia się sam w podniecenie, przypominając sobie godło, widziane na puklerzu Polyneikesa: obraz Sprawiedliwości. Sprawiedliwości! I to dziś, gdy ziemię ojców wiedzie ku zatracie! Sprawiedliwość nie może być przy tym, kto zdradził ojczyznę; jest przy tym, kto jej broni. I wówczas woła:

W tej niepłonnej wierze
Sam pójdę przeciw niemu, sam ja z nim się zmierzę.
A zresztą kogóż tutaj większe prawo wiąże?
Do walki brat tu z bratem staje, z księciem książę.
Wróg z wrogiem.

A zatem, co na pierwszy rzut oka wpływa na decyzję Eteoklesa, to poczucie obowiązku wobec grodu. Lecz chór złożony z niewiast thebańskich stara się go powstrzymać, ukazując mu zgrozę bratobójstwa, i oto między nim a niewiastami chóru wywiązuje się długi dialog, zmuszający go do ujawnienia uczuć, które żywi. Bratobójstwo jest ‘nieszczęściem’, lecz nieszczęście to złagodzi ‘sława’, której mu przysporzy obrona ojczyzny.

Rodzaj szału, obłędu zdaje się ogarniać Eteoklesa. Chór sądzi, że jest to obłęd nienawiści i krwi. Ale jest to raczej

pragnienie unicestwienia się: należy on do przeklętego rodu i oto wyłania się istotna przyczyna jego postanowienia:

Eteokles:

Że bóg już naszą sprawę do kresu przywodzi,
Kocytu niech popłynie falą w smutnej łodzi
Obmierzły Phoibosowi cały ród Laiosa.

Chór:

Do bratobóstwa więc prze cię...
Do owej zbrodni najkrwawszej na świecie,
Gorzki rodzącej plon,
Gniew cię ogarnia, on,
Lekceważący niebiosa!

Eteokles:

Nieszczęsna, czarna Dola mojego rodzica
Bezłzawem, oschłem okiem spogląda mi w lica
I uczy, że im spieszniej zginąć, tem jest lepiej.

Chór:

Lecz ty się nie spiesz! Któż
Śmiałby ci mówić, iże tylko tchórz
Miłuje żywot swój?
Klątwa się ciebie nie czepi,
Chmurna Erinnys nie wejdzie w te progi,
Gdzie z rąk pobożnych otrzymują bogi
Zbożnej ofiary zdrój!

Eteokles:

Czem jeszcze stać się można godnym nieba troski?
Jedynie nasz upadek sprawia rzeszy boskiej
Pociechę! Mam łaszeniem bronić się od Doli?

Prawdziwym motywem postanowienia Eteoklesa jest zatem chęć zadośćuczynienia bogom i ocalenia Theb. Eteokles poświęca się dla swego miasta. Jest w nim niewątpliwie nienawiść przeciw bratu, jest zapał bojowy, lecz jest nadewszystko chęć złożenia siebie w ofierze ojczyźnie. I zobaczcie jak trudno byłoby to wszystko wyrazić w zwyczajnym dialogu i jak forma liryczna jedynie mogła dopuścić do tej stopniowej egzaltacji, w której człowiek objawia się bez reszty.

Są wreszcie wypadki, w których medytacja liryczna nad czynem nie ma miejsca ani przed nim, ani w ciągu niego, lecz po czynie samym. Tak jest w wypadku Klytaimnestry. Gotuje ona swoją zbrodnię w skrytości. Nie może jej przeto zgóry usprawiedliwiać. Morderstwa Agamemnona nie poprze-

dza żadne wyjaśnienie morderczyni; lecz natychmiast po dokonaniu mordu zaczyna się ona nim chełpić, a gdy Chór się oburza, usprawiedliwia go:

Klytaimnestra:

Skazujesz mnie tej chwili na sromne wygnanie,
Pogardą ludu grozisz! Niewczesne łajanie!
Bo powiedz, czemuś wówczas nie obwiniał męża,
Gdy powziął myśl haniebną, że miłość zwycięża
Ojcowską, i ni jagnię z swojej licznej trzody,
Poświęcił własną córkę, mego łona młody,
Uroczy kwiat, by trackie uspokoić burze?
Dlaczegoście go wówczas, srodzy prawa stróże,
Za zbrodni tych ohydę, nędznego mordercę,
Z tej ziemi nie wygnali, gdy tak moje serce
Skwapliwie dziś karzecie?

Matka pomściła córkę. Jeśli Klytaimnestra zabiła Agamemnona, to uczyniła to dla pamięci Iphigenei. Lecz oto teraz inna przyczyna: zdradzona małżonka wywarła zemstę i spoglądając na oba trupy, mówi:

Podwikę
niejedną miał tam w Troi, podeptawszy prawa
Swej żony. Jak wesoła kwitła tam zabawa
Z dziewkami chryzejskiemi! A ona, kochanka,
Co razem z nim przybyła tutaj do nas — branka,
Wróżbitka, prorokini, na statku pomoście
Rozkosze z nim dzieląca! Drodzy, słodcy goście
Statecznie ukarani!... Miejcie to na względzie:
On zginął, jakom rzekła, a ona, łabędzie
Swe treny wyśpiewawszy, uśmiercona leży
Przy boku miłośnika! W progi moich dźwierzy
Wspólniczkę zdradzonego łoża wwiódł niebaczny,
Na stypie tej pogrzebnej kąsek wielce smaczny.

To wszystko jest częścią dialogu, to wszystko jest mówione i przerywane tylko nielicznemi wkładkami chóru. Lecz oto zaczyna się duet i coś nowego występuje u Klytaimnestry. Zrazu chce uchodzić za narzędzie bogów, za wykonawczynię Przeznaczenia, które prześladuje rasę Atreidów. Później wyrzeka się tej roli i ogłasza, że pomściła córkę. Lecz wówczas, na myśl, że znów zbrodnia wywołała nową zbrodnię, zgroza ogarnia chór: czyż to następstwo zbrodni przedłuży się w nieskończoność? I Klytaimnestrę skolei strach opada:

Jam-ci też przysiądz gotowa
Plejstenidów demonowi,
Że zniosę już sama ten srom,
Jeżeli tylko opuści nasz dom,
Jeżeli inny złowi
Ród,
W któryby wwiódł
Ten grozy ciężar wszystek!
Najmniejszy mi starczy dobytek,
Jeżeli mściwych pozbędziem się hord,
Wzajemny mord
Nasze opuści progi.

Innemi słowy, ofiarowuje bogom okup, by powstrzymać tę serję zbrodni i scena zaczynająca się gwałtownie kończy się znużeniem. Królowa jest w tej chwili w zgodzie ze starcami chóru. Chciałaby przerwać krwawy łańcuch zdarzeń, a nie może. Właśnie, kiedy daje wyraz temu uczuciu, zjawia się Aigisthos i Klytaimnestra musi znów podjąć rolę, która ją męczy. Aigisthos znieważa zwłoki, Starcy lżą i wyzywają Aigisthosa. Po poprzedniej ponurej medytacji, świadczącej o tak silnem pragnieniu ukojenia, umyślna gwałtowność tej sceny stanowi przejmujący efekt. — Wszystkie działające osoby wzniosły się ponad poziom życia, a teraz nagle znów wpadają w jego wir; a liryzm sceny poprzedniej uwydatnia jeszcze brutalną szorstkość rzeczywistości.

Oto czem jest liryzm Aischylosa. Widzicie państwo, do jakiego stopnia związany jest z dramatem, skoro bez niego dramat by nie istniał, lub istniałby tylko w formie gwałtownej i szybkiej akcji. Liryzm natomiast umożliwia połączenie akcji gwałtownej z rozwojem psychologicznym o najsubtelniejszych odcieniach. Nie twierdzę, jakoby nikt nigdy nie stworzył postaci bardziej złożonych niż aischylosowe. Nie; postacie jego są proste; lecz w tej prostocie wszystkie odcienie uczucia zanotowane są z ostateczną precyzją a światło padające wskutek tego na bohaterów w zespołach lirycznych, w których odsłania się głąb ich istoty, rozjaśnia całą resztę dramatu. Rozwija on się w pełnem świetle. Niema tych zagadek, które przedstawiają sztuki Euripidesa i które pozostawiają tyle swobody egzegezie komentatorów — a jeśli sądzę, że tajemniczość pochodzi często ze zwykłego złudzenia albo z błędnego sposobu postawienia problemu, to jednak uznaję, że Euripides w tym wypadku nie zadał sobie trudu dokładnego określenia

swoich zamierzeń. U Aischylosa natomiast, jeśli się ma jakieś wątpliwości co do intencji poety, jeśli coś wydaje się niejasne, jeśli nie rozumie się dobrze sensu sztuki, należy się odnieść do partyj lirycznych; znajdziemy w nich zawsze szukaną odpowiedź, znajdziemy w nich klucz dramatu. Wielu ludzi myśli, że 'liryzm' oznacza 'nieporządek'; nic mniej prawdziwego, przynajmniej u Greków; i nie trzeba się dać zmylić ignorancji niektórych tłumaczy początkujących lub niedbałych. Idee następują po sobie w liryzmie Aischylosa w rygorystycznym porządku. Stasimon Aischylosa zbudowane jest z równą siłą logiczną jak rozmyślania Descartes'a.

Jakie nauki dramat współczesny może czerpać z aischylosowej sztuki?

Jeśli piękno tej sztuki stanowi zastosowanie liryzmu, to najdokładniejszą i najpożyteczniejszą formą naśladownictwa będzie przywrócenie liryzmu w dramacie. Lecz nie należy tu igrać słowami: nie chodzi o naśladowanie tragedji greckiej w jej formie materjalnej, to znaczy, o wprowadzenie muzyki wokalnej do tragedji. Nie będę też doradzał uciekania się do jakiejkolwiek formy metrycznej; mam na myśli dramaty prozą narówni z dramatami wierszem. Nazywam 'liryzmem' rzecz całkiem inną: chwilę spoczynku wśród akcji, pozwalającą zmierzyć tej akcji sens i doniosłość. Myśleć i działać, to dwie rzeczy bardzo różne. Przy pomocy liryzmu bohater zawiesza na chwilę swoją działalność, by usprawiedliwić we własnych oczach jej wartość. Bada swe życie przez mgnienie i porównuje to, czego pragnie, z tem, co wedle swego mniemania zdoła pochwycić z życia wszechświata. Ten rodzaj rachunku sumienia, który nie skupia uwagi człowieka wyłącznie na nim samym, lecz otwiera przed nim równocześnie widok na to, co go przerasta — oto co ja nazywam liryzmem, który może oczywiście przybierać najróżnorodniejsze kształty artystyczne stosownie do czasów i epok.

Francuscy poeci tragiczni XVII wieku uchwycili doskonale jego konieczność. Corneille, w sztukach *Le Cid* lub *Polyeucte,* nadaje mu formę 'stanc'. Była to najśmielsza forma, na jaką w owym czasie można się było ważyć. Dźwięk tych stanc jest bardzo czysty, lecz dziwnie nikły w porównaniu z szerokiemi śpiewami Aischylosa. Gdy Corneille nie używa stanc, posługuje się zwykłym monologiem. Lecz monolog jego

ma formę zbyt powściągliwą, zbyt twardą; nadaje się raczej do rozumowania niż do wyrażania szeregu uczuć; i tak się rzecz ma zresztą nawet u Racine'a. Błąd tkwi w samym gatunku, w formie monologowej, tj. w fakcie, że słyszy się 'tylko jeden głos'. *Le Cid,* jak i *Polyeucte,* mogą mięć temat pełen wyrazu: szkoda tylko, że nie jest rozwinięty i zinstrumentowany. Tragedja grecka natomiast osiąga to przez zastosowanie chóru. Wzruszenie wzmaga się przez zwielokrotnienie, jeżeli wszystkie osoby żywią podobne uczucia; jeśli zaś są one odmienne, to zderzenie się tych przeciwieństw uczuciowych staje się źródłem nowego wzruszenia.

Nie chcę badać, w jaki sposób możnaby przenieść do dramatu współczesnego pewne sposoby stosowane w dramacie starożytnym, ale wierzę niezłomnie, że dałyby się często znaleźć niektóre efekty osiągane przez tragików greckich przy pomocy chóru, a może nawet niekiedy jeszcze potężniejsze.

Prowadzi mnie to do wskazania innej jeszcze pożyczki, którą możnaby zaciągnąć w dramacie Aischylosa *Błagalnice. Błagalnice* są jedynym pozostałym okazem typu dramatu, który dość wcześnie zniknął zupełnie i z którego żadnym innym okazem nie spotykamy się w Grecji. Jest to dramat, w którym główną rolę odgrywa bohater kollektywny. Protagonistą w *Błagalnicach* jest chór, to znaczy pięćdziesiąt cór Danaosa. Włada niemi jedno uczucie: zgroza przed małżeństwem, zgroza przed mężczyzną. Zgroza owa jest wynikiem brutalności tych, którzy je ścigają i w oczach poety jest nieusprawiedliwiona, gdyż jest przeciwna prawu natury; cała sztuka nie byłaby zatem niczem innem jak przeciągłym krzykiem nienawiści i obrzydzenia, gdyby nie przerywał jej epizod w odmiennym tonie: zwrócenie się o pomoc do Argiwów i skrupuły Pelasga, o których przed chwilą mówiłem.

Niemniej dramat jest przepiękny, o cudownej sile i rozmachu. A jeszcze ciekawszy jest fakt, że dwa inne dramaty trilogji miały również ten sam chór, tak że w ciągu trzech następujących po sobie dramatów obawy i namiętności chóru pięćdziesięciu niewiast miały skupić na sobie uwagę publiczności atheńskiej. Otóż widzę w tem formę sztuki, która mojem zdaniem zasługiwałaby na przywrócenie jej należnych honorów. Bohaterowie kollektywni tego rodzaju mają z konieczności uczucia mało złożone, ale też tem płomienniejsze, im

są prostsze, i uczucia te nadają się lepiej od innych do rozwinięcia owego liryzmu, który wydaje mi się nietylko znamieniem Aischylosa, lecz istotnym składnikiem dramatu jako takiego.

Waham się powiedzieć jeszcze słówko: czy komedja może wyciągnąć jakąś naukę z Aischylosa? Nie, bez wątpienia. A jednak zdaje mi się, że to, co mówiłem o dramacie w ogólności, można w pewnej mierze odnieść również do komedji. Wiem dobrze, że te dwa gatunki różnią się od siebie zasadniczo. Postać komiczna nie posiada, jak wynika z definicji, świadomości; właściwością konceptów komicznych i dziwaczności jest ich mechaniczność, a do śmiechu pobudza ich brak przystosowania się do danej okoliczności, do rzeczywistości. Liryzm natomiast jest rzutem światła, skierowanym w głąb świadomości bohatera, a komizm znika tam, gdzie ustaje nieświadomość. Lecz to jest prawdą jedynie dla tego rodzaju komizmu, gdyż przesłanką konceptów komicznych jest tylko przyćmienie, tylko chwilowe uśpienie świadomości. Nie jest natomiast wcale prawdą dla komizmu namiętności, ponieważ namiętność przenika i deformuje samą świadomość. Rozjaśniając świadomość, nie niszczy się zatem namiętności; przeciwnie, daje się jej nową siłę. W istocie komedja, zajmując się namiętnościami, poddana jest wszystkim prawom dramatu, liryzm jest jej przeto równie konieczny jak tragedji. Prawdą jest, że teatr tragiczny czy komiczny wzrusza nas tylko o tyle, o ile pokazuje nam myśli, nie zaś poprostu gesty człowieka; a wielkość Aischylosa polega na tem, że zrozumiał, jak szerokie miejsce w tragedji należy się liryzmowi, zdradzającemu głębię dusz, a zarazem, że dla nadania temu liryzmowi kształtu artystycznego dysponował zespołem poetyckich i muzycznych środków ekspresji, których po Grekach V wieku żaden naród nie umiał harmonijnie użyć. To nie racja, by nie starać się ich odszukać lub wymyśleć innych. Niektóre środki ekspresji nie są nam więcej dostępne. Może mamy inne o równej wartości, których Grecy nie znali. Sztuka polega jedynie na stopieniu ich w równowagę, którażby im pozwoliła osiągnąć pełnię efektu i naświetlić duszę działających osób w chwili, gdy się gotują do czynu. Teatr, w mojem przekonaniu, nie ma innych zadań.

przeł. P. KLARFELDÓWNA

PRZEKŁADY

ANDRZEJ KRZYCKI, SKARGA RELIGJI I RZECZYPOSPOLITEJ

Do czytelnika

Bądź przekonany, czytelniku, który przypadkowo natknąłeś się na tę naszą skargę, żeśmy ją wydały nie w zamiarze obwiniania kogokolwiek z naszych ziomków, tych wnętrzności naszych, tej najgłębszej treści naszej istoty, lecz oczywiście dla wytłumaczenia naszej klęski, a poza tem wogóle wszystko, jak to w chwilach troski i udręki mogło się zdarzyć. zostało przez nas raczej spontanicznie wyładowane, niż dokładnie rozważone. Jeśli wy, czytelnicy, pozwalacie braciszkom klasztornym i sługom kościelnym ladajakim, mówiącym z kazalnicy, to samo robić, a niebawem nietylko im, ale nawet ogrodnikom, jeżeli będzie taka wola Boża, o naszem położeniu politycznem wygłaszać opinje, dlaczego mybyśmy właśnie miały mniejsze prawo do tego, my którym te bolączki, co nam dokuczają, lepiej, niż innym, są znane? Przeto, łaskawy czytelniku, kiedy z większą ścisłością i prawdą dowiesz się od nas o całym ogromie naszych nieszczęść i kiedy domyślisz się dalszych jeszcze, które z tamtych wypływają, staraj się, jeżeli w jakiś sposób możesz to zrobić, przyjść nam z pomocą; miej na uwadze, że, pomagając nam, sobie samemu przysłużyłeś się, ponieważ dobro ogółu w nas ma swe źródło; jeżeli zaś w żaden sposób nie możesz wesprzeć nas pomocą, to razem z nami, co jest w twej mocy, okaż żal nad naszą a przez naszą i nad swoją własną klęską.

Rzeczpospolita.

Obym ja rzecz pospolita już raczej prywatną się zwała!
Ach ja nieszczęsna! Widzicie, czem jestem i k' czemum została
Ninie ja doprowadzona, choć władcę posiadam ja przecie,
Ponad którego nic znakomitszego nie znajdziesz na świecie,
Państwo rozległe, dostojny i mądry też senat ku radzie,
Choć są książęta, rycerze, władanie nad ludem, w swym składzie
Różnym, bez liku mieszkańców, są siły, młódź chrobra, dorodna,
Konie, bogactwa i ziemia w przeróżne zasoby tak płodna,
I choć — rzecz dziwna — człek każdy, iż chciałby mię mieć w pomyślności,

Mówi w pogwarkach swych o mnie z obawą o mojej przyszłości.
Jednak jam biedna i słaba, jakgdybym wszem znienawidzona
Ludom mym była, na wewnątrz i z zewnątrz jam wciąż narażona
Na rozszarpanie wszem wrogom i w każdym niszczonam jest względzie,
Jako wiatr śniegi rozpuszcza, gdy wiosna na pola przybędzie.
Co za szaleństwo, mój ludu, i co za przedziwna głupota
Łożyć trosk tyle, by zwiększyć swój zapas i srebra i złota,
A mnie, na której się wspiera ogólny dobrobyt, toż prawa,
Żony, dziateczki i wolność narodu i życie i sława,
Z której upadkiem natomiast to wszystko wraz pada i ginie,
Całkiem zaniedbać i troszczyć się o mnie gadaniem jedynie;
Wcale też żadnej korzyści nie daje: celować jakiemiś czynami,
Łudzić długiemi radami lub czczemi pomysły, marami,
Tudzież tem, coby się udać nie mogło, i tem, co rozrywa
Ciemne pospólstwo na liczne, niezgodne ze sobą ogniwa,
I knuć podstępy i dążyć do własnych li życzeń przebojem!
I gdy fałszywe pieniądze wciąż biją mennice sąsiedzkie,
Gdy oszukuje rzemieślnik, przekupień i związki kupieckie,
Gdy nikt układów nie chowa, gdy wszelki pakt stały zawodzi,
W jakiej bądź formie i mierze od wrogów on waszych pochodzi;
Wszyscy drwią sobie z ospalców, tak wzrosła niezmiernie moc wraża,
Wszystko wokoło tak gniecie i rychłym upadkiem zagraża.
I nie wystarczą cierpienia od zewnątrz, zaś w dużej z tem mierze
Wiążą się wnętrzne zamieszki i własne domowe grabieże.
I jak szlachetne nawskroś charaktery swawola szalona
Paczy zarazem i psuje i robi Prokrusta z Zenona,
Tak intensywnie i z większą szybkością złe kiełki się plenią,
Tak już szkodliwą się staje rzecz każda po uzd rozluźnieniu.
Niemasz miłości ojczyzny, cześć winna dla bogów zginęła,
Przepadł obyczaj ojczysty, a cnota i wierność pierzchnęła,
Znikła religja, pobożność, uczciwość nie ceni nikt prawa,
Rozkaz też żaden tu nie ma posłuchu, ni mocy ustawa,
Handlu, czy też interesów nie strzeże nijakie systema,
Jak być powinno, brak wszelkiej metody, porządku też niema.
Wszystkich ogarnia chęć wielka zaszczytów i żądza niezdrowa
Zysków; stąd spory, stąd także wewnętrzna nieprzyjaźń domowa,
Stąd ci są w górze, co zdolni przemieniać, co czarne na białe.
Tym są posłuszne sejm, prawo i wojny i armje całe;
Przez te zakały człowiecze, te Harpje, Sinony te pieskie,
Znienawidzona jest króla łagodność, to dobro niebieskie,
Wchodzi natomiast przeklęta rzecz, wola bezwzględna tyrana.
Na co mi zdadzą się sejmy, lub sesja nazbyt przeciągana
I moc słów mądrych senatu, co pogląd przeciwny sonduje,
Jeśli w dym wszystko się zmienia i woli do czynu brakuje!
Każdy zaś widzi, co trzeba, i słowem wyrazić to zdoła;
Sama chęć starczy już, trudne wszak nie jest chcącemu nic zgoła,
Żaden natomiast wysiłek nie łatwo jest zrobić gnuśnemu.
Jeśli jest lepiej ofiarę w czemś ponieść człekowi dzielnemu,

Niźli swą sławę, ojczyznę i życie i bogów swych zdradzić,
Przeto dlaczego my, jeśli możemy nieszczęściu zaradzić,
Swej osobistej wolności nie chcemy zasłaniać piersiami,
Przez nie stwierdzamy godności tej naszej szlacheckiej czynami?
Bowiem nie świadczą ci o tem ni narad fortele bezpłodne,
Ani zawiłe frazesy, ni pycha, ni stroje wciąż modne,
Ani kielichy, ni misy, lecz rumak i oręż na wrogów,
O tem znać daje porządek wzorowy, przychylność też bogów,
Którą zjednywa cny żywot człowieka i wszczepia obficie,
Którą też gdybym nie była podparta, straciłabym życie.
Lecz do tej pory religja i małe cnotliwych dusz stadła
Stawią ją w twarz złym przygodom, by moja moc w gruzy nie padła;
Ufna w nią jedną w tak wielkim zamęcie, wśród tylu trudności,
Żywię nadzieję, że wszelkie też burze zwyciężę w przyszłości.
Ale co widzę? Gdzie dąży religja, gotowa do drogi?
Ach, bez wątpienia ta również na zawsze porzuca me progi.
Gdy się to dzieje, któż o mnie nie sądzi, że ginę z tą porą?
Muszę ją spotkać: — O moja nadziejo i moja podporo!
Dokądże, dokąd, jak widzę, twa stopa tak śpiesznie stąd kroczy?

Religja.

Muszę cię, droga ma siostro, porzucić i iść w świat za oczy.
Wszelki stan jak mię traktuje, nie widzisz, i naród też cały?
Jak za wzgardzoną mię mają, sprzedajną i śmieszną, bez chwały,
Rządcy narodu i moi najwyżsi kapłani też sami,
Jak ku mnie miłość, jak cały mój zakon się kruszy i łamie,
I jak dostępne jest wszystko krzykaczom, co świat zamącają
Waśnią, szalbierstwem, rabunkiem, gdzie można, i co wysysają
Całe królestwo ze złota i ojców spokojnych nękają
Zawikłanemi procesy i wszystko do gruntu mieszają?
Jak dobijają mnie żywcem ci, których swawola języka
Wskróś potwornemi bredniami skarbony i spichrze me smyka?
I ci, co wogóle mnie poniechawszy i świętej ofiary,
Jęli się mieszać do świeckich spraw kręgu bez końca i miary,
I ci, co myślą wciąż, jakby i siebie i własny dom wszytek
Wszelkim sposobem wzbogacić i cudzy pochłaniać dobytek,
I ci też, których gardzieli nic nie jest nasycić w możności?
Jużci kościoły me, pełne tych i tym podobnych zdrożności,
Budzą pogardę ogółu i niszczą życzliwość wszech stanów,
Dla mnie, dla siebie zarazem, a wkońcu dla moich kapłanów,
Którzy mię zgodnie z obrządkiem czczą, życie ich w pełni jest czyste,
Wszelkie postępki bez skazy, zasługi wżdy wszem oczywiste,
Chętnie też tłumom niestałym rzucają wszelkie świętości;
A co źli robią, to motłoch rozciąga na wszech w ogólności.
Stąd krzyk i wrzawa pospólstwa, rozruchy, rokosze się rodzą,
Stąd dóbr grabieże, dziesięcin i kmiotków ubogich pochodzą.
Tych, co ukrzywdzić nie wolno wpierw było, dziś nanic te względy,
Wzniosły kult Boga zarzucon i święte zamarły obrzędy

I obowiązki też ku mnie przez świętych mych ojców nadane.
I gdy zapuszcza zaraza ta między me cne chrześcijany
Coraz to głębsze korzenie i wznieca tak zwolna gniew Boga,
To nic się dobrze nie radzi i każda zawodzi już droga,
Błędy i bezrząd zarazem do zguby powszechnej prowadzi
I niezmożone swe siły gmin podły już na nas gromadzi.
I tych tak wielkich utrapień, co mnie i ciebie nękają,
Króle, ni ojce duchowne, ni senat czcigodny nie mają
Chęci wytępić, ażeby szły trybem zwyczajnym te rzeczy,
Które należą się tobie i mnie i skąd się rodzi z odwieczy
Nasza i chwała i honor, zbawienie i zgoda w narodzie;
Ale bezecny odstępca lub żołnierz — opryszek i złodziej,
Lub niedowiarek otwarcie wciąż głosi dogmatów mych zmianę,
Tego nie czyniąc, by słuszne uznawał lub czcił raz uznane,
Lecz by i inni przestali też wierzyć i jego szli śladem
W czynach, by widział, że świętość zmieszana ze świeckim jest ładem,
I by miał możność nasycić gadaniem swój umysł pogański
Na mnie, na kościół, na niebian i na stan mój cały kapłański
Mową ze wszech miar wszeteczną, gdy straszna dyktuje Megera,
Gdy i uczeni nadęci i tłum ten bezbożny ją wspiera,
I tak się cieszy nowemi prądami i niecnym przewrotem:
Czem jest ta wiedza, to Jakób apostoł poucza nas o tem.
Dziś zaś szaleństwo to miesza, co boskie i ludzkie jest, wszędzie,
Ojce też zacni, obyczaj, stan wszelki, to wszystko nas pędzi
Obie w przepaście, na śmierć i zniszczenie, jak wróżą złe losy.
Wżdy nie nowina, że łodzią Kościoła wciąż wichry miotają,
Na co przykłady przytaczać z pewnością zbyt długoby trwało.
Trzeba więc stąd mi się wynieść, by co się gorszego nie stało.

Rzeczpospolita.

Proszę cię, boska ma pani, rzuć skargi i wróć do rozwagi
I nie opuszczaj mnie biednej, samotnej wśród ciężkiej tej plagi.
Wspomnij dawniejsze me dzieje, jakoteż zdarzenia z przeszłości.
Przyznam, że w ślad tych zamieszek przyjść mogą niemałe trudności,
Wżdy nie nowina, że łodzią Kościoła wciąż wichry miotają,
Kiedy dowódcę okrętu w najgłębszy sen winy wprawiają;
Teraz śpi, oto nadchodzi już skrucha grzesznego sumienia,
Która jedynie go budzi i która ma moc bezwątpienia
Czyny przewrotne i wszystkie poprawić nawskróś obyczaje.
Oto cnotliwy monarcha obydwom nam pomoc swą daje
I usiłuje zachować, toż garstka też naszych, choć mała;
Dla nas i mienia naszego sejm się wciąż zbiera i cała
Praca państwowa wysila. Pozostań jeszcze króciutko;
Będziesz mieć możność, jak tuszę, z tak dużych fal wybrnąć swą łódką,
Oraz z nawalnic tak wielkich. Jak światłość po burzy jest lśniąca,
Chrystus podobnie doświadcza, lecz nigdy wżdy swych nie odtrąca.

przetłum. JAN MICHAŁ HARHALA.

GEORGIOS PISIDES (ok. r. 630 po Chr.).

Zwycięstwo cesarza Herakliosa nad Persami (urywek).

Barbarzyńca, zmuszony wszędzie do rozsypki,
powziął w onej opresji plan śmiały a szybki:
wiedział bowiem, iż nieraz w ucisku i biedzie
lęk podsuwa człekowi skuteczne zamysły.
Więc wypatrzywszy pory — jak myślał — stosownej,
właśnie w onej rozsypce i ciężkiej potrzebie,
kiedy pierwsze dnia blaski z mórz głębi zabłysły
i jasne światło jutrzni jawi się na niebie,
gromadę wojska na trzy podzielił kolumny,
ustawił je podstępnie tuż na samym przedzie,
tak iżby w oko twoim wpadały oddziałom;
wybranych zaś rycerzy wziąwszy autorament,
ukrył ich w debry górskie, poza skalny załom,
by, gdy wedrze się zdołu drużyna junacka,
owi mogli twe hufce zaskoczyć znienacka
i choć w ich części trwogę wywołać i zamęt:
bo jakowejś nadziei mamiła go złuda,
krzepiąca go wśród dawnych trwóg i dawnych przeżyć,
że jeśli choć część wojska zwalczyć mu się uda,
zarazę klęski można na całość rozszerzyć.
Lecz tu się ujawniła przytomność twej głowy
i doświadczenie w boju i duch twój wojacki,
bo zanim noc posępna dobiegła połowy,
tyś wszystkie barbarzyńców ukryte zasadzki
przezornym swym zabiegiem wybadał dokładnie,
a sprawiwszy zastępy, ustawiwszy szyki,
powiodłeś je do boju w sam raz w chwilę, kiedy
wstało słońce i blaskiem swoim jęło razić
uznające w niem boga pogańskie czeredy.
Wysłałeś naprzód tedy gromadę pokaźną
swego wojska, o władco, nietyle ją przytem
orężem uzbroiwszy, co radą i sprytem.
Oni jako do bitwy popędzili raźno,
naraz jęli zawracać w udanym popłochu,
niby to uciekając... Zaś chmura barbarów,
owa wybranych mężów stłoczona drużyna,
nagle rzuciwszy skały i zakryty parów,
ścigać rzekomych zbiegów z zapałem zaczyna.
A wtedy sam corychlej hufce swe najlepsze
przeciwko nim wywiodłeś; natarłeś zażarcie
i niespodzianie! Trwogę wznieca to natarcie,
napastników przełamie nagle i odeprze...
Barbarzyńca zaś, widząc, że knowane zdradnie
fortele jego właśnie przywiodły w zapadnię,
mniemał, iż rozprószone hordy ubezpieczy,
gdy im część swych zastępów pośle ku odsieczy.
Lecz gdy ujrzał, że i ci w szaleńczej bojaźni

zmykają z placu boju, tak już się rozdrażnił
tym widokiem, iż począł lżyć, kalać, bezcześcić
to, co dotąd szanował i wielką czcią darzył:
bo wodę porozlewał i pogasił ogień.
Z ich zlewu wielkie dymu stworzywszy zasłony,
chyłkiem ucieka, mroku chmurą otoczony —
rzekłbyś, dzień nocą czyni i naturę zmienia.
Wyszukawszy przełęcze, prawie nie do przejścia,
strome perci i inne niedostępne miejsca,
rzucał szyki swe, skryte w czarnych dymów kłębie,
to na szczyty podniebne, to w przepastne głębie.
Tam, iż szlak był niepewny, a wielką szli gęstwą,
ze wszystkich stron groziło im niebezpieczeństwo:
tu przepaść, tu rzeź bitwy, tu zaś skalny odłom...
To też niejeden z Persów, zwierzając się modłom,
życzył sobie od miecza śmierci jak najprędzej;
inny zasię, choć konia bystręgo dosiądze,
spadł jemu rychle z grzbietu, arkanem schwycony;
inni wreszcie, przed wrogiem szukając zasłony,
chronią się — jak za szaniec — za boki wielbłądzie;
wszyscy przez krzesanice, spadziste wąwozy
szukali dróg ucieczki — śladem dzikiej kozy.
A patrząc na to, dzielni twej armji żołnierze
onym Bożym wyrokiem cieszyli się szczerze
i twego dowodzenia podziwiali biegłość;
albowiem oba wojska dzieliła odległość
niewiększa niż lot strzały wypuszczonej z łuku,
tak iż każdy z nas snadnie bez żadnej trudności
mógł spoglądać w zdradliwą wąwozów warownię,
wśród której barbarzyńcy roili się tłumnie,
wlokąc się krok za krokiem w niesfornej kolumnie;
a płynęli bezwolnie, wśród niepowstrzymanej
trosk wielkich nawałnicy, jak morskie bałwany,
co miotane naprzemian wprzód, wstecz i na boki,
to wzbijają się nagle w słup wody wysoki,
to opadną zpowrotem i przygną się nisko —
tak naszych nieprzyjaciół bezładne oddziały,
płynące przez bezwodne głazów usypisko,
jedne się z głębokości ku górze wspinały,
drugie zaś, nad przepaści waląc się krawędzie,
ciżbę jeno zwiększały w nadmiernym zapędzie.
Tak gubił ich nierozum... A kto z górskiej perci
runął wdół, to mu losu zazdrościli jeno:
bo dla nich miarą szczęścia było i oceną,
że ktoś był ponad innych śmielszy wobec śmierci...
U nas zaś królowały nie strach i nie trwoga,
lecz cisza, pocieszenie i wdzięczność dla Boga.
Każdy z nas ręce wznosił ku Panu niebiosów
i z serc naszych modlitwa biła mnóstwem głosów
dank i chwałę głosząca naszemu wodzowi...

BIBLJOGRAFJA

PRZEGLĄD CZASOPISM

Anuarul pe anii 1928—1932, Partea I—II (Publikacja Instytutu Studjów Klasycznych) Cluj 1932, Rumunja.

Jestto wydawnictwo Instytutu Studjów Klasycznych na Uniwersytecie im. Króla Ferdinanda I w Cluj, posiadające olbrzymi księgozbiór w ilości 20000 tomów, oraz Muzeum Starożytności. Na wstępie cele i zadania wydawnictwa 3—32 Bogrea V., Originalitaea poesiei romane (Oryginalność rzymskiej poezji). Nie jest wcale poniżającem i umniejszającem autorytetowi rzymskiemu studjowanie literatury tego narodu w porównaniu z grecką. Bo mimo utartego mniemania, że *Graecia capta, ferum victorem cepit,* musimy wyznać, że umysłowość rzymska protestowała zawsze przeciw wtargnięciu hellenizmu do Rzymu, a chociaż taki umysł, jak Cato wyznał, że na starość musiał się uczyć greki, nie znaczyło to, że umysł rzymski nie potrafił zachować swej oryginalności, a tylko w pewnym stopniu przystosować się do potężnej kultury greckiej. Faktem jest, że Rzymianie w bardzo małym stopniu zhellenizowali się, i mimo, że zaczęli od niewolniczych przekładów greckich autorów, szybko uniezależnili się od nich i w zupełności wyzwolili się z ich wzorów. Stworzyli kompromis, polegający na syntezie specyficznego greckiego napływu z rodzimo italskim pierwiastkiem. Istniała bowiem przedtem literatura italska, chociaż prymitywna i rudymentarna w tzw. *versus fescennini* i *Libri pontificum,* to jednak szczątki owe pozwalają nam dokładnie wytworzyć sobie skromne pojęcie o '*kyklopicznej budowie*' tej literatury. W żadnym też wypadku nie można uważać jej epoki za epokę prehistoryczną — ona jest właśnie pierwszym rozdziałem literatury rzymskiej. Literatura rzymska niezawodnie istniałaby bez wpływu greckiego, albowiem miała własny początek. Tak chociaż satyra zależną jest od kynika Biona Borysthenity, od Archilocha, jambów, Sillów i satyry menippejskiej, jest mimo wszystko tworem rzymskim, *per excellentiam,* jak wypowiedział bombastycznie Martialis: *satira - gloria Romanae togae,* i Horatius: *satira tota nostra est.* Jest bowiem charakterystyczną syntezą elementu polemicznego, dydaktycznego i gnomicznego z silnem uwydatnieniem *virtutis Romanae.* Podobnie elegja rzymska nie jest produktem naśladowczym, wyznacza się natomiast orygi-

nalnością i samodzielnością rzymską, która nawet nie może być uważana za pojedynczą rzymską ambicję dorównywania. Sam wieszcz venusyjski wypowiada to przekonanie, że: *sublimi feriam sidera vertice*. Bo nietylko przyjęli i zastosowali modele greckie, oni też potrafili stworzyć takie typy literackie, które u Greków nie znajdują odpowiednika. Dowodem tego jest Ecloga VI Verg. oraz mało udoskonalony rodzaj literacki u Greków, za który można uważać Metamorphosy Ovidiusa. C. Gallus, dla którego Theokritos i Euphorion byli pobudką, jest prawdziwym twórcą elegji rzymskiej, lyrycznej i subjektywnej jak później Ecloga Vergiliusa. Kontynuowanie zaś dalej tego rodzaju literackiego jest dowodem produktywności genjuszu rzymskiego. Nie możemy w całości wyrzec, że literatura rzymska to μίμησις τῶν ἀρχαίων jest ona jak wyraził się W. Hugo: „księżycem Homera" i na tem właśnie polega jej oryginalność, bo sam Propertius śmiało wyśpiewał (Eleg. III, 22): „nam quantum ferro, tantum pietate potentes stamus"; w stosunku do umiłowania rodzimego ducha. — 33—48 B e z d e c h i St., Ovidiana. Są rozmaite drobne rzeczy w literaturze rzymskiej, które dziś zajmują umysły uczonych. Tak np. doniedawna męczyli się uczeni, kto jest autorem listów, które zawarte są w pięciu księgach Tristium. Takim był Graeber i jego wyznawcy Ehwald i Levy. Twierdzi jednak B., że autor tych Ovidianarum quaestionum wcale do końca kwestji nie rozwiązał, nie wiedział bowiem, czy do całości Tristiów można dołączyć jeszcze dziewięć listów. Otóż B. pragnie tą kwestję wyświetlić. Uczeni Ehwald i Lewy pieśń Ep. P. III, 9 przypisują H y g i n u s o w i grammatikowi, B. natomiast z wierszy 51—52 wnioskuje, że list ten poświęcił Ovidius nie Hyginowi, jakiego Merkel mylnie uważa za ich wydawcę, lecz B r u t u s o w i, któremu sam Ovidius polecił wydanie Ep. ex. Pont. Bo jeżeliby Ovidius znał Hygina, byłby pewno poświęcił mu list, lecz widocznie albo go wcale nie znał, albo, jeżeli znał, nie był z nim w zażyłej przyjaźni. Kim otóż był ów cultor et antistes doctorum virorum, o którym mówi poeta? Z pewnością można twierdzić, że był nim Brutus, któremu w Ep. P. V 4 pisał, ut „hospitio excipiat peregrinos libellos Ovidii" ażeby „epistulas collectas utcumque sine ordine (Ep. P. 9, 53) mittebat", wydał. Do tego samego Brutusa wedle B. odnosi się list siódmy I ks. Tristium. Inni uczeni odnoszą tę elegję do M a c r a lub do Hygina. Lecz Ovidius miał jedynie dwóch przyjaciół, których opinji „Musa sua subdita erat" (Ep. P. II, 4, 14): Brutusa i Attika. Ściślejszy związek utrzymywał Ovidius z Brutusem, on bowiem był wydawcą jego poematów. Podobnie, opierając się na tych samych wnioskach, twierdzi B., że list 7 i 12 V ks. Tristium, skierowany był do Brutusa. On bowiem pocieszał poetę, „ut oblectet studio lacrimabile tempus, ne pereant turpi situ pectora eius". B. zwraca uwagę na ścisły związek obu listów (7 i 12) i wnioskuje, że cztery listy Tristium (I, 7; III, 14; V, 7 i 12) są poświęcone Brutusowi i ustala dla każdego czas napisania I, 7 rok 9 po Chr., III, 14 r. 10 po Chr., V, 7 r. 11 po Chr., V, 12 tego samego roku w kilka miesięcy później. Zkolei przechodzi B. do drugiego przyjaciela Ovidiusa Atticusa, któremu poświęcił poeta też kilka listów. Tak czwarta elegja II ks. E. P. zwraca się do niego, gdzie poeta podaje w wątpliwość ich dawną przyjaźń. Dlaczego? Znamy tylko odpowiedź, zawartą w Ep. ex P.

II, 7, 4—7 v,, gdzie gani go Atticus za taką wątpliwość. A siódmy list IV ks. Ex. P. poleca poeta nie Atticowi, lecz jakiemuś przyjacielowi Macra, który wziął za żonę córkę Ovidiusa. List 4-ty V ks. Ep. ex P. i 13-sty skierowane są też do Attica, w których jednakowo, głównie w trzynastej i zarazem ostatniej uskarża się na zaniedbaną przyjaźń. Różne zdania są co do listu V, 6, którego jedni przypisują Hyginowi, drudzy Cotcie. Nie jest prawdopodobnem, ażeby wyrzucał poeta winę zapomnienia Cotcie, skoro w liście piątym IV Tr. zasyłał serdeczną podziękę za konsolację, i skoro uprzytomnimy sobie, że 9 list V ks. Tristium był skierowany do Cotty, któremu wieszcz Sulmoneński dziękował za wierną i trwałą przyjaźń (V. 12). Wedle B. miał być tym adresatem Graecinus, który był poza Rzymem w tym czasie, gdy poeta szedł na wygnanie. Do niego bowiem zwraca się Ovidius w liście szóstym ks. I Ex. P. z uwiadomieniem o swojem nieszczęściu, jak do dawnego przyjaciela i pomocnika w pisaniu miłosnych pieśni (Am. II, 10, 1). A milczenie Graecinusa, który wróciwszy do Rzymu uznał kalumnje rzucane na poetę, zmusiło Ovidiusa do napisania tak lamentacyjnego listu; czego wkońcu dowodem jest radość późniejsza poety w Ex. P. II, 6. List dziewiąty I ks. miałby swego adresata w Carusie, jak twierdzą uczeni. B. jednak twierdzi, że Carus był „amicissimus sodalis" poety, więc w tak cierpki sposób nie mógł mu poeta pisać. Chodzi tu zapewne o męża, który bał się, ażeby listy poety nie przyniosły mu szkody, a Carus tchórzem nie był. I z samej treści wynika, że musiał być to nie przyjaciel Ovidiusa, lecz tylko s y m p a t y k, którego prosi jedynie, ażeby nie porzucał go w tem nieszczęściu i wcale nie bał się gniewu Caesara. Stąd wnioskuje B., że był to sympatyk, który wpierw gniewał się na poetę, później zaklinany na dawną przyjaźń, powrócił do niego. Był nim Maximus Cotta, towarzysz młodych lat, który poecie-wygnańcowi nie kazał siebie nazywać po imieniu, byle nie utracić awansów urzędniczych u Caesara. Przekonał go poeta, że Caesar nie powinien się gniewać, cum quis in adversis, siquid amavit amat. List 9. IV ks. Ex. P. poświęcił poeta adresatowi swego dziełka „Ibis", który to ogromnym gniewem pałał do poety i siał nienawiść wszędzie do niego. Miał być nim C. Severus, znany kalumniator, który później sam musiał pójść na wygnanie. Był on niegdyś przyjacielem poety, nie żadnym krewnym, z którym kiedyś razem uczyli się rhetoryki, jak sam poeta Ex. P. II, 5, 66—67 wyśpiewał:

Distat opus nostrum sed fontibus exit ab isdem
Artis et ingenuae cultor uterque sumus.

49—53 N a u m Th. A., Izvoarele lui Catul in poema LXIV. (Źródła poematu LXIV Catulla). Z powodu braku wszelkich świadectw pozytywnych o wzorze, czy wzorach, które naśladował Catullus w Weselu Peleusa i Thetydy (LXIV), dawano w tym względzie wyjaśnienia nietylko różne, ale niekiedy też diametralnie sprzeczne. Takie np. były opinje G. Laffay'a (*Catulle et ses modèle,* Paris 1894, p. 57) i G. Pasquali'ego (*Il carme 64 di Catullo* w *Studi Italiani di Filologia Classica,* Nuova Serie, vol. 1, fasc. 1). Ten ostatni twierdzi, że ogólnie przyjęta jest hypoteza, iż utwór Catulla jest przekładem jednego jakiegoś wzoru. A przecież ta hypoteza, którą postawił Riese, była oddawna zwalczana z sukcesem

przez Schneidera, Schultze, Benoist, Thomasa, G. Friedricha. Nawet potem sam Riese ją porzucił. Hypoteza, która czyni z poematu Catulla fragment większej kompozycji epicznej, jest niepotrzebna: charakter epizodyczny tego rodzaju znany był dobrze w literaturze alexandryjskiej. Nie można też utrzymać hypotezy, jakoby poemat Catulla był imitacją czy przekładem jednego wzoru. Pasquali przypuszcza, że Catullus czerpał z wielu wzorów. Ale — jeśli chodzi o pochodzenie wiersza 31 i nast. — to wydaje się wahać. Rozwiązanie tej kwestji utrudniają jeszcze różnice między poematem Catulla a poetami wcześniejszymi. Różnice te można jednak uważać za wynalazki samego Catulla, któremu nie można odmówić inwencji i samodzielności poetyckiej. — 54—64 Bezdechi St., Introducere la „Statul Atenian". (Wstęp do 'Ustroju Athen'). Sławny zbiór, którego częścią najważniejszą był *Ustrój Athen*, uważano za wyraz koncepcji, jaką miał Aristoteles o roli i celu historji. W istocie Aristoteles zajmował się zjawiskami historycznemi tylko o tyle, o ile te zjawiska mogły służyć za ilustrację prawa ogólnego. Pisząc Ustrój Athen stawiał sobie wielki filozof jeszcze inny cel: powiedzieć miłe słowa, współczesnemu sobie rządowi Athen. Tę konkluzję można wyciągnąć z faktu, iż autor dał do zrozumienia Atheńczykom, że ich konstytucja nie różni się w niczem od konstytucji z r. 403—404. Umacnia wiarygodność tego wniosku sympatja, z którą mówi o życiu atheńskiem za czasów Peisistrata i antypatja wobec Periklesa i innych demagogów. Teorja konstytucyjna nauczyciela Al. Wielkiego zgadzała się — jak się wydaje — z teorją Teramenesa, którego Aristoteles ocenia bardzo przychylnie. Zachwalając ustrój, który oddawałby władzę klasom średnim obywateli nie odbiegał od tradycji, reprezentowanej przed nim przez Prodikosa, Euripidesa i — ostatnio — przez Teramenesa. Miały to być rządy, jakby my dziś powiedzieli — prawicy. Ta jednak koncepcja była w sprzeczności z jego teorją o zdrowym rozsądku tłumu, teorją oryginalną, którą potem rozwinął w Polityce. „Tłumu — mówi on — dzięki swej bierności nie lepszy sąd w zagadnieniach politycznych, sądowniczych a nawet artystycznych, niż pojedynczej jednostki". Stąd wynikałoby, że władza powinnaby być zarezerwowana dla tłumu — idea, którą byłby przyjął bez wahania i Kleon i Kleophon i wszyscy wielcy demagogowie V i IV wieku. Aristoteles zatrzymuje się może w połowie drogi. Jest to rzadkie u niego, lecz wytłumaczalne. W swej 'Polityce' miał pretensje, aby jego normy były najlepsze dla każdegokolwiek państwa. Ale jego uwagi o tłumie odnosiły się tylko do tłumu atheńskiego, dla którego posiadał on bezwątpienia żywą sympatję. Więc — jak widać — jest pewna różnica między teorją Ustroju Athen a tą, którąby można wysnuć z Polityki. Nie jest dziwnem, że nawet dzisiaj pewni theoretycy prawdziwej demokracji, atakowani przez tych, którzy wydają potępiający wyrok na tłum, mogliby się uważać za uczniów wielkiego Stagiryty. — 69—72 Roska M., Mormânt german dela Valea lui Mihai (Grób germański z Valea lui Mihai, Ermihalyfalva). R. podaje ciekawy artykuł o przypadkowem odkryciu grobu germańskiego - gotyckiego, znalezionego w r. 1926 w sadzie Al. Stanc, który dzięki swym przedmiotom jest ważny dla nauki archeologji. Przedmioty znalezione w grobie przedstawił R. na ilustracjach

na s. 70 i n. Szkielet leżał w głębokości 1·5 m. na wznak, zwrócony nogami na wschód, głową zaś na zachód. Dzięki lekarzowi E. Andrassy udało się uratować całość; sam wyciągnął umarłemu z ust monetę. Znalezisko grobu było następujące: Żelazny, obosieczny miecz z śladami drewnianej pochwy. Scramax - krótki nóż żelazny; na okrytej rdzą klindze widoczne ślady drewnianej pochwy. Skówka z pochwy, srebrna, zdobiona niegdyś granatami. Srebrny uchwyt pochwy miecza, zdobionej granatami. Brak jednej płytki granatu. Gałka bursztynowa zdobnicza (rozbita przez wieśniaków). Większa srebrna sprzączka ze złotym języczkiem, oraz mniejsza srebrna tego samego wyglądu, jednak nie złocona. Kopja złotej monety z czasów Theodosiosa II (ok. 408—450) o wadze 4.590 g. Oprócz tego znaleziono duży żelazny szyszak. Robotnicy jednak tak go roztrzaskali, że nie można go już zrekonstruować. Jedynie R. sprawdził, że był on zdobiony srebrnemi gwoździami. W pobliżu znalazł R. jeszcze trzy groby, z czego wnioskuje, że tu było cmentarzysko. — 73—80 Roska M., Staţiunea dela Valea lui Mihai (Prehistoryczne osiedle w dela Valea lui Mihai). Znajduje się ono naprzeciw dworca w ogrodzie J. Rathonyi i rozciąga się na sąsiednie. Wcześniej odkryto tu dwa grobowce szybowe. Z jednego urnę oraz miedziany pierścień i tacę zatrzymał sobie lekarz E. Andrassy. Urna zawierała spalone kości. R. podaje plan wykopalisk. W głębokości 40—45 cm. znaleziono rozmaite szczątki z krzemienia i obsidianu, niżej na 50 cm. ukazał się pierwszy fundament domu mieszkalnego, gdzie znalazł dwa ogniska. Drugi fundament ukazał się w tej samej głębokości i w niem też jedno palenisko. Z półn. - zach. strony prowadziło podziemne przejście, w którem prócz piasku niczego nie znalazł. Trzeci fundament domu odkopał w głębokości 60 cm. Składał się on z przedsionka, z wyjściem na lewo i na prawo, z komnaty mieszkalnej, gdzie znalazł ślady dwóch palenisk. Podłoga ubita była z czarnej gliny. Na brzegach nie zauważono żadnych pali - słupów. Znalazł tam mały orzeszek obsidianu i kilka drobnych, mały szczerb kamiemienia opalowego, piasczystego, jeden duży kawałek krzemienia i 7 drobnych, kawałek piszczeli, która służyła jako część zdobnicza. Oprócz tego kawałki keramiczne. Całe znalezisko oddano do muzeum w Oradea Mare. Oddano też złamany topór. Wykopaliska rozszerzono na sąsiedni obszar i odkryto grobowiec, zawierający urnę, misę i 9 owalnych, przedziórkowanych korali z kości, kryte niegdyś miedzią. Urna zawierała spalone szczątki. Osiedle wedle R. pochodzi z drugiej fazy tzw. Aeneolithu. — 81—88 Daicoviciu C., Contribuţii la syncretismul religios in Sarmizegetusa (Przyczynki do synkretyzmu religijnego w Sarmizegetusą). Siedem inskrypcyj, odkrytych w Sarmizegetusa, przynosi nowe wiadomości o ogólnym rozpowszechnieniu religij orientalnych i o ich synkretyźmie religijnym w Dakji. D. na podstawie autentycznych napisów kultowych, znalezionych w Dakji, a znajdujących się w muzeach regjonalnych stara się ujawnić, ile i w jakiej mierze zaważyła epoka infiltracji religij wschodnich i orientalizmu przez świat rzymski w Dakji. Ciekawe bowiem jest to zjawisko, jak silne piętno wywarła modna wschodnia religja na układ ethniczny Dakji i jaką czcią cieszyła się w wspomnianej italskiej prowincji. R. zabrał się tylko do analizy bóstw, mają-

cych nazwy rzymskie, pozostawiając na uboczu bóstwa enchoryczne. Inskrypcje, podane przez D. od 1—5 i 7, znaleziono w środku miasta S. i zdają się pochodzić z marmurowej kolumny świątyni (obecnie znajdują się w muzeum S.). Pierwszy napis poświęcony Serapisowi przez procuratora Dakji Apulejskiej Caesidiusa, drugi poświęcił też procurator Moesiae Inferioris Ae. Ammonius wszystkim rzymskim bogom i Soli Invicto. Pochodzi napis z ok. 244—249 po Chr. Trzeci napis ofiarowała Ailia Kassia Θεῷ Ὑψίστῳ. Jest to semickie ujęcie bóstwa, co jest wyraźnym dowodem wpływu religij semickiej i wschodnich. Napis 4 i 5 pochodzi z r. 181, znajduje się w Ostji. Poświęcił go procurator Augusti C. Sempronius Urbanus. Napis 6 znajduje się na placu Sarmizegetusa; ofiarowali go wyzwoleńcy Deae Caelesti, manifestując w ten sposób swe religijne uczucia cesarzowej Iulji Domnie, żonie Septimiusa Severa, którą czczono jako Virgo Caelestis. Siódmy napis niemożliwy do odczytania. — 89—101 Kovacs St., Cimitral eneolitic dela Decia Meresului (Cmentarzysko epoki aeneolithycznej w Decia Muresului). Na wstępie K. podaje, że szkielety, które znaleziono na wyżej wspomnianem cmentarzysku, były ułożone na wznak, mając nieco skurczone nogi, głowami ustawione do wschodu. W pierwszym grobowcu był szkielet mężczyzny, kilka kawałków krzemienia oraz szczątki miedzi, w drugim jedynie piszczele, szczerby z misy oraz kilka naszyjników z muszelek. W trzecim więcej szkieletów, części czaszek lepiej zachowane. Obok kawałki krzemienia i perełki zdobnicze. W czwartym znowu grobie szkielet dojrzałego mężczyzny, czaszka dobrze zachowana, przedmioty leżące obok: talerz, pręt i naramiennik miedziany. W następnych podobne szkielety z koralami z muszelek i miedzi starszych oraz dzieci, szczerby naczyń, niektóre prawie dające się zrekonstruować. Wszystkie te zabytki autor podał w pięknych reprodukcjach. Czas owego cmentarzyska wedle znalezionych objektów możemy bardzo łatwo określić. Już chociażby z tego, że znajdujemy tam wiele miedzianych rzeczy, z kultu grzebania ciał (niespalanie), co należy do kultu narodów prymitywnych. Bez wahania możemy suponować, że ów cmentarz pochodzi z epoki aeneolithycznej. Naczynia nie malowane ani zdobione, nie wskazują na epokę aigajską, która reprezentuje styl polychromowany. Charakterystyka tych waz: kolor żółty lub brunatny, wykonanie ręczne, są małe, forma półkolista, brzegi podniesione w górę, jakoteż horyzontalnie umocowane imadła. Ornament zaś spiralowo - cyrklowy. Przedmioty z metalu: naramienniki, wąskie, zakrzywione po obu końcach, naszyjniki z drobnych korali - muszelek miedzianych, które zdobiły zmarłego. Oprócz tego noże, cięte z krzemienia są najwyraźniejszym dowodem końca epoki neolithycznej. — 102—108 Floca O., Inscriptii inedite din Dacia. (Nieopublikowane inskrypcje z Dakji). Większość inskrypcyj, znalezionych w Dakji już została opublikowana. Przedstawiają się one jako dokumenty w wykładzie kultury materjalnej i duchowej owej tak dalekiej rzymskiej prowincji. Zkolei F. pragnie podać do publikacji 4 inskrypcje, odkryte podczas wykopalisk archeologicznych w 1925 r. Pierwsza inskrypcja to napis z Bucova, poświęcony *Iovi Optimo Maximo Heliopolitano* przez centuriona C. Domitiusa Valensa Leg. XIII G. Napis świadczy o rozpowszechnieniu kultu Iovisa Heliopolitanusa i Iovisa Dolichenusa w Dakji

i w Moesii przez rzymskich kolonistów i wojsko. Drugi zabytek to ołtarz, poświęcony *Aesculapowi i Hygiei*, znajdujący się w muzeum w Sarmizegetusa, publikowany już przez Jano Bela w *Archalogiei Ertesito* 1912 XXXIII. Charakterystyczne jest imię wotanta Caius Mettius Protinus. Następny kamień poświęcony Silvano(wi) Silvestro(wi). Przedstawiony jest na nim Silvanus w krótkiej tunice, z biczem w ręku, na nogach mający buty. Na bazie cokołu widoczny napis. Charakterystyczny przez imię wotanta, prawdopodobnie Greka Theupropiusa. Kult Silvana, sądząc z jego atrybutów, był wiejskim i jak widzimy bardzo pielęgnowanym wśród ludności na terytorjum thrackiem. Czwarty kamień zawiera napis, poświęcony *Iovi Optimo Maximo Dolicheno*. Był już publikowany w C. I. L. III 7645. Nie pochodzi, jak mylnie podano, z czasów M. Aur. Antonina Piusa (161—180) czy Luciusa Valensa (161—169), lecz z czasów Caracalli i Geta (211—212), ponieważ zawiera jego imię. — 109—111 Macrea M. I., Două inscripții roman inedite, (Dwie nieopublikowane inskrypcje rzymskie). Znajdują się w Mera niedaleko Cluj. Ara, poświęcona przez Valiriusa, właściwie przez Valeriusa, który to błąd należy przypisać formie vulgarnej. Napis datuje się na trzeci wiek, na czas panowania Commodusa ok. 185—192. Druga inskrypcja nie daje się zupełnie zrekonstruować. Jest kamieniem votywnym poświęconym Dianie Vera. Użycie tego epithetu (jest 'prowincjonalizmem', oznacza 'sprawiedliwa' albo 'dobra'. Jest to Diana synkretyzmu religijnego pogańskiego. — 112—126 Daicoviciu C., Monumente inêdite din Dacia, (Nieopublikowane zabytki z Dakji). Autor opisuje nowy grobowiec, z rodzaju tych tak zwanych grobów 'kolumnowych, malowanych, które w Dakji są charakterystyczne. Zabytek pochodzi z Sarmizegetusa i znajduje się tam w muzeum, założonem przez autora. Górna część grobu ma przedłużenie pyramidy (podobne pyramidy znajdujemy w Dakji, Deva i Apulum), a na szczycie była prawdopodobnie sosnowa szyszka. Część dolna pamiętnika zawierała napis. Ściana boczna pomnika jest ozdobiona pięknym, stylizowanym reliefem w formie wazonu i liści, co bowiem nie na wszystkich grobowcach spotykamy. Autor sądzi, że nazywanie tego pomnika Ianus Quadrifons jest mylne. Przyjmuje jako pochodzenie formy pyramidy z Azji. Typy jednak pomników, znajdujących się w Deva i Apulum, nie posiadające górnego zakończenia pyramidalnego, tylko zakończone pojedynczą formą sosnowej szyszki, pochodzą z okresu form pośrednich między ołtarzem grobowym, a stylem pyramidalnym. Drogę, którędy przedostał się ów typ grobu wyznacza autor nie przez Aquileię albo Rhenanię, lecz wprost z Azji Mniejszej. Przemawia za tem specyficzna forma pomników, pochodzących z Dakji, a jako naoczny dowód służy nieznanego pochodzenia pomnik z części północno-wschodnich Dakji, dziś znajdujący się w Muzeum w Bukareszcie. D. datuje te pamiętniki na koniec drugiego stulecia. Tak naczynie marmurowe z Sarmizegetusa, które znaleziono około 300 — 400 kroków na północ od świątyni *Deorum Syriacorum*. Następnie szklane balsamarium, znalezione w grobowcu oraz imadło, obie części pochodzące z III stulecia. Piąty zabytek to relief marmurowy, który przedstawia dwa thracko-illyrskie bóstwa, które są znane jako Liber i Libera, lub Dionysos i prawdo-

podobnie Hekate, co autor stara się udowodnić, że Thrakowie ją czcili, powołując się na analogiczne przykłady. Szósty zabytek to fragment reliefu z Sarmizegetusa, przedstawiający Silena, ujeżdżającego panterę, podobnie następny przedstawia tylko Silvana. Ósmy monument to marmurowa kolumna, która pochodzi ze świątyni, z której też pochodzą pamiątki ołtarza, omawiane w cz. I. s. 83. Wkońcu stele grobowca, którą ufundowali weterani Leg. XIII Gemina z Virunum. Znaleziono ją w Apulum. Interesujące są motywy na owej stele i odzież dwóch mężczyzn. Stelę możemy datować na połowę II stulecia. Większa część tych pamiątek znajduje się w Muzeum w Sarmizegetusa, reszta w Deva. — 127—139 Macrea Mih. I., Contributii la un repertoriu numismatic al Daciei (Przyczynki do znaleziska numismatycznego w Dakji). M. omawia pewne monety, znajdujące się w Gabinecie Numizmatycznym Instytutu w Cluj. Jest to drachma srebrna z Dyrrachium, pochodząca z III lub IV. po Chr. Następnie cztery monety rzymskie t. j. jeden srebrny denarius *Iulia Mammaea,* denarius z czasów Alex. Severa, następnie imitacja bronzowa denara z czasów Heljogabala, inna moneta bronzowa z napisem *Provincia Dacia.* Avers przedstawia głowę Octaviana Augusta według napisu: *Divus Augustus Pater,* na reversie napis: *Provident. S. C.* Zkolei tetradrachma srebrna z usurpatorem syryjskim Alexandrem Bala. W willi Moigrad znajdują się oprócz tego, denarius z czasów Al. Severa, jedna moneta bronzowa z dodaniem aliażu, i jeden denarius z czasów Traiana. Analogiczne imitacje monet znaleziono przypadkowo podczas wykopalisk, które przeprowadził Buday. Imitacje te są nieszczególne, kruszec gorszej wartości, wykonanie różniące się bardzo od prawidłowych. W czasie tych wykopalisk prócz prawdziwych monet bronzowych, wydobyto 16 denarów srebrnych i 8 imitacyj denarów. Tak wielka ilość fałszywych znalezionych monet, pozwala nam przypuszczać, że była tam tajna mennica w Porilissum. Ważny skarbiec monet rzymskich znaleziono w okolicach Bacau, znajdujący się w Gabinecie Numizmatycznym. Ogółem jest 310 sztuk, które obejmują pełną listę imperatorów od Nerona do Sept. Severa. Prócz tych denarów znaleziono drachmy i 1 monetę srebrną barbarzyńską. Na terytorjum Bacau zrobiono dwa odkrycia 1) w Sascut, 637 denarów z epoki cesarstwa, 2) w klasztorze Cashin obejmujące 200 denarów cesarskich. — 140—176 Decei A., Podul lui Traian dela Turnu Severin,(Most Traiana w Turnu-Severin). Optimus Princeps podjął celem ostatecznego ujarzmienia Daków, budowę trwałego mostu na najpotężniejszej rzece Europy, na Dunaju. Prawy bok tej arterji rzecznej w środkowej Europie był oddawna zromanizowany, wspaniałe to przedsięwzięcie nie rozwijało się w okolicy zadunajskiej, wrogo usposobionej (jak przynajmniej świadczą szczątki, most musiał tam istnieć). Robotę powierzono jednemu z największych architektów cesarstwa rzymskiego Apollodorowi Damasceńskiemu, który zbudował również Forum Traiani, gymnasion, Odeon i cyrk w Rzymie, jak mówi Procopius Aed IV, 6. Portret tego wielkiego budowniczego, syryjskiego pochodzenia, zachował się nam w scenie składania ofiary (Cichorius, Die Reliefs Traianssäule, Berlin 1896—1900) przedstawienie XVIII (XIX) i w biuście Glyptotheki w Monachium. Pierwsza wojna

z Dakami skończyła się w roku 102, a budowę mostu rozpoczęto w r. 103. Praca trwała aż do r. 105. Datę tę można ustalić przy pomocy monety (Cohen, Description historique des monnaies frappées sous l'empire romain, Paris 1882, t. II, n. 542—543), przedstawiającej most na Dunaju i datującej się na czas między 105—110. Co do miejsca, w którem most zbudowano, to nie było niem Celei, gdzie rzeka Olf wpada do Dunaju, i są ślady drugiego starożytnego mostu, zbudowanego zapewne przez Konstantyna Wielkiego, lecz wedle Diona Cassiusa, Procopiusa, Constantina Porphirogennety *(De adm. imp.)*, dalej wedle informacyj Itinerariów (Przewodników podróżniczych), a wreszcie na podstawie dziś jeszcze istniejących w łożysku Dunaju, w Turnu - Severi, właśnie gdzie była dawna Drubeta, słupów, można stwierdzić z całą pewnością, że sławny most wybudowano właśnie t a m. Konstrukcja mostu na podstawie badań D. Tudora (Podul lui Traiani dela Drubeta, Mem. dell Istituto d'Archeologia di Craiova, 1931) — wedle tego, co nam mówi Tzetzes, odbywała się zapomocą skrzyń na 120/80 stóp — musiano je wznieść dwoma metodami, po obu bokach piaszczystego brzegu, który ciągnie się od niżej położonej wyspy, użyto owych kybotia, zbudowano je też na rzece. Później wydobywszy wodę z tych skrzyń, sposobami opisanemi przez Vitruviusa, można było pracować na sucho. Po wzniesieniu i wkopaniu słupów, burzono owe skrzynie. W innych miejscach, gdzie Dunaj jest głębszy, przynoszono skrzynie drewniane tej samej objętości co słupy i napełniwszy je olbrzymiemi, kwadratowemi blokami kamiennemi, połączone drzewem, spuszczono do wody, aż na dno. Część górną budowano później z kamieni nierównej wielkości. Wierzchnią część mostu zrobiono z drzewa, jak można stwierdzić z obrazu mostu na kolumnie Traiana w wyżej wspomnianej scenie ofiary i z monet. Robotę wykonywały z pewnością Legiony: IV Flavia, VII Claudia, XIII Gemina i V Macedonica, bądźto stacjonowane w Moesii Górnej, bądź też sprowadzone tam tylko celem wzięcia udziału w wojnie dakijskiej, (Paribeni, Optimus Princeps, Messina 1926, p. 225). Dio Cassius mówi nam, że Hadrianus zniszczył most, Procopius mówi, że czas pogrążył most w ruinach. Najprawdopodobniej mógł on paść pastwą jakiegoś pożaru. — N a u m T h. H., V. Borgrea (1882—1926) Nekrolog. —

ANUARUL, P e a n i i 1928—1932, p a r t e a II, C l u j 1933.

1—10 N a u m T h. A., Elogiul Italiei (Vergiliu, Georgica, II 136—176). (Pochwała Italji). Wiersze od 136—176 księgi drugiej Georgik Vergiliusa zawierają gorącą pochwałę Italji. N. stara się przekonać czy ta pochwała poety wypłynęła z jego własnych pobudek, czy znalazła swe źródło u jakiegoś pokrewnego rzymskiego czy greckiego autora. Jest prawdą, że dla samych elementów eklog, źródłem Vergilego jest Theophrastos, z którego korzysta Vergilius w II ks. Georg. i Varro. Można śledzić identyczność tematów w opisach krajów orientalnych u Vergilego. Nie są one antytezami, albowiem ulegają poetyckiemu rozwinięciu i sam poeta motywy pomnaża. Tak np. w 149 i 151—154 są motywami, które spotykamy w opisie złotego wieku. W wierszu 165 Vergilius umieszcza temat, który byłby bardziej na miejscu w wyliczaniu bogactw naturalnych

Italji mianowicie wzmianka o kopalniach srebra, miedzi, złota. Posługuje się też poeta expresjami Lucretiusa, jednak nie jest to tematem do opisu złotego wieku. Na pochwałę ludu italskiego bezpotrzebnem jest szukanie dokładnych źródeł i inspiracyjnych motywów, jakiemi posłużył się poeta. Pochwała Italji, zapoczątkowana przez Vergilego, jest tematem następnych poetów. Lecz temat ten oni zmodyfikowali i dostosowali do własnego temperamentu i podmiotu. Z nich należy wymienić Propertiusa, Pliniusa Starszego, A. Chenier. — 11—37 Laslo N., Traduceri româneşti din Vergiliu (Rumuńskie przekłady Vergiliusa). Tłumaczenie zawiera, *Appendix Vergiliana, Bucolica, Georgica.* — 38—47 Bezdechi St., Un manuscrit inédit dé Nicéphore Grégoras (Niewydany rękopis filozofa Nikephora Gregorasa). Znajduje się w watykańskiej bibljotece Nr. 1444. — 48—53 Daicoviciu C., Un nou miliarium din Dacia, (Nowy kamień milowy z Dakji). W roku 1932 w odległości 15 km. od Cluj, na obszarze gminy Mera, przy drodze, która prowadzi z Cluj do Zutor i Moigrad, znaleziono pewne miliarium, wysoki na 178 cm kamień milowy z napisem razem z ułamkami jednego lub dwóch podobnych kamieni, które były bez napisów. Miliarum odstawiono do Cluj, do archeologicznych zbiorów „Instytutu Studjów Klasycznych" na Uniwersytecie. Dlatego, że kamień został uszkodzony radłem, zachowała się tylko część napisu, którą z trudem udało się odczytać. Napis uzupełniony, wskazuje na twórców tej drogi, caesarów Marka Aureliusa i Luciusa Verusa. Droga ta musiała powstać jednak wcześniej, skoro łączyła ten kraj, który zaraz po ukończeniu wojny z Dakami przeszedł w rzymskie posiadanie. D. kładzie czas inskrypcji na 164—166 r. Jest bardzo możliwe, że jest to ten sam rok (165), na który wyznacza się miliarium z Lykji i Pamphylii (C. I. L. III. 13626). Trzy ostatnie wiersze tego napisu są pochodzenia późniejszego, i odnoszą się do naprawy tego szlaku, prawdopodobnie z czasów Caracalli, jedyny wypadek, o wspomnianej tak późnej reparacji w Dakji. Oprócz tego miliarium zachowało się innych 7. Ile wynosiły koszty budowy dróg, D. jest tego samego zdania, co Kubitschek (*Öst. Hefte*, 1902, s. 26). Miliaria, znalezione w Dakji mają imię caesara w nominativie. O przebudowach tego szlaku D. nie posiada jeszcze szczegółowych danych. Pewnem jest, że droga prowadziła z Cluj (Napoca) przez Baciu, Zutor do Moigrad (Porolissum). Na podstawie znalezionych cegieł jakiej budowli i pewnego kamienia grobowego z inicjałami *N. M. O.* wyciąga D. wniosek, że mowa tu o nazwie pewnej mauryjskiej grupy: *N(umerus) M(aurorum) O(ptatianorum)* lepiej *O(ptatianensium)*, a nie można objaśniać, jak podano w Corpus III, że *N. M. O* to *N(umerus M(ilitum) O(srhoenorum)* bo: 1) *Numerus militum* — nazwa taka, stosowana do oddziału w I—III st. po Chr. jest wykluczona i absurdalna. 2. *Numeri Maurorum* — nazwa ta spotykana w Dakji. 3) *Osrhoenowie* nie istnieli nigdy w Dakji. 4) Nazywanie Numeri wedle ich miejsca postoju w III w. jest ogólnie przyjęte (cf. Grosse, *Röm. Militärgesch.* s. 29). Nie przechodził ten szlak obok Gârbau, jak podaje Corpus III, albowiem był on nie *castrum*, lecz *specula*. Zkolei udowadnia autor, że dzisiejsze Zutor to dawna Optatiana, skoro nigdzie indziej tylko w tem miejscu znaleziono cegły z inicjałami N. M. O. Wkońcu D. idąc za Kubitschkiem

(Öst. Jhefte, 1902, 856) twierdzi, że stacja Macedonica wcale nie istniała między Napoca a Optatiana, który to błąd przypisać należy mylnej lekcji rkp. Raweneńskiego. — 54—57 Floca O., O contributie la istoria legiumi a XIII-a gemina in Dacia (Przyczynek do historji Legio XIII gemina w Dakji). Dotyczy marmurowego ołtarza, odkrytego w Sarmizegetusa i oddanego tam do archeologicznego Muzeum. Ołtarz ten zbudowali żołnierze Legio XIII gemina, poświęcając go Iovi Optimo Maximo na pamiątkę swemu legatowi aug. pr. pr. F. Iul. Flaccinusowi. Był on zarządcą prowincji Dakji i oprócz tego dowódcą legionu. Kolejno pochodzi ów ołtarz z lat 119—167 po Chr. I jest to wedle F. pierwszy wypadek, że Legio XIII gemina została uzupełniona żołnierzami z innego oddziału. Czas, na który F. kładzie powstanie pamiętnika, to okres walk nad Dunajem z Markomannami. Udział w tych walkach, oprócz legionów tam stale przebywających, brała też udział grupa Leg. XIII Augusta, jako vexillatio. Po ukończeniu tych walk owa vexillatio została przydzielona legionom naddunajskim i nie jest wykluczone, że część żołnierzy została przydzielona Leg. XIII. gemina. — 58—63 Daicoviciu C., Notitio archeologice şi epigrafice. (Notatki archeologiczne i epigraphiczne). Znajdują się w Notiziario arch. ed. epigr. 1930. Dwie inskrypcje z Apulum, jeden ołtarz, poświęcony Silvano Domestico z Sarmizegetusa i jedna kobieca statua marmurowa stamtąd. Cegła z pieczęcią i fragment inskrypcji nagrobkowej z Calugareni (Mikháza). Fragment jednej świętej inskrypcji z Germiseara. Cegła z stampilą. Kamienny sarkofag z Miceşti. Z Napoca (Cluj) pochodzi jeden napis, jeszcze nieopublikowany, fragment inskrypcji, poświęconej Sept. Severowi i inny dedykowany zdaje się Caracalli. Wkońcu ołtarz, poświęcony Silvano Domestico i mniejszy Deo Invicto. Z Potaissy pochodzą ołtarze, jeden z napisem Liber Pater et Libera, drugi I. O. M. Conservator. Zkolei omówione są w tem czasopiśmie trzy grobowce rzymskie, ołtarz, poświęcony Dianie, nagrobne reliefy, cegły z pieczęciami oraz inne szczerby keramiczne, wszystkie pochodzące z Salinae. Wkońcu rozmaite nieznane szczątki z kultury materjalnej z budowli, grobów, keramiki, ołtarzy, pochodzące z Sân-Nicoară, Tasgu-Mureş, Tibiscum, Vişta e Suceag. — 63—64 Varia. 1. Daicoviciu C., Petronius, Sat. 414. Podaje nową interpretację zdania satyry *Hic aper* . . ., udowadniając, że tłumaczenie A. Ernouta z wyjątkiem *summa cena* przez „dernier service" jest mylne, bo nie wiemy dlaczego *aper* jest użyty jako *libertus*. *Dimissus est,* nie znaczy *uwolniony,* lecz *usunięty* (a été renvové). Wyjaśnia słowo *libertus* z pierwszej części zdania z *vindicasset,* co należy tłumaczyć „został uwolniony". Całe zdanie brzmiałoby tak: „Hic aper, cum heri summa cena eum vindicasset, a convivis dimissus est; itaque hodie tamquam libertus in convivium revertitur" w tłumaczeniu: „Ponieważ ten dzik wczoraj z uczty został zwolniony (przez biesiadników), pozostał nie zjedzony (nie zjedzono go); dlatego powraca on dziś jako *libertus* (wyzwoleniec) nazad na ucztę". Mowa jest tu o „manumissio minus iusta, inter amicos (per mensam)"; która dzień przedtem w żartobliwej formie odbywała się podczas uczty nad dzikiem, który od chwili swego pojmania był uważany za niewolnika. — 2. Daicoviciu C., O inscriptie în latina vulgarâ la Ulme-

tum (Napis wulgarny z Ulmetum). Trudna do odczytania inskrypcja przez swą ludową pisownię jest przedmiotem notatek wielu uczonych. Dopiero D. po skontrolowaniu napisu i uwzględnieniu form językowych stara się podać zupełnie pewny tekst. Tak: *Valeateș vos qui superis setis et coletis manes t[u]res quia vos ad nos venituri setis* etc., każe czytać: „Valeatis vos qui superessetis sitis et colitis manes turibus quia vos ad nos venituri sitis etc.". D. stawia tą inskrypcję na IV w. po Chr. — 67—74 Résumes. M. B.

GÖTTINGISCHE GELEHRTE ANZEIGEN, CLXXXXVI, 1934.

Recenzje. M. in. 39 A. und E. Kulischer, Kriegs- und Wanderzüge, Weltgeschichte als Völkerbewegung, Berlin 1932, s. VIII, 230 (E. Schultze: Pierwsza, i udana, próba ujęcia wędrówek ludów jako samodzielnego zagadnienia). — 75 A. Herrmann, Die Erdkarte der Urbibel. Mit einem Anhang über Tartessos und die Etruskerfrage, Braunschweig 1931, s. 203 (J. Hempel: Książka bezwartościowa, dyletancka). — 130 I. Heinemann, Philons griechische und jüdische Bildung. Kultur-vergleichende Untersuchungen zu Philons Darstellung der jüdischen Gesetze, Breslau 1932, s. 598 (H. Leisegang: wszelkie dalsze badania nad Philonem muszą się opierać na pracy Heinemanna). — 141 L. Hjelmslev, Principes de Grammaire générale, Kopenhaga 1928, s. 362 (H. Lipps: wysiłki autora nie zadowalają recenzenta). — 147 H. de Boor, Das Attilabild in Geschichte, Legende und heroischer Dichtung, Bern 1932, s. 51 (L. Wolff: Ujęcie autora wydaje się nieprawdopodobne). — 154 Sardis, Publications of the American Society for the excavation of Sardis, Vol. VII: Greek and Latin Inscriptions, P. I. By W. H. Buckler and D. M. Robinson, Leyden 1932, s. 198, tabl. 13 (U. Kahrstedt: referat; wykopaliska nie przyniosły tym razem ciekawych zdobyczy napisowych). — 164 E. Bethe, Tausend Jahre altgriechischen Lebens: Mykene, Sparta, Milet, Athen, Alexandria; München 1933, s. 134, tabl. 32 (F. Koepp: piękna książka, chociaż pozbawiona aparatu naukowego). — 165 A. Thumb, Handbuch der Griechischen Dialekte, 2. Aufl. von E. Kieckers, I. Teil, Heidelberg 1932, s. XVI, 321 (E. Hermann: niezbyt staranne wydanie). — 169 Papyri Graecae Magicae. Die griechischen Zauberpapyri, hrsg. und übers. v. K. Preisendanz, II, Leipzig 1931, s. 216 (K. Fr. W. Schmidt: cenne to wydawnictwo obejmuje 54 teksty papyrusowe, 31 tekstów „chrześcijańskich", 5 ostraków, 4 tabliczki drewniane; uwagi do pap. VII—XI-a). — 193 G. Jacopi, Clara Rhodos, Vol. VI—VII, Rhodi 1932/3, s. 848 (F. Hiller v. Gaertringen: dzieło zawiera m. in. cenny zbiór nowych napisów z Rhodos; wydawnictwo bardzo staranne). — 202 M. Vogelstein, Kaiseridee-Romidee und das Verhältnis von Staat und Kirche seit Constantin, Breslau 1930, s. VIII, 128 (H. v. Campenhausen: poważna praca o wzajemnym stosunku państwa i kościoła w czasach od Augusta do Konstatyna). — 210 H. Koppelmann, Die eurasische Sprachfamilie: Indogermanisch, Koreanisch und Verwandtes, Heidelberg 1933, s. VIII, 220 (E. Hermann: hipotezy autora nie mogą być w tej chwili przyjęte przez naukę, zasługują jednak na baczną uwagę). — 212 M. Reinhold, Marcus Agrippa, Geneva 1933, s. 203, tabl. 1

(U. Kahrstedt: sumienna monografja). — 214 M. N. Tod, A Selection of Greek historical Inscriptions to the end of the fifth century, Oxford 1933, XX, 256 (U. Kahrstedt: doskonały zbiór tekstów do ćwiczeń uniwersyteckich). — 250 W. S. Ferguson, The Treasurers of Athena, Cambridge, Mass., 1932, s. IX, 198 (W. Kolbe: daje więcej, niż zapowiada tytuł; jest to historja skarbowości ateńskiej w ciągu stulecia ca 450—350; referent wyraża tylko zastrzeżenia co do interpretacji napisu I² 255 a). — 303 M. Rostovtzeff, Caravan Cities. Translated by D. and T. Talbot Rice, Oxford 1932, s. XIV, 232, tabl. 35 (U. Kahrstedt: interesujący popularny przegląd wykopalisk na starożytnym Wschodzie). — 305 A. Levi, Sculture greche e romane del Palazzo Ducale di Mantova, Roma 1931, s. 126, tabl. 115 (W. — H. Schuchhardt: dobry katalog cennego zbioru rzeźb starożytnych; szczegółowy referat). — 333 Euripides Alkestis. Erklärt von Leo Weber, Leipzig 1930, s. IV, 168 (O. Kern: pożyteczne wydawnictwo, które nasuwa jednak pewne wątpliwości w interpretacji szczegółów). — 353 W. Kranz, Stasimon. Untersuchungen zu Form und Gehalt der griechischen Tragödie, Berlin 1933, s. VI, 325 (M. Pohlenz: dzieło o trwałej wartości). — 405 P. Maas, Epidaurische Hymnen, Halle 1933, s. 35, tabl. 3 (K. Latte: staranne wydanie tekstów, z których najstarsze wydawca odnosi do V i VI w. przed Chr.). — 426 Berliner Leihgabe griechischer Papyri. Herausgegeben vom Griechischen Seminar der Universität Uppsala durch T. Kalén, I, Uppsala 1932, s. 363, tabl. 3 (K. F. W. Schmidt: praca sumienna; wydawnictwo obejmuje 25 papyrusów różnej treści, przeważnie dotąd nieopublikowanych, ze szczegółowym komentarzem, tak językowym, jak rzeczowym). — 453 H. Lietzmann, Geschichte der alten Kirche, I. Die Anfänge, Berlin 1932, s. VII, 323 (H. Koch: syntetyczne ujęcie historji chrześcijaństwa do połowy II w.). — 460 H. v. d. Osten und E. F. Schmidt, The Alishar Hüyük, Season of 1927, part II; Season of 1928/29, part I und II, Chicago 1932—33 (U. Kahrstedt: szczegółowy referat o wykopaliskach z II i I tysiąclecia przed Chr.). — 473 R. Heuberger, Rätien im Altertum und Frühmittelalter. Forschungen und Darstellung. I, Innsbruck 1932, s. XIII, 328, tabl. 4 (E. Schwarz: nowe syntetyczne ujęcie, przedstawiające dzisiejszy stan badań). — 481 W. Kubitschek, Zur Abfolge der Prägungen der Kaiser Marcus und Verus, Wien 1932, s. 153 (P. L. Strack: recenzent wysuwa zarzuty natury metodycznej i zapowiada własną publikację w tej samej dziedzinie). — 491 E. Ciaceri, Storia della Magna Grecia, III, Milano 1932, s. XII, 351 (U. Kahrstedt: wartość dzieła polega głównie na zbiorze wiadomości, dotyczących Wielkiej Grecji). — 508 W. Schmid, Geschichte der griechischen Literatur, I, 2: Die griechische Literatur in der Zeit der attischen Hegemonie vor dem Eingreifen der Sophistik, München 1934, s. 781 (E. Bethe: wszystko solidnie opracowane i krytycznie przedstawione). J. SAF.

REVUE DES ÉTUDES LATINES 1934.

83—95 Rand E. K., Sur le pervigilium Veneris. Piękny poemat nasuwa wiele problemów. A więc sprawa daty powstania, imię autora,

struktura poematu, są to rzeczy bardzo trudne do wyjaśnienia. Dokładne studjum rękopisów może doprowadzić do ustalenia porządku tekstu. Poemat składał się prawdopodobnie z 22 małych poematów; zmiany i przesunięcia nastąpiły z pewnością z winy przepisującego. Co do daty powstania, Walter Peter podaje II wiek po Chr. między 138 a 161 r., na co wskazują słowa poematu. Autorem był prawdopodobnie człowiek stary. Możliwe, że jest nim Annius Florus, gdyż w historji jego spotykamy elementy poetyckie (a z wielkim entuzjazmem odnosi się do Traiana), tak samo również w poemacie *De qualitate vitae* znajdujemy analogje P. V. — 96—116 Jos. Schrijnen, Le latin chrétién devenu langue commune. Na gruncie rzymskim utworzył się specjalny język, który wyszedł ze zgrupowań pierwszych chrześcijan — łacina chrześcijańska. Ta łacina była przez pewien przeciąg czasu wspólnym językiem Rzymian. Jest to odrębny system, różny od łaciny zwykłej w zakresie morfologji, semantyki, lexikologji, a nawet metryki. Mamy tu zarówno neologizmy *(trinitas)* jak przekształcenia i wznowienia pewnych form, dalej użycie przymiotnika, zamiast genet. *(angelicum gaudium)*, podawanie rzeczowników w plur. *(coeli, carnes)*. Są też pewne wyrazy nie mające nic specjalnie chrześcijańskiego w sobie, używane jednak tylko przez pisarzy chrześcijańskich. Właściwym twórcą języka kościoła jest Tertullianus. Łacina zaś wulgarna, która jest podstawą języków romańskich, ukształtowana z końcem V wieku, jest niczem innem, jak ową rozrzedzoną łaciną chrześcijańską, a jeżeli przetrwała ona przez długi czas, to dlatego właśnie, że przez swój charakter chrześcijański dawała gwarancję jedności, była „l'expression linguistique de l'unité spirituelle de la Romanie" [Müller]. — 117—139 A. W. de Groot, Le mot phonétique et les formes littéraires du latin. Fonetyczna odrębność słowa łacińskiego widoczna jest pod kilkoma postaciami. Fonetyka historyczna wykazuje, że spółgłoski początkowe są silniejsze niż inne, końcowe giną, a samogłoski końcowe skracają się. W łacinie archaicznej łączność następujących po sobie słów podkreśla asyndeton. W zdaniu indoeuropejskiem wyraz fonetyczny bardziej jest izolowany, aniżeli w łacińskim. Specjalny charakter zgłoski początkowej wyrazu (siła) osłabia się w III w. przed Chr., a wraz z tem osłabia się jedność wyrazu fonetycznego i jego niezależność. Zachowanie się łaciny archaicznej opiera się na trzech zasadniczych elementach: wyraz fonetyczny tworzy całość odgraniczoną w zdaniu, różnice iloczasowe syllab są na drugim planie z powodu przewagi zgłoski początkowej; wyraz tworzy jedność formy i treści, w której oba te elementy nie są jeszcze odróżnione od siebie. Z kolei G. bada odrębność wiersza saturnijskiego polegającą na regularności struktury. W traktowaniu metrów greckich przez poetów rzymskich odegrał również dużą rolę wyraz fonetyczny tzn. jego niezależność (krytyczne uwagi J. Safarewicza w Revue de Philologie 1935, 84, por. Przegląd Klas. 1935, 169). — 140—157 K. Van der Heyde, L'aspect verbal en latin problèmes et résultats. Omawia słowa, złożone i znaczenie ich. Oznaczają one dokonanie pewnej zmiany, uzyskanie rezultatu w przeciwieństwie do słów prostych, które często są nieokreślone (np. *sto, habeo*). W łacinie brak, a przynajmniej

jest niewielka liczba klasy słów właściwych językom słowiańskim, tzw. częstotliwych, które nie tracąc wartości (rezultatywnych różnią się od compositów nieiteratywnych wyrazem danego stanu. Charakterystyczne znowu dla łaciny jest użycie praesensu rezultatywnego w zdaniach zaprzeczonych, podczas gdy języki słowiańskie używają wówczas słowa niedokonanego (to samo w grece). Następnie autor porównuje teorje innych uczonych i omawia znaczenie różnych czasów. — 157—165 G. Bonfante, La diphtongue *ae* dans les mots *scaena, scaeptrum, raeda, glaesum, aera, cyra*. Wyrazy te są pochodzenia greckiego, inne gallickiego (*epo-redia*). — 166—172 P. Dames, La prononciation 'francaise' du latin depuis le XVI siècle. W jaki sposób należy czytać; o roli akcentu tonicznego; o zmianie w czytaniu, jaka się dokonała w ciągu 150 lat we Francji. — 173—206 Bulletin archéologique. Ch. Picard, Chronique de la sculpture étrusco-latine. Postęp prac wykopaliskowych na terenie Włoch i części Francji. Rzeźba etruska. Wykopaliska w Lagundo w Histrji. Duże, ciekawe statuy przedhistoryczne (*statues menhirs*) z marmuru. W Sardynji ołtarz kultowy wraz z ofiarami ze statuetek z bronzu. Występuje tu pokrewieństwo ze sztuką hetycką i syryjską (Müller). Sztuka etruska oddziaływała daleko i szeroko (na południe aż do Pompei) i niektórzy, jak Doro Levi, przypisują impuls do powstania portretu rzymskiego jej a nie sztuce helleńskiej. Przechodząc do rzeźby rzymskiej do epoki Augusta P. omawia wpływy, pod jakiemi pozostawała romanizacja sztuki helleńskiej. W dziale portretu ważną rolę pomocniczą odgrywa numismatyka. Następnie P. przedstawia ostatnie wykopaliska na terenie Włoch i podaje sądy uczonych o przyczynie powstania różnych budowli itd. Według Oldmana łuk triumfalny powstał ze słupów kultowych religij animistycznych, Poniatowski uważa, że jest on modyfikowanym grobowcem. Epoce cesarstwa do Flaviuszów poświęcone zostały ważne prace w dziale rzeźby posągowej i ikonografji. A więc „Base de Augusto" świątynia Bel w Palmyrze, gdzie pracowali artyści greccy i która rzuca ciekawe świadectwo na połączenie architektury greckiej i orjentalnej. Cenne światła rzucają odkrycia rynków cesarskich. W III wieku w ikonografji zaczynają się pojawiać wpływy orjentalne (posąg z r. 204 u wejścia na Forum Boarium). Założenie Konstantynopola przyśpiesza użycie techniki trudnej i luksusowej w rzeźbie posągów, równocześnie też na Wschód zaczyna przenikać wpływ rzymski (moda, fryzury). Wzór: kaplica chrześcijańska w Dura i jej freski. — 207—248 Bulletin critique. A. Meillet, Esquisse d'une histoire de la langue latine, Paris 1933. Zgłębienie natury i istoty języka łacińskiego. — A. C. Swet, Système de la syntaxe latine, Paris 1933. Dzieło użyteczne (J. Marouzeau). — E. Löfstedt, Syntactica, Studien und Beiträge zur historischen Syntax des Lateins, Paris 1933. Użyteczne dzieło (R. C. Swet). J. Breitmeyer, Le suffixe latin *-iuus* 1933. Ogromny materjał (J. Marouzeau). — Th. Fitz Hugh, Aristote an the aryan voice. Virginia 1933. Powtórne opracowanie (M. Nicolau). — M. Nacinovich, Carmen arvale, Roma 1933. Z godnym pochwały wysiłkiem stara się dać odpowiednią interpretację (J. Bayet). — Passli A., P. Virgilio Marone. Il libro IV dell' Eneide, Introduzione et commento. Firenze 1933. Interesująca

książka (A. Guillemin). — Lavarenne Prudence. Psychomachie, Paris 1933. Obszerna historja allegorji. — Fargues P., Claudien, Invectives contre Eutrope, texte avec introduction et commentaire, Paris 1933. Głęboka znajomość Claudiana (J. Marouzeau). — Alemany Selfa y H. Cortés Rodríguez B., Historia de la literatura latina, Madrid 1933. Dzieło o wielkiem znaczeniu (l. Zeppa de Nolva). — Webster Spargo, Virgil the Vercomancer, Harward University 1934. Ponowne podjęcie pracy Comparetti'ego nad Vergilio nel medio evo (J. Bayet). — P. Fargues, Claudien. Etudes sur la poésie et son temps, Paris 1933. Owoc głębokiej pracy (J. Marouzeau). — Sven Blomgren, Studia Fortunatiana, Upsala 1933. Gruntowna znajomość. — A. L. Hrdlicka, A study of the late latin vocabulary and of the prepositions and demonstrative pronouns in the Confessions of St. Augustine. Washington 1931. Źródło ciekawych danych dla znajomości łaciny św. Augustina (Ch. Mohrmann). — K. Mras, Macrobius' Kommentar zu Ciceros Somnium. Ein Beitrag zur Geistesgeschichte des 5 Jahrh. n. Chr. 1933. Ciekawe studjum. — Y. Svennung, Wortstudien zu den spätlateinischen Oribasiusrezensionen, Upsala 1931—33. Bogate objaśnienia (M. Nicolau). — W. Kroll, Die Kultur der ciceronischen Zeit, I. Politik und Wirtschaft, II. Religion, Gesellschaft, Bildung, Kunst, Leipzig 1933. Praca solidna (J. Béranger). — J. Carcopino, Points de vue sur l'impérialisme romain, Paris 1934. Rzecz inteligentnie napisana (J. Marouzeau). — F. Stähلin, Kaiser Claudius, Basel 1933. Dobre przedstawienie osobowości Claudiana (J. Béranger). — Meyer Reinhold, Marcus Agrippa. A biography, New York 1933. Książka oparta na bogatych i pewnych dokumentach (L. A. Constans). — A. Piganiol, L'empereur Constantin, Paris 1932. Ewolucja myśli religijnej u Constantina (E. Albertini). — J. R. Palangue, Saint Ambroise et l'Empire romain, Paris 1933. Jedno z najlepszych dzieł dla IV wieku (P. de Labriolle). — Frederick W. Shipley Agrippa's building activities in Rome, Washington 1933. Dobry przegląd przedsięwzięć budowniczych Agrippy (P. Grimał). — St. Weinstock, Templum 1932. Dużo racji w jego wywodach. — Annie N. Zadoks, Ancestral portraiture in Rome and the art of the last century of the Republic, Amsterdam 1932. Historja portretu rzymskiego w okresie ostatnim republiki. — E. Breccia, Municipalité d'Alexandrie, Bergame 1932. Dzieje muzeum w Alexandrei (E. Albertini). — R. Monier, Les nouveaux fragments des Institutes de Gaius et leur importance pour la connaissance du droit romain, Paris 1933. Teksty nowych fragmentów Gaiusa. — K. Strecker, Introduction a l'étude du latin médiéval, Gand 1933. Bogata bibljografja przedmiotu. — M. Hellin, Index scriptorum operumque latino-belgicorum Medii Aevi 1933. Użyteczny katalog. — P. Hoogterp, Warnerii Basiliensis Paraclitus et Synodus, Paris 1933. Doskonałe wydanie krytyczne. (M. Nicolau). — P. Berrière, L'Antiquité vivante, Paris. Książkę należy przerobić. — Collection Simplex. Le vocabulaire pax phrases. César de Bello Gallico. Dużo błędów (J. Marouzeau). — M. Socorro Pereg, La langue latine, Palmas 1932. Ujęcie zbyt abstrakcyjne. (Zeppa de Nolva). — 251—256 Compte-rendu des séances de la société des études latines. — 257—260 Réunion de la société des études latines et du groupe vomand au site archéologique

d' Alésia. — 261—268 Tableau des enseignements relatifs à l'antiquité latine. — 269—276 Chronique des études latines par J. Marouzeau. — 277 Les études latines et le service des antiquités par A. Gremer. — Notes et communications. 278—280 R. Laborderie, Pour une histoire du dati latin. Uważa dativus za słaby przypadek w deklinacji łacińskiej, zastępowany często przez konstrukcję przyimkową. W pracy, którą wyda, zajmować się będzie L. warunkami, w których mienia się użycie dativu i przyimków *in, ad,* uwzględniając oddzielnie sens i konstrukcję słów złożonych łączących się z dativem. — 280—283 H. S. Marrou, St. Augustin et l'encyclopédisme philosophique. Mówi o tzw. okresie filozoficznym Augustina, w którym zrywając z przeszłością porzuca on zawód lektora, a poświęca się cały poszukiwaniu filozofji i mądrości, studium sapientiae. Encyklopedyzm Augustina polega na „reductio artium ad philosophiam". — Mémoires. 284—312 A. W. De Groot, Le vers saturnien littéraire. Wiersz saturnijski posiada regularności różnych rodzajów, jak liczbę syllab, członów wiersza, ułożenia zgłosek długich i krótkich itd., żadna jednak z tych cech nie przedstawia reguły, którą możnaby dokładnie zaobserwować. Autor postanawia zbadać owe cechy i określić, w jakiej mierze są one od siebie zależne, które są najważniejsze, a które drugorzędnej wagi. Liczba wyrazów w wierszu saturnijskim jest to przeważnie pięć słów; caesura wypada po siódmej stopie przeważnie, lub po piątym wyrazie. W wielu wypadkach dopuszczany jest hiatus. Daje się zauważyć równa naogół liczba zgłosek: 12 do 13. Prawie każdy człon wiersza zaczyna się od zgłoski akcentowanej i kończy się nieakcentowaną, poprzedzoną zgłoską, na której spoczywa akcent. Drugi człon wiersza ma często tylko jeden wyraz czterozgłoskowy. Według autora iloczas zgłosek szóstej, dziewiątej i dwunastej jest ważny dla całego wiersza. Dla długości wyrazów liczy się liczbę zgłosek, a nie ich iloczas. Wiersz saturnijski przedstawia 'falowanie' powstałe przez ułożenie wyrazów o różnej długości. Ważne znaczenie niezależności wyrazu fonetycznego lekceważy Livius Andronicus. — 313—328 J. Marouzeau, L'art de la phrase. Omawia budowę zdania łacińskiego bardzo różną np. od formy zdań francuskich przez rozdział syntaktyczny, przeniesienia wyrazów, stawiania pytań często wcale niezwiązywanych itd. Przez to zdanie przedstawia często cały szereg szarad 'prawdziwą akrobatykę', jak mówi M. — 329—343 A. Guillemin, Le public et la vie littéraire à Rome au temps de la république. Cicero mówi *reconditus, interior* o człowieku, którego wykształcenie przewyższa ogólny poziom. Ci ludzie wykształceni, *litterati,* w Rzymie grupowali się w odrębnych kołach literackich jak Scipiona, Catulusa, w ciekawem collegium poetarum itd. O tych kołach i dyskusjach, jakie tam powstawały, mówi w swym artykule G. — 343—359 J. Hubaux, La maitresse de Virgile. Stara się objaśnić w 17 nm. bukoliki III Vergiliusa. Według Serviusa jest to alegorja i oznaczać ma sprawę ofiarowania przez Vergilego tragedji swojej, żonie niejakiego Varusa, którą ten odczytał jako swoją tragedję, tę z kolei dostał od żony, która stwierdziła, że ją sama napisała. Zachodzi kwestja, kto był ów Varus, Varius, czy też Vavius. Czy była to żona Variusa, czy też kochanka, jest kwestją niewyjaśnioną.

Czy była nią Plotia Hera Leria, czy inna kobieta prawdopodobnie *ingeniosa litteratissima*. — 360—375 F. Preches, La date de naissance de Sénèque. Na podstawie różnych wzmianek stara się ustalić datę urodzenia Seneki, na pierwszy rok przed Chr. — 376—389 H. Petré, Misericordia, histoire du mot et de l'idée du paganisme au christianisme. Wyraz misericordia szczególnego znaczenia nabiera w języku retoryki i filozofji. W retoryce oznacza on współczucie dla obwinionego, a zbliżone do niego terminy to humanitas, clementia. W filozofji misericordia oznaczało smutek duszy, grecki ἔλεος. Misericordia wyraz znany już dobrze za czasów Cicerona zachował swą żywotność w języku chrześcijańskim zmieniając jednak znaczenie oznacza bowiem raczej zdolność do przebaczania. Oszczędzanie winnych stąd 'Deus miserecors'. Potem oznacza też litość dla biednych, jałmużnę 'eleemosynam facere', inaczej jest 'misericordiam facere'. Takie znaczenie ma np. ten wyraz u Lactantiusa i Ambrosiusa. — 390—397 E. de Saint Denis, Le gouvernail antique téchnique et vocabulaire. Rozprawia o sterze starożytnym, jego budowie i użyciu. Sterwiosło działający jako dźwig. Dalej omawia różne wyrażenia techniczne jak gubernaculum dimittere, flectere itp. — 398—405 J. Csage, La virtus de Constantin: à propos d'une inscription discutée. Po bitwie przy moście Mulvijskim została wzniesiona statua zwycięska Constantina na forum według tradycyjnego tematu, Virtus Augusti z symbolem w ręku, tj. vexillum kształtu krzyża. Słowa: singulare signum, umieszczone przy posągu, oznaczają prawdopodobnie, że symbol ten,któremu zawdzięcza Constantinus zwycięstwo, jest oznaką verae virtutis, którą cały świat czcił w nim. Może stąd też pochodzi znane: 'in hoc signo vinces'. — 406—415 A. Loyen, Les débuts du royaume wisigoth de Toulouse. Ludwig Schmidt uważa lat 426 za okres, w którym powstało państwo Wisigotów. Stein przenosi tę datę na rok 439. Autor jednak uważa, że Teodoricus I był conajmniej wasalem Cesarstwa — zczasem dopiero, gdy cesarstwo zachodnie coraz bardziej posuwało się ku ruinie, państwo Wisigotów wzrastało w potęgę i dopiero po pokoju w r. 475 została uznana władza królestwa Tuluzy. — 416—423 Bulletin bibliographique. Liste des mémoires de diplôme d'études supérieures, l'année 1930—34. — L. Laurand, Bibliographie du cursus latin. — 423—479 Bulletin critique, Lejeune M., Le langage et l'ecriture. Nie godzi się z nim w kilku punktach. — Meillet A., Introduction a l'étude comparatives des langues indoeuropéennes. Paris 1934. Realne i kompletne podanie odkryć wzbogaceń i ewolucji nauki autora (J. Marouzeau). — Pisani V., Studi sulla preistoria delle lingue indoeuropee, Roma 1933. Książka wartościowa, pomimo pewnych braków, słusznie stawia V. Piniego w pierwszym rzędzie młodych lingwistów włoskich. — Braun Alf., Stratificazione dei linguaggi indoeuropei nell' Italia antica Venize 1934. 'Rzecz interesująca i wywierająca wrażenie' (A. Cuny). — Cagner A., Studien zur Bedeutung der Präposition *apud*. Upsala 1931. Gruntowne badanie nad znaczeniem *apud* doprowadzają G. do tłumaczenia tego wyrazu 'w sąsiedztwie, obok, przy'. Monografja wartościowa. — H. Mörland, Der lateinische Komparationscasus und dessen Ersatz, Oslo 1933. Pomimo pewnych zastrzeżeń kwestja opracowana jest dokładnie i orygi-

nalnie (R. Laborderie). — Editions de textes I. Bibliotheca Teubneriana: M. Tulli Ciceronis scripta quae manserunt omnia. Brutus fasc. 5. Orator fasc. 4. recogn. P, Reis 1934, 1932, Wartość polega przedewszystkiem na przedstawieniu krytycznem tekstu. — T. Lucreti Cari, De rerum natura libri sex rec. J. Martin 1934. Doskonałe wydanie: Tekst jasny, wzbogacony aparat krytyczny (J. Marouzeau). — Plinii, Epistularum libri IX. Epistularum ad Traianum liber rec. U. Schuster 1933. Bogata bibliografja, index verborum et locutionum, brak natomiast indexu biograficznego (A. Guillemin). — Collection G. Budé: Plaute II Bacchides, Captivi, Casina par A. Ernout 1933. Autor rozwiązywał wielkie trudności przy ustalaniu tekstu. — Sénèque: L'apocoloquintose du divin Claude par R. Waltz. Włożył duży wysiłek w tłumaczenie tekstu i w podanie not wyjaśniających. — Martial, Epigrammes par H. I. Izaac. Tłumaczenie jest dokładne i żywe, komentarz obfity, chociaż zawiera pewne luki. — Collection des classiques Garnier. Liczne wydania tego zbioru, jak Bornecque, Institutiones oratoriae Quintiliana w dobrem tłumaczeniu tegoż autora wydanie Tacita, opracowania F. Richarda Luciliusa, V. Crepin, Noctes atticae Aulusa Gelliusa i. i. Collection roumaine. O rumuńskiem tłumaczeniu Plauta przez E. Constantinescu (J. Marouzeau). — S. H. Warrink, Tertullian, De anima, mit Einleitung. Übersetzung und Kommentar, H. 1. Paris Leyde 1933. Traktując temat wyjątkowo trudny przedstawia go autor jasno, ułatwia podejście (P. de Labriolle). — L. Laurand, Ciceron (Vie et oeuvres etc.). Collection d'études anciennes, Paris 1933, 225 p. Dzieło ma charakter encyklopedji (J. Marouzeau). — H. Bornecque, Tite Live, Paris Boivin 1933. Znakomite przedstawienie pisarza na tle epoki (J. Bayet). — Nils Eriksson, Studien zu den Annalen des Tacitus, Lund 1934. Studjum inteligentne, brak jednak zupełnego pogłębienia całości stylu Tacita (A. Guillemin). — M. Lavarenne. Etude sur la langue du poète Prudence, Paris 1933. Chociaż praca nie dociera do jasnych konkluzyj, jest jednak dowodem gruntownej pracy nad stylem i językiem poety (P. de Labriolle). — H. Vroom, Le psaume abécédaire de saint Augustin et la poésie rhytmique, Nimègue 1933. W sposób niejasny i często błędny chce autor przeprowadzić swoją teorję (M. Nicolau). — E. K. Rand, A walk to Horace's farm, Boston 1930. In quest of Virgil's birthplace Cambridge 1930, 170 s. 126 ryc. 3 mapy. Once more Virgil's birthplace (Harward Studies in classical Philology XLIV, 1933, 63—92). Dowcipny i piękny opis miejsca, które opiewali Horacy i Vergilius (W. Wuilleumier). — H. Lamer, Wörterbuch der Antike mit Berücksichtigung ihres Fortwirkens, Leipzig Kröner 1933. Użyteczne (J. Béranger). — W. C. Greene, The achievement of Rome, Cambridge 1933. Rozważania romańsko-amerykańskie, porównanie przeszłości z teraźniejszością. — Tenney Frank, An economic survey of ancient Rome, Baltimore 1933. Wartościowe wydanie prasy o życiu ekonomicznem dawnego Rzymu (M. Durry). — M. Hammond, The Augustan Principate, Cambridge 1933. W wartościowej tej pracy daje się zauważyć brak pewnych danych cyfrowych, które oświetliłyby psychologję Augusta (E. Cavaignac). — S. C. Tarver, Tibère, Paris 1934. Sylwetka moralna nakreślona z subtelną intuicją. — E. Ciaceri, Tiberio successore di Augusto,

Milano - Roma 1934. Długie badania i wolne prowadzą C. od wrogiego nastawienia do bohatera, aż do uczucia miłości (D. M. Pippidi). — G. Drioux, Les Lingons Textes et inscriptions antiques. Répertoire établi par G. Griaux, Paris 1934. Cenny zbiór do źródeł historji tego ludu (J. Zeiller). — Paléographie, Catalogue général des manuscrits des bibliothèques de Belgique, vol. I.: Catalogue des manuscrits conservés à Namur par Paul Faider avec la collaboration de F. Courtay, J. Schnitz, E. Voosen, et H. Moretus - Plantin, Gembloux 1934. Poza paroma usterkami, rzecz bardzo wartościowa. — Codices latini antiquiores, edited by E. A. Love. Part. I: The Vatican City Oxford 1934. Precyzyjne notatki o rękopisach oraz znakomite reprodukcje (Ch. Samaran). J. H.

KSIĄŻKI

Stier Hans Erich, Aus der Welt des Pergamonsaltars, Geburt, Blüte und Schicksale der hellenistischen Kultur, Berlin 1932, s. 197.

Epoka hellenistyczna jest to okres czasu, w którym kultura helleńska rozlała się bardzo szeroko po całym Wschodzie i przez kilka stuleci bezwzględnie panowała nietylko duchowo, ale nawet i politycznie na ogromnych przestrzeniach Azji Mniejszej, środkowej i Aigyptu. Kultura hellenistyczna, to przeważnie kultura Athen. Lecz zanim kultura grecka opanowała dalekie przestrzenie Wschodu musiała ona niejeden napór narodów azjatyckich przetrzymać. Świadczy o tem dobitnie historja, chociażby najazd Persów ze Wschodu, a Karthagińczyków z Zachodu. Po okresie wielkiej wspaniałości zaczyna potęga polityczna Athen i wogóle całej Grecji chylić się ku upadkowi. Całe szczęście, że nie dotyka to poziomu umysłowego, lecz przeciwnie wbrew dawniejszym poglądom naukowym wiek IV przed Chr., wiek politycznego upadku Grecji, wielce właśnie sprzyja rozwojowi różnych działów nauki. Rodzą się myśli wspólnej politycznej jedności greckiej. Tu znanym jest słynny mowca Isokrates ze swym Panegyrikos z r. 380 przed Chr., szermierz politycznej jedności Greków, który nawołuje rodaków swoich do zaniechania sporów i kłótni, a wzywa do jedności i do wspólnej wyprawy przeciw Persom, odwiecznym wrogom Grecji, ponieważ wpływy ich nawet po ich pokonaniu nigdy nie przestały działać w Helladzie (por. perskie darejki ze strzelcem). W tem przedsięwzięciu mają się wszyscy Grecy zgrupować wokoło Athen i Sparty.

Lecz Grecja nie ziściła tego. Dokonała tego czynu dopiero Makedonja, rozgromiwszy wprzód Greków pod Chaironeją w r. 338 przed Chr. i pogrzebawszy ich wolność. Zgromadzenie państw greckich na Isthmie koryckim obrało Philippa makedońskiego naczelnym wodzem wyprawy przeciw Persji. Uchwalili to wszyscy Grecy za wyjątkiem Sparty. Nie spełnił jednak postanowienia Philipp, gdyż został zamordowany w r. 336. Dokonał tego dopiero syn jego Alexandros, „eine Persönlichkeit, der nach allem, was wir von ihr wissen in der Weltgeschichte so leicht keine zweite zur Seite zu stellen ist“ (s. 38). Dzieło Alexandra jest całkiem słusznie zdaniem autora przedsięwzięciem czysto makedońskiem, nie zaś greckiem, albowiem kontyngentów greckich w ar-

mji makedońskiej było bardzo mało. Przedsięwzięcie Alexandra było tylko z imienia i nazwy panhelleńskiem.

Rok 334 przed Chr. staje się przełomowym w historji świata. Jest to początek wyprawy Alexandra Wielkiego na Wschód. Zbyt są to dobrze znane rzeczy i dzieje, by je szczegółowo opowiadać. Faktem pozostaje, że Atheńczycy byli nieprzyjaźnie usposobieni, do Makedonji, co wykazało się dobitnie w r. 330. w słynnym procesie Demosthenesa i Aischinesa, oraz wspaniałej mowie pierwszego z nich „O wieńcu". Pochód Alexandra rozszerzył kulturę grecką aż do Indyj, jednak w dokończeniu całego dzieła przeszkodziła wielkiemu Makedończykowi śmierć. Wogóle dzieło Alexandra to coś niesłychanego w dziejach ludzkości. Dla Grecji otworzyły się ogromne obszary dla kolonizacji i handlu, mimo że przedtem bezpośrednio po śmierci Alexandra, próbowała zrzucić z siebie przewagę makedońską w tzw. wojnie lamijskiej. Przychodzi okres walk o spuściznę po Alexandrze. Walczą o nią generałowie jego, głównie zaś Antigonos, bezprzecznie najzdolniejszy z generałów Alexandra, wspólnie z genjalnym synem swoim Demetriosem Poliorketesem. Antigonos chce wskrzesić pod ręką swoją monarchję Alexandra, co mu się naturalnie nie udaje. W tych walkach zostaje wymordowana cała rodzina Alexandra Wielkiego. Kres monarchji Alexandra kładzie bitwa pod Ipsos w r. 301 przed Chr., gdzie Antigonosa zwyciężają Ptolemaios egipski i Seleukos babylońsko-syryjski. Od tej chwili na gruzach monarchji Alexandra rozwija się szereg większych i mniejszych niezależnych państw.

W tych czasach kultura grecka dociera aż do Indyj. W kolonizacji prastarych terenów kulturalnych przez gęstą ludność Grecji, leży zdaniem autora usprawiedliwienie zuchwałego przedsięwzięcia Alexandra Wielkiego. Co malował romantycznie Isokrates, tego dokonał młody i energiczny król. Zaczynając od Alexandrei w głąb Azji Mniejszej, Syrji i Iranu powstaje cały szereg kolonij greckich. Bo diadochowie — następcy Alexandra prowadzą intenzywnie dalej wielkie plany kolonizacyjne swego króla. Zwłaszcza dwaj pierwsi Seleukidowie wywiązują się z tej akcji doskonale. W ten sposób przychodzi, do bezpośredniego zetknięcia się trzech wielkich kultur: greckiej, indyjskiej, i chińskiej przedewszystkiem na terenie państwa Seleukidów i napór greckich państw Baktrji. Pod koniec III wieku przed Chr. kultura grecka osiąga swój szczyt na Wschodzie. Indje dostają się pod panowanie władców hellenistycznych. Tu następuje mieszanina kultury greckiej i indyjskiej, co trwa przez długie stulecia. Jednak z czasem podnoszą się ludy wschodnie, szczególnie Parthowie, hellenizm zaczyna na Wschodzie, głównie w Baktrji upadać tak, że właściwie całkiem zachodnie tylko części Azji, w tem wielkie królestwo Pergamonu i Aigiptos stają się głównemi reprezentatami hellenizmu na Wschodzie.

Głównemi elementami, które złożyły się na obraz kultury hellenistycznej, są przedewszystkiem silna władza królewska, jako pierwszy czynnik rozwoju politycznego. Że nie demokratia wzięła tutaj górę, na to złożyło się szereg przyczyn, w które tutaj wchodzić nie będziemy; jedno tylko podkreślimy: demokratia już się przeżyła. Świadczy o tem dobitnie literatura grecka, która się zachowała do czasów dzisiejszych.

W nowych ośrodkach kulturalnych tworzy się królestwo „królów - bogów“, przychodzi ceremonjał dworski nie bez silnych wpływów Wschodu. Tak zatem nowe stosunki sprzyjają rządom królewskim. Literatura staje się dworską. Wysuwa się hasło „sztuka dla sztuki“. Poeci hellenistyczni to poeci i uczeni - filologowie, a raczej uczeni filologowie, a tylko pobocznie poeci. Przytem następuje ogromny rozwój nauk ścisłych, rozumie się najsilniej w Alexandrei. Naturalnie że to wszystko zamyka się w ścisłych tylko kółkach, a szerokie masy ludności niewiele mają wspólnego z nowemi zdobyczami w każdej dziedzinie.

Obok Alexandrei zdobywa sobie wielkie znaczenie Pergamon, królestwo Attalidów, którego rozkwit przypada na czasy króla Eumenesa II (197—159 przed Chr.). Tworzy się słynna bibljoteka pergamońska. Rozumie się, że przejście Pergamonu w r. 133 przed Chr. w ręce Rzymian zdusiło samodzielne życie duchowe. W czasie niepodległości Pergamonu rozwinęła się tutaj oprócz innych sztuk i nauk szczególnie rzeźba. Szczytem tego rozwoju jest słynny ołtarz Zeusa w Pergamonie, pochodzący z czasów Eumenesa II. Resztki tego ołtarza znajdują się dzisiaj w muzeum berlińskiem. Eumenes chciał w ten sposób odwdzięczyć się Zeusowi za łaskę jego i przychylność w czasie rozwoju potęgi królestwa pergameńskiego. Autor daje nam dokładny opis tego ołtarza, strasznej walki Zeusa z Gigantami i podkreśla wszędzie główne rysy rzeźby, a przedewszystkiem jej realizm (s. 106). Sztuka pergameńska stała się wyrazicielem i odzwierciedleniem ducha czasów swoich (s. 114 n), jest ona wyrazem pathosu; jednak nie jest to barok helleński, jak to czasem można usłyszeć (s. 124, 142). Słowem, hellenizm opanowuje na Wschodzie wszystko, każdą dziedzinę i wyciska niezatarte znamię swoje na starych kulturach wschodnich. Trzeba być bardzo ostrożnym w roztrząsaniu zbyt wielkich analogij pomiędzy hellenizmem a barokiem. „Alle Ähnlichkeiten zwischen den Monarchien der griechischen Zeit und des Barock vermögen nicht hinwegtauschen, dass beide ihrem Wesen nach völlig verschieden sind“ (s. 139). Bo chociaż hellenizm jest nowym etapem greckiego świata kulturalnego i ma wiele podobieństw z europejskim okresem baroku, jednak nigdzie niema rzeczywistego podobieństwa w głębi tego, co się stało. Natomiast wiek XIX i XX mają prawie „Zug um Zug die genaue Analogie zur spätrömischen Kultur“ (s. 143). I autor dokładnie nad tem się zastanawia, a kończy wywody swoje takiemi słowami: „Die Zukunft hängt ab von unseren Taten, und diese Taten sind hinsichtlich ihrer Durchschlagskraft abhängig von dem Grade unserer Einsicht in, die realen Möglichkeiten und Bedürfnisse der Zeit. Schliesslich haben nicht die Antiochos und Ptolemäos die Welt umgestaltet, sondern Jesus von Nasareth; das sollte ewig zu denken geben“ (s. 152).

W ostatnim rozdziale rzuca autor pogląd ogólny na epokę hellenizmu. Hellenizm ma dwa oblicza. Z jednej strony zamyka on rozwój Hellady. Wtargnięcie Rzymian na Wschód kładzie kres wszystkim państwom hellenistycznym. Ostatnia epoka historji starożytnej nie ma już znamienia greckiego, lecz rzymskie; Rzym staje się wzorem, na którym kształtował się polityczny świat średniowiecza. Od roku mniej więcej 100 przed Chr. stoimy przed nowem ukształtowaniem się, przed mieszaniną

helleńsko-wschodnich elementów zasadniczych. Świat religijny osiąga swój punkt kulminacyjny. Napływ kultów Wschodu na Zachód jest ogromny. Wytwarzają się w szerokich warstwach ludności nowe nastroje, szukanie jakichś ideałów i to toruje drogę chrześcijaństwu, które później cały świat ogarnia. — Ale równocześnie rodzi się w tej nowej hellensko-rzymskiej kulturze powrót do starych czasów, do attycyzmu V. i IV. w. przed Chr. Przychodzi odrodzenie kultury, dawnych czasów nie bez wielkiego udziału imperatorów. W budownictwie tworzy się nowy styl — łuk i powstają ogromne gmachy. Biorąc ogólnie Wschód zaczyna zdobywać sobie pierwsze stanowisko, co widać od czasów założenia Konstantinopola, a Zachód schodzi powoli całkowicie na plan drugi. Nowe stosunki zmieniają ducha dawnego hellenizmu. W ogólnym chaosie w państwie rzymskiem chrześcijaństwo opanowuje wszystko i tworzy pewne ustalone formy. Chrześcijaństwu nie przyszło to łatwo, a tylko po ciężkich i krwawych ofiarach, nie tak, jakto się działo u innych religij. Chrześcijaństwo umiało zachować zabytki starej kultury. „Im Schatten des Christentums ist unsere mittelalterliche und neuzeitliche Kultur erblüht; im Zeichen des Kreuzes wurden die Ritterfahrten in den Orient unternommen" (s. 172). Wreszcie autor podkreśla głęboką jednolitość pomiędzy hellenizmem i chrześcijaństwem, a kończy pracę swoją krótkim poglądem na średniowiecze.

Autor poprzedza dziełko swoje wstępem, w którym uwydatnia wpływ starożytności na wszystkie czasy i narody; głównie autor podkreśla ten wpływ na Niemcy i na rozwój ich nauki. — Tytuł dzieła jest raczej symbolem, by wykazać głęboki przewrót w dziejach ludzkości, którego dokonał pochód Alexandra na Wschód aż do Indyj. Autorowi chodziło przedewszystkiem o to, by podkreślić jeszcze raz, ile to zdziałał duch grecki w starożytności, jakie w nim tkwiły moce i potęgi, co za rewolucję on w umysłach ludzkich stworzył, i że siła jego działa do dzisaj bez przerwy. Jest to ze strony autora wprost pochwała hellenizmu, entuzjazm dla niego. Trzeba jedno u autora zaznaczyć, a mianowicie jego głębokie uczucie religijne, które na każdej prawie stronie jego dziełka się przebija. Dziełko Stiera, to niejako dalszy ciąg Ed. Meyera „Größe und Niedergang des Hellenismus", z którego autor wiele czerpał. — Książeczka wydana bardzo starannie i czyta się z największem zainteresowaniem. Wartość dziełka podnosi szereg ilustracyj, głównie rzeźb i monet.

NIKITA DUMKA

Rohlig Johannes, Der Handel von Milet, Dissertation zur Erlangung der Doktorwürde, Hamburg 1913, s. 68.

Niewielka broszurka, której zadaniem jest dać obraz stosunków handlowych Miletos starożytnej, tej najważniejszej kolonji jońskiej, niejako jeden niewielki wycinek z historji starożytnego handlu ogólnogreckiego. Sprawie handlu Miletu poświęcił przed kilkunastu laty uczony niemiecki Bilabel Friedrich w dziele pt. Die ionische Kolonisation (Philol. Supl. XIV, Heft 1, Leipzig 1920) więcej niż połowę miejsca tak, że nasz autor miał już w niejednem pracę bardzo ułatwioną.

Jak wiadomo, Miletos według niektórych źródeł starożytnych miała

założyć ponad 80 kolonij, a początki handlu jej sięgają czasów conajmniej VIII w. przed Chr. Rozwój tego handlu przypada głównie na na czasy VI—IV st. przed Chr., ale też i okres hellenistyczno-rzymski nie był dla Miletos bez znaczenia; rozwój zatem handlu mileckiego trwał długie setki lat, a zasięg jego oraz terenów kolonizacyjnych był wprost ogromny. Zburzenie Miletos przez Persów w roku 494 przed Chr. w czasie powstania jońskiego, jakkolwiek pociągnęło za sobą wielkie następstwa, jednak siły żywotnej starego grodu nie zniszczyło. Siłę tę umieli na nowo wskrzesić nadzwyczaj uzdolnieni mieszkańcy. Rozwój Miletos nastąpił właśnie dzięki jego dogodnemu położeniu na wybrzeżach mniejszoazjatyckich. Do siebie przywoził on wszelaki surowiec, głównie ze Skythii - Pontu (zboże, len, konopie, wosk, miód, sól, ryby itd) i z Egiptu, a rozwoził wszędzie swoje własne wyroby. Zasięg handlu Miletu wyjaśnia nam we wielu wypadkach archeologja; a zaś kolonizacja tego grodu, podobnie jak i innych miast greckich w Ionji miała przedewszystkiem na oku interesy handlowe. Naturalnie, że za niemi idą też i wpływy kulturalne.

Najwyższe stosunki handlowe utrzymywała Miletos z północnemi wybrzeżami morza Czarnego. Takie kolonje mileckie jak Tyras, Olbia i inne były największemi rynkami zbytu wyrobów grodu macierzystego na ogromnych przestrzeniach stepów, czarnomorskich. Nie można się zgodzić z niektóremi poglądami autora na rozwój stosunków politycznych na stepach czarnomorskich. Np. upadek państwa skythyjskiego nie zaczyna się w III w. przed Chr., jak to twierdzi autor (s. 29), lecz przeciwnie już z początkiem IV w. Na Skythów naciskają ze wschodu Sarmatowie, a od zachodu zaś ludy thrackie. W zamian za surowiec z Nadczarnomorza Miletos wywozi w te strony oprócz wina i oliwy, także różne tkaniny, wyroby keramiczne, przedmioty ozdoby, meble itp. — Niemniej ożywiony handel prowadziła Miletos również i z Egyptem, skąd otrzymywała za swoje wyroby taki materjał jak len, sól, ałun, natron, papyrusy, drogie kamienie — głównie złoto, kość słoniową, wonności, futra itd. Do Egyptu zaś wywoziła Miletos te samy towary, co i do Skythii a ponadto wiele miedzi i drzewa, czego właśnie brakowało w Egypcie. Handel Miletos w Egypcie koncentrował się w Naukratis, o czem świadczy archeologja, a początki jego sięgają połowy VII w. przed Chr., a zatem czasów króla Psammeticha I. Te stosunki trwają z niewielkiemi tylko przerwami długie stulecia, zwłaszcza wiek VII—V i epokę hellenistyczną. Surowiec egypski był dla Miletu bardzo potrzebny, wprost niezbędny.

Podobnie rzecz się miała z Italją południową (Wielka Grecja) oraz Sycylją. Lecz tutaj handel milecki był już znacznie słabszy, bo jakkolwiek w tych stronach, już od połowy VIII w. przed Chr. było wiele kolonij greckich, to Miletos jednak w tych stronach własnych kolonij prawie że nie miała. A przecież i tutaj handlowali Milezyjczycy z Sybarisem i z Syrakusami na Sycylji, z wybrzeżami etruskiemi, a od II. w. przed Chr. nawet z Rzymem.

Już od VI w. przed Chr. Milet pozostaje w stosunkach z Athenami, które stoją w tym czasie dopiero u progów swojej potęgi. Zbu-

rzenie Miletu w r. 494 było dla Athen wielkim ciosem. Jest bardzo możliwe, że w VI w. Miletos była pośrednikiem w rozszerzaniu się attyckiego przemysłu keramicznego w świecie ówczesnym. W wieku V-tym, kiedyto Athenai stają się potęgą morską. Miletos odbudowawszy się podporządkowuje się Athenom jak politycznie, tak też i ekonomicznie, głównie w handlu. Wtedy również Miletos rozsyła i własne wyroby po Azji Mniejszej. Tak było mniej więcej w IV. i III. w., już w epoce hellenistycznej. Z chwilą kiedy w II w. przed Chr. Delos zdobywa pierwsze miejsce handlowe, Athenai i Miletos schodzą na drugi plan; mimoto ich stosunki handlowe nie kończą się. Słowem, Miletos pozostaje w stosunkach handlowych z Athenami przez jakichś ośm stuleci, od VI w. przed Chr. do II. w. po Chr. Największe natężenie handlu pomiędzy temi dwoma miastami wykazuje wiek V. przed Chr.

To są najważniejsze punkty handlu Miletu. Lecz Miletos nie ograniczała się jedynie tylko do wymienionych terytorjów. Miletos utrzymywała związki handlowe z różnemi miastami wybrzeży mniejszoazjatyckich. Z Phoinikią, z państwem Nabataiów, z Thrakią, z wyspami morza Aigajskiego, słowem z całym światem ówczesnym. Temu sprzyjało jej położenie geograficzne, dogodne porty, rynki w samem mieście, mądra administracja handlowa, oraz nadzór policyjny. Zajęta swemi sprawami handlowemi nie zaniedbywała i Miletos nauki. Filozofja, astronomja, geografja itd. świadczą o tem dobitnie. Technika stoi tutaj także wysoko, o czem świadczy budowa okrętów. Krótkim rzutem oka na historję Miletu od czasów najdawniejszych aż do jego upadku w II. wieku, a może nawet nieco później po Chrystusie, oraz uwydatnieniem znaczenia kolonij Abydosu, Kyzikosu i Sinope dla mniejszoazjatyckiego handlu wewnętrznego Miletu ze Wschodem, kończy autor swoją niewielką pracę.

Praca nie wnosi nic nadzwyczajnego. Jest to raczej zebranie w jedną całość porozrzucanego materjału. Dziełko jest zatem kompilacją. Ale również i kompilacje materjału są dla nauki bardzo potrzebne, ponieważ dają one nam materjał mniej lub więcej cały, potrzebny dla działów poszczególnych. Literatura, którą autor wykorzystuje, jest tylko zachodnio-europejska, lecz i ta nie w komplecie. Pomijamy to, że niema żadnej wzmianki o dziełach uczonych słowiańskich skoro brak tak monumentalnego dzieła, jakiem jest praca Rostowcewa „Skythien und Bosporus, Bd. I, Berlin 1931, które napewne w niejednem pomogłoby autorowi w jego dociekaniach nad handlem Miletu z północnemi wybrzeżami morza Czarnego. Ogólnie biorąc wartość pracy jest dość nikła. Druk przeprowadzono bardzo niedbale tak, że jest sporo błędów językowych i gramatycznych. Słowem, wygląd zewnętrzny rozprawki pozostawia bardzo dużo do życzenia. NIKITA DUMKA.

D ü r i n g I n g e m a r, Ptolemaios und Porphyrios über die Musik, Göteborrg 1934. Elanders Boktryokeri Aktiebolag (Göteborg Hogskolas Areskrift XL 1934, 1).

Praca Düringa (poprzedzona dwoma innemi pracami tegoż autora: „Die Harmonielehre des Klaudios Ptolemaios“, Göteborg 1930 i „Porphyrios Kommentar zur Harmonielehre des Ptolemaios“, Göteborg 1932)

przedstawia pierwsze w języku niemieckim tłumaczenie traktatu Ptolemaiosa Harmonika z II wieku po Chr. wraz z Komentarzem Porphyriosa z III wieku. Obok Aristoxena z Tarentu, i Aristeidesa Quintiliana stanowi to dzieło jedno z najważniejszych źródeł dla poznania historji muzyki i muzycznej teorji w starożytnej Grecji, a do sławy jego przyczynił się też niemało fakt, że okazało się ono równocześnie podwaliną całej muzycznej teorji średniowiecznej: dzieła najwybitniejszych teoretyków średniowiecza, Boëthiusa (475—524) i teoretyków byzantyńskich Pachymeresa (1242—ok. 1310) i Bryenniosa (ok. 1320) opierają się bezpośrednio na tekście Ptolemaiosa, inni jak np. współczesny Ptolemaiosowi, choć młodszy od niego, Gaudentios i Alexandrejczyk Alypios w połowie IV wieku, okazują się od niego pośrednio zależni, nawet teoretycy XV i XVI wieku, jak Ramis de Pareia, Fogliano i wielki Zarlino, stanowiący pomost pomiędzy teorją starożytną a nowożytną, także nie są wolni od wyraźnych wpływów Ptolemaiosa. Znaczenie traktatu Ptolemaiosa leży głównie w dwóch punktach: pierwszym z nich jest syntetyczne przedstawienie matematyczno-akustycznej teorji dźwięku w tej jej formie, która ustalona została w pismach Pythagorejczyków i ich następców, druga jest wyczerpująco podana teorja skal greckiego systemu tonalnego, w którym system transpozycyjny (technika przenoszenia tej samej skali tj. tego samego następstwa całych i półtonów na inny ton podstawowy, używana tak w Grecji, jak i w naszej muzyce), naświetlony został sposób, dający doskonałe wyobrażenie o praktyce starożytnych.

O metodzie Ptolemaiosa daje najlepsze wyobrażenie sposób, w jaki ujmuje i rozwija te zagadnienia w trzech Księgach swego traktatu:

1. Wstęp. Słuch i obliczenia matematyczne jako podstawy harmoniki. Uwagi wstępne o zagadnieniach wiedzy muzycznej, o celu i sposobie jej przedstawienia.
2. Wywody akustyczne o dźwięku i jego rodzajach.
3. Nauka o interwałach i krytyczne omówienie różnych poglądów w odniesieniu do tego zagadnienia.
4. Nauka o systemach tonalnych i krytyka poszczególnych rodzajów podziału na tetrachordy (Grecja znała 3 rodzaje systemów tonalnych: diatoniczny, chromatyczny i enharmoniczny — ten ostatni oparty na podziale ćwierćtonowym).
5. Helikon (instrument służący do eksperymentów matematyczno-akustycznych.
6. Nauka o skalach.
7. Systema teleion (ten. ‘pełny’ system dźwięków używanych w praktyce). W jaki sposób powstają poszczególne tonacje przez przestrojenie jego stopni.
8. Kanon (instrument o podobnem znaczeniu, jak helikon) i sposób jego użycia.
9. Tabele systemów tonalnych i używanych w praktyce systemów mieszanych wraz z ich objaśnieniem.
10. Kanon 15-strunny. Różne metody stroju.
11. Porównanie stosunków zachodzących pomiędzy dźwiękami a duszą ludzką.

12. Porównanie stosunków zachodzących pomiędzy dźwiękami a zjawiskami niebieskiemi.

13. Tablice porównawcze odnoszące się do stosunków liczbowych dźwięków i ciał niebieskich i ich objaśnienie.

Przy tłumaczeniu tekstu Porphyriosa w jego Komentarzu do Ptolemaiosa zestawia autor stale wszystkie ustępy, które same ze siebie mogłyby się czytelnikowi wydawać niejasne z odnośnemi ustępami z Ptolemaiosa. Uderza przytem staranność pod względem zarówno filologicznym, jak i historycznym w traktowaniu tekstu: zwłaszcza terminy fachowe poddane zostały szczegółowym badaniom porównawczym z pomocą tłumaczenia obcych tekstów, cytowanych przez Ptolemaiosa i Porphyriosa dla uzyskania bardziej wiernego i dokładnego obrazu historycznego. Przewodnią myślą była autorowi do niedawna jeszcze zbyt mało przestrzegana zasada, by systemy greckiej teorji muzycznej, reprezentowane, przez poszczególnych pisarzy, zwłaszcza przez indywidualności tak wybitne, jak Aristoxenos, Aristeides, Quintilianus i Ptolemaios i, co więcej, reprezentujące różne epoki historyczne, traktować przedewszystkiem z punktu widzenia epoki, w której powstały. Wprawdzie w porównaniu z Aristoxenem i Aristeidem Ptolemaios raczej systemizuje zdobycze swych poprzedników, niż tworzy nowe koncepcje, nie był on jednak w historji muzycznej teorji starożytnej tylko bezdusznym kompilatorem, za jakiego go nieraz przedstawiano. Umiał patrzeć, jak wynika z jego tekstów, na rzeczy z pewnem swoistem, subjektywnem zabarwieniem, podyktowanem stanem ówczesnej mu praktyki muzycznej.

W europejskiej literaturze muzykologicznej, dotyczącej kultury muzycznej starożytności, wypełnia praca Düringa dotkliwą lukę i przyczynia się do wyświetlenia i ustalenia całego szeregu kwestyj dotąd spornych i pozwoli każdemu, niemającemu dostępu do oryginalnych tekstów greckich, stworzyć sobie jasny i dokładny obraz stosunków panujących w greckich systemach tonalnych. Dlatego należy ją uznać za poważną pozycję naukową i polecić jako obowiązującą lekturę wszystkim, którzy pragną zajrzeć w tajniki dawnych badań nad istotą dźwięku i nad prawidłowością konstrukcji muzycznej, wyrażonej poprzez greckie systemy tonalne.

STEFANJA ŁOBACZEWSKA

Reiss Józef, Sextus Empiricus przeciwko muzykom, Kraków 1935. Polska Akademja Umiejętności. Odbitka z Kwartalnika Filozoficznego t. XI, s. 156—185.

Polska literatura muzykologiczna przyniosła w ostatnich miesiącach ważny przyczynek do poznania kultury muzycznej starożytności. Jest to powyższa praca J. Reissa, muzykologa krakowskiego, zawierająca przekład rozprawy tego filozofa Πρὸς μούσικους wraz z komentarzem krytycznym. W rozprawie tej, stanowiącej VI Księgę dzieła „Przeciwko Matematykom“, które — zgodnie z duchem filozofji Skeptyków — występuje przeciwko założeniom wszelkich nauk wogóle jako niedającym się uzasadnić na drodze rozumowej, występuje też Sextos przeciwko muzyce. Daje on mianowicie odprawę ostrą tym wszystkim kierunkom filozoficznym, które zgłosiły twierdzenie o wysokiej wartości sztuk muzycznych i o umo-

ralniającym wpływie muzyki na duszę ludzką. Sextos odmawia muzyce wszelkich wartości etycznych. Dźwięki — zdaniem jego — nie są z natury jedne takie, a drugie inne, ale takie nam się tylko wydają. Jako przykład cytuje Sextos fakt, że jeden i ten sam dźwięk działa na konia (w cyrku) pobudzająco, a na ludzi, słuchających (muzyki) w teatrze przechodzi bez wrażenia. „Jak sen lub wino nie koi smutku, ale tylko pozwala o nim chwilowo nie myśleć, a pogrążając nas w stan nieprzytomności, daje wyzwolenie i zapomnienie, tak i pewne dźwięki nie uspakajają zgnębionej duszy, ani umysłu, opanowanego gniewem, lecz tylko conajwyżej odwracają naszą myśl w różną stronę“. Podobne znaczenie ma — według Sextosa — użycie muzyki przy pracy lub w czasie grożącego życiu niebezpieczeństwa np. dla żołnierzy idących w bój przy dźwięku muzyki. Muzyka nie przyczynia się do rozbudzenia w nich odwagi, ale tylko zagłusza lęk i niepokój. Innemi słowy występuje tu Sextos jako wyraźny przeciwnik nauki o ethosie w muzyce greckiej, która miała tak licznych zwolenników u innych filozofów epok dawniejszych.

Ale Sextos nie poprzestaje na samych atakach przeciwko etycznym walorom muzyki, on posuwa się w swych radykalnych zapatrywaniach jeszcze o jeden krok dalej: pragnie udowodnić, że muzyki wogóle niema. Przystępuje zaś do tego zagadnienia zbrojny nietylko we wszystkie argumenty filozofji skeptycznej, ale także i w znajomość technicznych tajników muzyki, opierających się przytem przedewszystkiem na aristoxenowskiej definicji dźwięku jako „regularnego drgania głosu o ściśle określonej wysokości“. Wyzyskuje przytem Sextos dwa zwłaszcza momenty: twierdzenie Demokrita i Platona, odrzucające realne istnienie świata zmysłowego, którego część dźwięk i głos stanowi, oraz okoliczność, że zjawisko dźwiękowe dochodzi do naszej świadomości nie jako coś gotowego, stałego, skończonego, ale jako coś, co się tworzy i przebiega w czasie. „To zaś, co jest w stanie powstawania, tworzy się dopiero, ale jeszcze nie istnieje, jak dom lub okręt, które się dopiero budują“ argumentuje Sextos. Czyli, że dźwięku i głosu wogóle niema, a w ostatecznej konsekwencji niema też i muzyki.

Traktat Sextosa jest niezmiernie ciekawy jako dokument epoki, w której powstał (II wiek po Chr.), nietylko jako wyraz filozofji skeptycznej na terenie rozważań teoretyczno muzycznych, ale także jako odzwierciedlenie stanu praktyki muzycznej w świecie starożytnym, która za czasów Sextosa już od dziesiątek i setek lat utraciła swą siłę twórczą. Zamiast jednak uznać swą własną niemoc i w sobie szukać przyczyny faktycznego stanu rzeczy, epoka Sextosa, jak każda zresztą epoka, której brak jeszcze należytej perspektywy historycznej, wini o to samą sztukę, w samej muzyce, w jej istocie, upatruje brak wszelkich możliwości oddziaływania na człowieka.

Za podstawę pracy Reissa służył tekst I. B e k k e r a (Berlin 1842), krytycznie opracowany też w języku francuskim przez Ch. E. R u e l l e w r. 1898. Dopiero jednak polskie tłumaczenie Reissa po raz pierwszy dołącza do traktatu Sextosa komentarz historyczny i rzeczowy, szkicując ogólne tło filozofji starożytnej na którym wyrósł traktat Sextosa i stan

badań specjalnych z zakresu teorji muzyki starożytnej, który służył Sextosowi za punkt wyjścia. Wobec tego wnosi praca Reissa niewątpliwie pewne ważne czynniki do dorobku europejskiego na terenie badań nad muzyką i teorją starożytną, z uwagi zaś na to, że równocześnie porusza pewne zagadnienia bardziej ogólnej natury, przyczyni się może do zainteresowania u nas szerszych warstw inteligencji historją muzyki starożytnej. Byłoby to rzeczą niezmiernie pożądaną, wszak historja ta to cały świat dla siebie, bogaty i żyjący swem własnem życiem, choć nie tak znów zamknięty w stosunku do nas, jak to się zawsze jeszcze naogół przyjmuje. STEFANJA ŁOBACZEWSKA

Michałowski Kazimierz, Organizacja badań archeologicznych Bliskiego Wschodu w Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego (odb. z nr. 2 rocznika IV Biuletynu Historji Sztuki i Kultury 1936, s. 7).

Artykuł ten zawiera sprawozdanie z podróży i pertraktacyj, podjętych z inicjatywy profesorów uniwersytetu warszawskiego z centralami badań archeologicznych w Egipcie, Palestynie i Syrji. Niewątpliwie projekt ten interesuje najszerszy ogół humanistów. Uniwersytet wydelegował prof. Wałka-Czerneckiego i Michałowskiego do Egiptu, aby przeprowadzić:

„1) zbadanie możliwości objektywnych udziału Polski w pracy badawczej na terenie Egiptu, w szczególności w wykopaliskach;

2) w razie pozytywnego wyniku, ustalanie razem z Francuskim Instytutem Archeologicznym w Kairze, jako instytucją wprowadzoną w teren, warunków współpracy w początkowem stadjum działalności naukowej polskiej na tamtych obszarach;

3) poczynienie wstępnych kroków w dyrekcji egipskiego „Service des Antiquités" w sprawie uzyskania ew. koncesji na wykopaliska;

4) nawiązanie stosunków ze sferami naukowemi społeczeństwa egipskiego.

W wyniku kilkumiesięcznej działalności, profesorowie warszawscy zwiedzili główne ośrodki zabytkowe Egiptu, przedewszystkiem te, które mogłyby być brane pod uwagę, jako teren przyszłych wykopalisk polskich, a mianowicie: okolice Assuanu, w szczególności bardzo ważną z punktu widzenia archeologicznego i historycznego wyspę Elephantine, Kom-Ombo, Edfu, Esne, Tud, cały teren starożytnych Teb; na lewym i prawym brzegu Nilu (Louxor, Karnak, Medinet-Habu, Deir-el-Medineh, Deir-el-Bahari, doliny królów i królowych etc.), Denderę, Abydos, Assiut; Tell-el-Amarna, Beni-Hassan, Hermopolis, obszar Fayum, oraz okolice Kairu (Guizeh, Sakkara, Memphis).

Poza stroną badawczą posiadała podróż charakter orjentacyjno-informacyjny; posłużyła ona do zebrania wiadomości i konkretnych danych o warunkach i widokach wykopalisk w tych miejscowościach. Obaj profesorowie przebywali czas dłuższy koncesji wykopaliskowej Francuskiego Instytutu Archeologicznego w Deir-el-Medineh, gdzie mieli sposobność zapoznać się bezpośrednio ze sposobem prowadzonych tam wykopalisk, wzorowych pod względem metodycznym i technicznym. Wyniki studjów przedstawiały się bardzo zachęcająco; przekonano się też, iż można pro-

wadzić poważne wykopaliska przy nakładzie stosunkowo niedużych środków finansowych.

Po powrocie do Kairu profesorowie warszawscy, mając już poprzednio zapewnione życzliwe stanowisko dyrektora Instytutu Francuskiego, p. Jouguet, dla idei kooperacji francusko - polskiej, przystąpili do ustalenia konkretnych warunków tej współpracy. W rezultacie opracowano projekt umowy pomiędzy Rektorem Uniwersytetu warszawskiego a Dyrektorem Instytutu Francuskiego w Kairze. Umowa przewiduje m. in.: a) przyjmowanie przez Instytut Francuski w Kairze w charakterze „attachés étrangers" młodych uczonych, wychowanków Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie, którzy poświęcają się badaniom w zakresie archeologji, historji, filologji lub orjentalistyki; b) prowadzenie wspólnych wykopalisk pod firmą Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego lub Instytutu Francuskiego, przy równym podziale przyznanej przez władze egipskie części znalezionych zabytków.

Równocześnie z rokowaniami z Instytutem Francuskim, misja polska nawiązała osobisty kontakt z Dyrektorem Generalnym „Service des Antiquités" p. Lacau, któremu przedstawiła memorjał w sprawie udziału Uniwersytetu warszawskiego w pracy naukowej w Egipcie. W rezultacie szeregu konferencyj i układów ustalono trzy realne możliwości wykopalisk pod firmą Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego przy współudziale naukowym i finansowym Instytutu Francuskiego.

a) miasto i nekropole starożytnego Edfu,

b) miasto i nekropole Leukos Limen (dziś Kosseir) nad morzem Czerwonem,

c) Antinoe w Górnym Egipcie, w razie niewyzyskania, koncesji przez włoską ekspedycję naukową.

Profesorowie warszawscy opracowali dla wykopalisk w wspomnianych miejscowościach szczegółowe kosztorysy, które wraz z sprawozdaniem swoich badań przedłożyli Rektorowi Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie i p. Ministrowi W.R. i O.P.

Kosztorys kampanji wykopaliskowej (listopad — marzec) w E d f u wynosi w sumie: za instalację w I roku, 77 funtów egipskich (629 zł), potem stałe wydatki każdorocznej 3-miesięcznej kampanji w kwocie 578,50 f. eg. (15.660 zł) oraz za druk raportu wykopaliskowego 240 f. eg. (5.480 zł); zaś koszta wykopalisk w L e u k o s L i m e n wynoszą za instalację w I roku 316 f. eg. (8.532 zł), za 3-miesięczną kampanję 3160 f. eg. (28.326 zł), za raport 240 f. eg. „Połowę powyższych wydatków pokryłby Instytut Francuski; na Uniwersytet J. Piłsudskiego wypadłby w pierwszym roku udział finansowy w wysokości około 460 f. eg. (12.000 zł). Doliczyć należy koszt polskiego personelu naukowego w składzie najmniej dwóch osób, po 3.000 zł. na osobę. Globalna suma wydatków wyniosłaby zatem około 18.000 zł. rocznie. Kosztorys ten dotyczy Edfu, gdzie Instytut Francuski posiada barak i gdzie nie istnieje potrzeba użycia wagoników ani kolejki polowej. W razie wykopalisk na terenie większych inwestycyj, jak w Kosseir, suma wydatków, przypadająca na stronę polską, wyniosłaby około 25.000 zł.

Gdy chodzi o znaczenie naukowe i widoki wykopalisk we wspomnianych trzech miejscowościach, to Edfu posiada tę wyższość, iż jako prastare centrum religijne zawiera starożytności od czasów Starego Państwa aż do wieków średnich. Ujemną stroną wykopalisk w Edfu jest a) niekorzystny dla konserwacji papyrusów skład chemiczny tamtejszych pokładów archeologicznych, oraz b) fakt, że Edfu stanowiło już niejednokrotnie teren poszukiwań. Na korzyść zaś wykopalisk Edfu przemawia strona finansowa i organizacyjna.

Za Leukos Limen przemawia znaczenie tego punktu w dziejach gospodarczych, jako głównego portu dla handlu między Egiptem a Azją Południową i Wschodnią; dalej ta okoliczność, iż nie prowadzono tam żadnych poszukiwań archeologicznych. Przeciwko Kosseir przemawiają stosunkowo wysokie koszta oraz trudności transportowe i organizacyjne.

W Antinoe zaś istnieją widoki znalezienia dzieł sztuki, oraz dokumentów pisanych z czasów rzymskich i późniejszych. Antinoe było wprawdzie terenem poszukiwań archeologicznych, nie stanowiło jednak nigdy przedmiotu systematycznych wykopalisk.“

K. Michałowski udał się potem w kwietniu 1935 do Palestyny i Syrji z tą samą misją sondowania terenu i możliwości aktywnego udziału polskiego w badaniach archeologicznych. „Palestyński Departament Starożytności posiada w ewidencji około 3.000 terenów archeologicznych, z których drobna część zaledwie została dotychczas zbadana. Koncesję na wykopaliska może otrzymać każda instytucja naukowa, dająca gwarancję ciągłości pracy badawczej, przyczem połowa znalezionych zabytków przypada na własność odkrywcy (Zarządzenie Wysokiego Komisarza z r. 1929, uzupełnione w r. 1934). Współudział Polski w wykopaliskach byłby nam mile widziany i Departament gotów jest przyznać n. p. Uniwersytetowi Józefa Piłsudskiego każdą wolną koncesję wykopaliskową. Koszt kampanji wykopaliskowej byłby jednak znacznie wyższy niż w Egipcie. Zachodzi bowiem prawie zawsze konieczność jeśli już nie odkupienia terenu, to przynajmniej opłat dzierżawnych za każdy sezon. Robotnik kosztuje drożej niż w Egipcie, tj. do 10 piastrów palestyńskich dziennie, reisa (nadzorcę) musi sprowadzać się z Egiptu, ponieważ na miejscu brak wyszkolonych potemu ludzi. Sezon wykopalisk w Palestynie trwa naogół od marca do czerwca.

S y r j a. Z Jerozolimy udałem się przez Nazareth do Damaszku, a stamtąd do Palmyry, celem zapoznania się z pracami konserwatorskiemi i wykopaliskowemi prowadzonemi w okręgu Bela przez p. Amy z ramienia syryjskiego Service des Antiquités. Wyniki tych prac są wprost rewelacyjne dla datowania poszczególnych części sanktuarjum. Następny etap stanowił Homs i Krak des Chevaliers i wreszcie teren wykopalisk ekspedycji duńskiej, kierowanej przez p. Haralda Ingholta. Wykopaliska duńskie zasilane rokrocznie poważnemi kredytami z fundacji Ny-Carlsberg i wzorowe pod względem metody, spowodu specjalnych właściwości terenowych w pokładach hettyckich, nie przynoszą chwilowo poważnych rezultatów zabytkowych i naukowych.

W dalszym ciągu zwiedziłem Aleppo i ruiny St. Siméon, skąd

udałem się do Antiochji na łączne wykopaliska Princeton University i Muzeum Luwru. Przy rozkopywaniu szeregu will z epoki rzymskiej odkryto tam bardzo interesujące i dobrze zachowane mozajki. Następnie zwiedziłem wykopaliska w Ras-Shamra, kierowane przez p. p. Schaeffera i Cheneta z ramienia Luwru i wykopaliska w Byblos, prowadzone przez p. Dunand z syryjskiego Service des Antiquités. Powyższe tereny stanowią dziś najciekawsze ośrodki badań archeologicznych na ziemiach Alaouitów i Libanu. W Beyroucie i w Baalbek miałem możność wyczerpującego omówienia celu swej misji z p. H. Seyrig, Generalnym Dyrektorem syryjskiego Service des Antiquités.

Widoki na wykopaliska polskie w Syrji są bardzo pomyślne. Moglibyśmy, to zn. jedna z polskich instytucyj naukowych, uzyskać natychmiast koncesję na wykopaliska w Seleukji, dawnym porcie Antiochji, lub też na rozkopywanie cmentarzysk w Hauranie. I w jednem i w drugiem miejscu należałoby spodziewać się poważnych rezultatów zabytkowych i naukowych.

Podobnie jak w Palestynie ustawa przyznaje na własność odkrywcy połowę znalezionych przedmiotów zabytkowych, przyczem podziału dokonywa kierownik wykopalisk, tj. posiadający koncesję. Koszt wykopalisk w Syrji byłby nieco większy niż w Egipcie, a mniejszy niż w Palestynie. Robotników płaci się naogół drożej, od 3—6 fr. s. dziennie, lecz wystarczy ich znacznie mniejsza ilość niż w Egipcie Sezon wykopalisk w Syrji zależny jest od terenu. W pustyni zaczyna się wcześniej, n. p. w Dura-Europos kopie się podczas zimy, mniej więcej zaś na zachód od linji Aleppo-Damaszek podobnie jak w Palestynie, tj.. od końca marca do czerwca.“

Inicjatywa ta Uniwersytetu J. P. jest bardzo pocieszająca, gdyż jest to równocześnie ofenzywą na odcinku najbardziej może zaniedbanym i przez władze oświatowe dotąd nie należycie ocenianym: chodzi o zdobycie autopsji dla nauk starożytnych. Jednakże właśnie zasadniczy charakter tego zagadnienia domaga się też zasadniczego rozwiązania: bo potrzeba tej autopsji istnieje nietylko dla kilku katedr Uniwersytetu J. P. i ich wychowanków, lecz w tej samej naglącej intensywności dla wszystkich katedr kultury, sztuki i historji starożytnej: wszystkie one potrzebują, by wyjść ze stadium suchotniczego wegetowania, bezpośredniego zetknięcia się z ziemią, stanowiącą przedmiot ich starań i badań. W tym stanie rzeczy wolno poruszyć na nowo myśl, dawniej już wyrażoną, co bynajmniej nie ma być krytyką tych przedsięwzięć: niewątpliwie akcja wykopaliskowa jest bardzo efektowna i dla jej kierowników — obok swych zajęć profesorskich znajdą tyle na to czasu — a może nawet płodna: ale dla rozwoju nauki polskiej jest ona w obecnej naszej sytuacji zupełnie bez znaczenia. Przecież tam, gdzie brak elementarnych podstaw w kraju, najwięcej senzacyjne wykopaliska pozostaną egzotykiem nie zapładniającym nauki polskiej. Za daleko więcej celowe przedsięwzięcie uważam organizację s t u d j u m s t a r o ż y t n i c z e g o, które zasadniczo rocznie nie kosztowałoby więcej niż preliminowane na wykopaliska 20—30.000 zł, w tym mniejwięcej duchu:

1. urządzić stałe stacje starożytnicze w Athenach, Rzymie i ewentualnie w Kairze, gdzie przez dłuższy czas (w każdym razie nie mniej niż 1 rok, a możliwie przez 2—3 lata) adepci archeologji, filologji klasycznej i historji starożytnej mogliby zapoznać się z krajem, wykopaliskami, z kulturą, i pracować naukowo. Na czele każdej stacji stoi profesor, wybrany conajmniej na 2 lata.

2. Stacja grecka i rzymska musiałyby pomieścić po 10 członków (tzn. po 1—3 z każdego uniwersytetu według pewnego, wspólnie ustalonego klucza), stacja egipska 3—5 członków, gdyż zasiąg studjów wschodnich i praktyczne ich zastosowanie są daleko mniejsze (studja klasyczne mają szerokie zastosowanie poza uniwersytetem w gimnazjach i liceach).

3. Przeszkolenie członków stacyj jest: a) systematyczne, b) z tendencją badawczą. Najsilniejszy nacisk ma być położony na twórczość naukową — nie wolno zadowolić się biernem zapoznaniem kraju, gdyż na ten cel wystarczą zwykłe wycieczki naukowe.

4. Stacje te wchodzą w kontakt z Szkołami archeologicznemi innych narodów z tej prostej racji, że a) owe szkoły mają wspaniałe bibljoteki i pracownie, tworzone wiekowym wysiłkiem, jakie dziś dałoby się tworzyć tylko wyjątkowym wkładem pieniężnym, — b) szkoły te mają koncesje wykopaliskowe, a zwiedzanie wykopalisk będących w toku, albo też branie w nich udziału w roli gościa bez uprzednio unormowanego kontaktu byłoby niemożliwe.

5. Należałoby się zastanowić, czy zostawić Stacji samodzielność, tak że równocześnie zależnie od decyzji kierownika Stacja współpracowałaby z kilkoma szkołami (np. z francuską, niemiecką, angielską itd.) — co mojem zdaniem jest najodpowiedniejsze (tak np. urządzona jest stacja szwedzka, po części rumuńska) — czy związać Stację z jedną szkołą (np. francuską), co z konieczności ogranicza samodzielność Stacji.

6. Naukowy i wychowawczy efekt własnych wykopalisk przy naszych skromnych funduszach, nie zapewniających tym wykopaliskom ciągłości przez dłuższy szereg lat, jest znikomy i nie stoi w żadnym stosunku do wkładu pieniędzy. Muzealny zaś efekt także nie gra roli, gdyż wartość zbiorów muzealnych leży w pewnej systematyczności, a nie w poszczególnych okazach, choćby bardzo ciekawych. Porządny zbiór odlewów gipsowych i galwanoplastycznych, stworzony kosztem 1-rocznej kampanji wykopaliskowej, posiada dla naszych uniwersytetów daleko większą wartość, niż kilka nowych pomników oryginalnych z konieczności przypadkowych.

Każdy widzi, że to są sprawy, głęboko interesujące wszystkie uniwersytety polskie i wszystkie koła starożytników, nietylko archeologów. Ale każdy widzi też, że sprawy te wymagają jasnego wstępnego badania i ujęcia w stałe i ścisłe ramy organizacyjne. Zasługą wielką profesorów Uniwersytetu J. P. powstanie to, że sprawę tę ruszyli z martwego punktu i potrafili zasadniczo zainteresować nasz nadzór oświatowy i kulturalny.

R. G.

KRONIKA

PRZEGLĄD WYKOPALISK

Rzym. Arcus novus Diocletiani Z początkiem grudnia 1933 r. podczas robót ziemnych, prowadzonych na Via dei SS. Apostoli, odkryto szereg bloków marmurowych, obrobionych, pochodzących niewątpliwie z jakiegoś łuku triumfalnego. Bloki te leżały na starożytnym bruku, w głębokości około 2 metrów pod poziomem nowożytnej ulicy. Niektóre bloki są gładkie, inne natomiast, które w starożytności były częścią składową sklepionej bramy łukowej, są ozdobione rodzajem kasetonów. Prócz tych bloków znaleziono kapitel pilastru w stylu korynckim i kilka fragmentów płaskorzeźb. Jeden z nich przedstawia uwieńczoną laurem głowę chłopca, niosącego kosz. Był to więc zapewne uczestnik jakiejś ofiary albo uroczystej procesji. Na drugim fragmencie zachowały się skrzydła Victorii, która prawdopodobnie zdobiła jedno z pól nad bramą łuku. Znaleziono również ułomek fryzu, przedstawiającego grupę kobiet, biorących udział w tej samej lub podobnej jakiejś ceremonji. Ponieważ uczestniczą w niej wyłącznie kobiety O. Brendel (Jahrb. d. d. Arch. Inst. 49, 1934, p. 453) przypuszcza, że chodzi tu o lectisternium, według tego uczonego fryz omawiany wraz ze znalezionemi częściami łuku, należał prawdopodobnie do arcus novus Diocletiana. Tego zdania jest również A. W. van Buren (A. J. A. 38, 1934, p. 481 s.), który przypomina, że już od czasów renesansu wiedziano, iż koło południowego końca Via Flaminia znajdował się łuk triumfalny, zwykle identyfikowany z arcus novus Diocletiana. Już wówczas bowiem w związku z restauracją kościoła Santa Maria in Via Lata znaleziono kilka jego fragmentów. Między innemi fragmentami zachowany ułomek reljefu znajduje się obecnie w Villa Medici. Renesansowe znaleziska, łącznie z nowoodkrytemi fragmentami łuku triumfalnego, pochodzą z jednej i tej samej budowli, zdaniem uczonych właśnie ze wspomnianego łuku Diocletiana, warto jednak zwrócić uwagę, że dekoracja łuku jest bezwzględnie starsza mianowicie opracowanie płaskorzeźb, szczególnie głowy chłopca, niosącego kosz, nosi cechy stylu, charakterystycznego dla czasów klaudjańskich. Prawdopodobnie więc rzeźby pochodzą z czasów caesara Claudiusa lub nieco późniejszych, zostały zaś powtórnie, użyte przy wznoszeniu łuku ku czci Diocletiana.

Na zboczu Palatynu, naprzeciw S. Gregorio Magno, znaleziono w głębokości przeszło ośmiu metrów fundamenty ze żwiru, które prawdopodobnie należały do położonego w tem miejscu Septizonium Septimiusa Severa. Jako osobliwość warto dodać, że we wspomnianych fundamentach znaleziono fasces, rózgi liktorskie, wykonane z trawertynu.

Według relacji O. Brendla (s. 455 s.) znany archeolog włoski Lugli zdołał wyjaśnić przeznaczenie osobliwego domu, odkrytego jeszcze przed wojną przy Via dei Cerchi, którego zresztą jeszcze w całości nie odkopano. Leży on bezpośrednio pod tzw. Paedagogium na zboczu Palatynu. Dotychczas odkopano jedynie trzy alae, otwierające się ku atrium i stwierdzono, że układ ich odpowiada mniejwięcej planowi domu Liwji. Przednie pokoje natomiast musi się dopiero odkopać. Zewnętrzna ala z prawej strony zawiera interesujące malowidła ścienne, których objaśnieniem zajęła się jeszcze w 1916 r. E. Strong (BSR. 8, 1916, 91 ss.). Nieco później w tym samym pokoju wydobyto czarno-białą posadzkę mozaikową z ciekawą sceną figuralną. Jest to, podobnie jak na wspomnianych malowidłach ściennych, scena ilustrująca czynności jakiegoś określonego collegium. Mozaikę tę, opublikował poraz pierwszy Lugli (Capitolium, 9, 1933, 441 ss.), który na podstawie interpretacji przedstawienia orzekł, że dom ten był lokalem urzędowym *collegium praeconum,* zbudowanym prawdopodobnie na polecenie caesara Septimiusa Severusa. Członkowie tej korporacji są wyobrażeni na malowidłach i mozaice, maszerując jeden za drugim z insigniami urzędu, sztandarami i laskami heroldów.

Na Via Aventina znaleziono przypadkowo statuę kobiecą, dziś umieszczono w Museo Nazionale Romano. Opublikowała ją natychmiast L. Morpurgo (Bd'A. 27, 1933, 184 ss.). Statua (wys. wraz z podstawą wynosi 1·69 m.), przedstawia kobietę w stylu postaci praxitelesowskich, odzianą w chiton i himatjon. Brak jej rąk i przedmiotu, który, jak wynika z drobnego fragmentu, trzymała w prawej ręce oparty o biodro. O. Brendel (Jahrb. d. d. Arch. Inst. 49, 1934, p. 457 s.) dodaje swoje spostrzeżenia do badań L. Morpurgo. Mianowicie zwraca on uwagę na pokrewieństwo statui z Muzą z maską w Neapolu. Porównanie tych dwóch posągów wskazuje, że są to repliki tej samej statui, której przy pomocy drugorzędnych zmian nadano inne znaczenie. Pierwowzór, zdaniem O. Brendla był niewątpliwie dziełem hellenistycznem. Statuę z Via Aventina uważa on za pomnik nagrobny, być może nawet o cechach portretowych. Typ głowy i postaci wskazuje, że jest to hellenistyczne przetworzenie motywu praxitelesowskiego. A. CH.

PORADNIA JĘZYKOWA.

Esencjonalny, prowincjonalny — czy raczej: essencjalny, prowincjalny? Dzisiejszy język polski zna prawie wyłącznie formy esencjonalny itd., i rzadko przeciw nim powstała opozycja; mam wrażenie, że prof. Twardowski, pisząc *essencjalny,* będzie dość odosobniony. Nie znaczy to jednak, jakoby on nie miał racji;

Verstand ist stets bei wenigen nur gewesen,

mówi Sapieha w Schillerowym *Demetriusie.* Jeżeli słoworód, jak słusznie, ma rozstrzygać o pisowni, to kwestja wogóle nie jest sporna; bo zarówno łaciński *(essentialis, provincialis)* jak i romańskie języki przemawiają jedynie za *essencjalny, prowincjalny; esencjonalny* itd. jest więc najwyraźniej ‘polonizmem’ — należy się tylko pytać, czy dobrym. *Pro-*

wincjonalny itd. jest przymiotnikiem utworzonym według typu: *nacjonalny, intencjonalny* itd., łączące się w naszej świadomości z rzeczownikami: *nacja, intencja* itd., (którym w łacinie odpowiada: *natio, -nis. intentio,* z których zupełnie prawidłowo utworzy się przymiotniki: *nation -alis, intention -alis* itd.), wyprowadzające się bezpośrednio z łać. *natio,* ze zmianą końcowego *-o* na *-a* ze względu na rodzaj żeński tej grupy słów, ponieważ końcówka *-o* w polskim języku charakteryzuje rodzaj nijaki, przyczem takie wyrazy, jak: *scientia, diligentia (:intencja), gratia (:nacja)* itd. nie były bez wpływu na tę zmianę analogiczną. Ale — jak świadczą owe przymiotniki — nastąpił także wpływ odwrotny grupy słów typu *nacja* na typ *provincia,* mian. przy formowaniu przymiotników, które utworzono jednolicie według typu: *nacja — nacjonalny.* My humaniści nie mamy żadnego powodu do popierania takiej właśnie rewolucji językowej, świadczącej i o ignorancji i o braku zastanowienia się; dla nas powinny istnieć tylko i wyłącznie: *prowincjalny, essencjalny.*

Jeszcze jeden drobiazg: pisać *essencjalny* czy *esencjalny?* Udajemy, że język polski nie zna dwojenia spółgłosek — każda zresztą prymitywna pisownia trwa w tej fikcji, i ani grecka ani łacińska pisownia archaiczna nie wyrażała dwojenia spółgłosek lub nawet samogłosek, mimo że wymowa je najwyraźniej odróżniła. Takie dwojenia są wynikiem assymilacji dwóch elementów językowych; i także język polski zna tę geminację fonetycznie, choć ją graficznie niezawsze wyraża (jak *miękki, lekki* itd.), np. w wyrazie *rozsądek,* wymawianym *rossądek* wzgl. *rosądek* (zależnie od stopnia inteligencji mówiącego), gdzie pisownia przyszłości poda *rosądek* — jeżeli pójdzie temi torami (grafji niby fonetycznej), co obecnie akademicka.

PROJEKT ZNIESIENIA MATURY.

„Minister WR. i OP. wyznaczył na 2 października posiedzenie Państw. Rady Oświecenia. Przedmiotem obrad mają być sprawy, związane z ustaleniem programu nauki dla liceów ogólnokształcących. Według reformy szkolnej lycea ogólnokształcące wejdą w życie za 2 lata, w ciągu których ma być opracowany program nauczania. Zasadniczą tezą reformy szkolnictwa jest to, że lycea ogólnokształcące będą miały charakter pewnej specjalizacji uczniów w dziedzinie nauk humanistycznych, technicznych, oraz matematyczno-przyrodniczych. Przy opracowywaniu programu wzięto pod uwagę kwestje matury. Jest możliwem, że matura w dzisiejszej formie będzie zniesiona, a będzie zastosowany inny sposób kwalifikacji dojrzałości uczniów. W dalszym ciągu rozważana będzie także kwestja przyjmowania uczniów, którzy ukończyli gimnazjum nowego typu, do liceów. Jak wiadomo, ukończenie 4-klasowego gimnazjum nie jest połączone ze zdawaniem jakiegoś końcowego egzaminu w formie uprzednio projektowanej małej matury, natomiast prawdopodobnie uczniowie, zgłaszający się do liceów, będą poddawani wstępnym egzaminom z dziedziny danej specjalności, jak humanistyki, nauk technicznych lub matematyki, zależnie od tego, do jakiego typu lyceum zamierzają uczęszczać".

Tyle lakoniczny w treści, mimo gadatliwości w stylu referendziarskim komunikat prasowy, z którego wolno wnosić, iż Min. WR. i OP.

ulegając naporowi defetystów oświatowych nosi się z zamiarem skasowania 'matury' — ale zatrzymuje zasadę 'kwalifikacji dojrzałości'. Witam w tym zamiarze jeden postęp istotny: zastąpienia słowa obcego 'matura' przez rdzennie polskie 'dojrzałość'! Ale czy do tego trzeba aż zwołania Państw. Rady Oświecenia? W Polsce próbują wciąż nowych wynalazków pedagogicznych, gdyż na stanowiska kierownicze powołuje się domorosłych 'organizatorów', którym brak i historycznej perspektywy i porównawczej plastyczności w myśleniu: dzięki czemu nasza szkoła wciąż jeszcze cierpi na malignę reformatorską. 'Egzaminy' są teraz niemodne; niech będą 'kwalifikowania' — o słowo nie będę się spierał. Prasa, która z oczywiście 'niedojrzałych' samobójców zrobiła męczenników systemu 'maturalnego', odniesie triumf; ale z dwóch możliwości, które kolejno wypróbowano w ciągu wieków: egzaminu końcowego (matura) i wstępnego (baccalaureat) przyjdzie teraz kolej na egzamin wstępny, który i tak już, oficjalnie, półoficjalnie i prywatnie coraz szerzej jest stosowany także na uniwersytetach. Więc nie o to chodzi, także nie o materjał lub formę egzaminowania: mnie interesuje inna kwestja — matura bowiem (takie odniosłem wrażenia z egzaminów maturalnych, na których byłem obecny) jest w pierwszej linji sprawdzianem nie tyle dojrzałości ucznia, ile zdolności i obowiązkowości jego nauczycieli; jakże często stają do matury uczniowie z 'bardzo dobremi' świadectwami, u których nauczyciele rozwinęli tylko — intuicję i pewien spryt życiowy.

P r o f. C h y l i ń s k i o P e r i k l e s i e. Staraniem Komisji Społeczno-Oświatowej przy Polskich Związkach Obrończyń Ojczyzny (Fidac żeński), zorganizowano cykl odczytów pt. „Wybitne postacie w dziejach własnej i obcej historji". Tego rodzaju odczyty odbyły się w roku ubiegłym. W tym roku przystąpiono po raz drugi do zorganizowania tego rodzaju odczytów, zapraszając na prelegentów grono wybitnych uczonych, przeważnie profesorowie uniwersytetów. Pierwszy odczyt pt. 'Periklesie' (9 marca w Sali Kasyna Garnizonowego) wygłosił prof. Konstanty Chyliński, profesor historji starożytnej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, który obecnie przebywa stale w Warszawie będąc viceministrem Oświaty (por. F i l o m a t a nr. 65, s. 190). Pozatem prof. Chyliński jest viceprezesem Towarzystwa Filologicznego. Z pośród wielu prac Chylińskiego należy wymienić: „Idea narodowa w starożytnej Grecji", „O powstawaniu urzędów cenzorów" i i. — Wykład przedstawiał się następująco: Chyliński w krótkich słowach przedstawił nam ówczesne stosunki polityczne, w jakich znajdowała się Grecja w stosunku do innych państw i wewnątrz siebie. Następnie przeszedł do charakterystyki samego Periklesa. Główny nacisk położył Chyliński na zasługi Periklesa dla Athen, potem wykazał, jakie zapatrywania polityczne miał Perikles względem Sparty jako ówczesnej największej współzawodniczki Athen na polu politycznem. Wkońcu Chyliński w miły sposób przeprasza słuchaczki i słuchaczy, że przedłużył wykład, tłumacząc się przyzwyczajeniem profesorskiem przedłużania wykładów, pragnąc w jaknajlepszy sposób wyłożyć wszystko zrozumiale i jasno. Nastrój słuchaczek i słuchaczy był podniosły. Rzęsiste oklaski dziękowały prof. Chylińskiemu za trud poniesiony przy wygłaszaniu odczytu.

Podkreślić także należy bezinteresowność Komisji Społ.-Oświat. przy zorganizowaniu tak ciekawego cyklu odczytów, które przyniosą napewno zadowolenie słuchaczom. Warszawscy Filomaci mieli sposobność posłuchać tego wykładu, który przyniósł im pożytek i pogłębienie znajomości antyku.

JERZY ANTONIEWICZ

„Co za szkoda! Jedna zgnieciona na rysunku mucha szpeci całą pracę" — miał ubolewać król Stanisław August Poniatowski, zwiedzający szkołę Korpusu Kadetów; zarumieniony wychowanek wyjaśnił ze skruchą, że muchę tę wyrysował dla żartu... Podobnego uczucia żalu doznałam czytając jeden z początkowych ustępów pełnej polotu i głębokiej znajomości człowieka powieści o aktualnej obecnie dyktaturze (Mirko Jelusich, *Caesar* 1929). Niestety autor nie objaśnił wprost, jak to należy rozumieć, że Servilia, siostra Brutusa, dając wyraz swemu rozczarowaniu na widok wymuskanej elegancji Caesara, powiada (s. 68), że wyobrażała go sobie inaczej: stawiała go w rzędzie legendarnych już prawie bohaterów, których czyny tak pięknie uwiecznił Livius („ich meinte oft einen der alten Helden aus Livius in dir wiederstehen zu sehen...").

Trudno przypuszczać, że jest to rodzaj literackiego żartu, śmiały anachronizm. Niedopatrzona omyłka? I to nie! Wyklucza to powtórzenie dwukrotne, raz po raz, na tej samej stronie :„du kamst — und statt eines livianischen Helden sah ich...").

Niewiedza? — Niemożliwe! Epokę zna autor bezwątpienia, może nie jak uczony-badacz, lecz pisarz, śledzący z zainteresowaniem rozwój jednostki genjalnej, dla której żywi oddawna głębokie uczucia. „Oddawna..." to jest przynajmniej od ławy szkolnej, gdzie jednocześnie prawie, jeszcze przed lekturą autorów klasycznych, poznał bohaterów takich, jak Horatius Cocles, Mucius Scaevola, Cincinnatus, Fabricius, i innych, jako żyjących przed Caesarem. Dzieła oryginalne Caesara oraz Liviusa, poznawano kolejno w klasach IV. i V. utrwaliły uwielbienie dla tych wielkich postaci. Młody entuzjasta daleki był od skrupulatnej pedanterji: wystarczała mu wiadomość, że Caesar i Livius żyli i działali w I wieku przed Chr. Te szczupłe, ale we wczesnej młodości utrwalone wrażenia bywają silniejsze od innych, późniejszych wiadomości i wpływają na tok rozumowania. Może było ono podświadome, na podstawie niesprawdzonej przesłanki: *a)* „Livius, jako opisujący dzieje Rzymu od czasów najdawniejszych — żył też wcześniej i pisał swe dzieło, zanim Caesar rozpoczął się wybijać na czoło partji popularów"... *b)* „Jak dzisiaj młodociane umysły dają się porwać przykładami męstwa i prostoty bohaterów, tak zapewne i młodzież rzymska pochłaniająca opowiadania z dziejów Rzymu myślała: „Przewyższę go..." (chłopcy), „Takim pragnę go widzieć..." (dziewczęta)". *c)* „Niewątpliwie znała publiczność dzieje Rzymu z kronik, stanowiących źródło Liviusa (Q. Fabius Pictor, Cincius Alimentus i i.) znała je Servilia, znał Caesar..." — Ale Liviusa, ani jego dzieła znać nie mogli. T. Livius urodził się w rok po pierwszym triumviracie!...

F. KORMESÓWNA.

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologję i dydaktykę filologji klasycznej, przegląd badań, bibljografje z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta“ 500.143.

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Edmund Bulanda, Lwów (archeologja), prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologja klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Wilno (językoznawstwo).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.